HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

URODZONA KSIĘŻNICZKA

MAISEY YATES

Maisey Yates

Urodzona księżniczka

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnego dnia

Briar Harcourt szła szybko ulicą Madison Avenue. Lodowaty powiew jesiennego wiatru zmroził ją do szpiku kości, owinęła więc ciaśniej długi, wełniany płaszcz wokół ciała.

Jesienne chłody nadeszły wcześniej niż zazwyczaj. Nie przeszkadzały jej, ponieważ lubiła miasto o tej porze roku, ale zawsze niosły ze sobą niewytłumaczalne poczucie straty i niezrozumiałą nostalgię. Trwała przez chwilę gdzieś na pograniczu świadomości, a potem znikała bez śladu jak liść, zdmuchnięty przez wiatr.

Przypuszczała, że przyczyna tych nagłych zmian nastroju leży gdzieś w przeszłości, w okresie jej życia przed przybyciem do Nowego Jorku. Została adoptowana w wieku zaledwie trzech lat. Niewiele pamiętała z tamtych czasów. Pozostały jej jedynie mgliste wrażenia, wspomnienie zapachów i dziwny ucisk w okolicy serca. Dziwne, zważywszy, że kochała zastępczych rodziców. Nie powinna tęsknić za czymś, czego nie pamiętała. Ale mimo wszystko czasami czegoś jej brakowało.

Przystanęła na chwilę, gdy poczuła dziwne mrowienie karku. Na pewno nie z zimna, bo założyła szalik. Nie

potrafiła określić przyczyny dziwnego niepokoju, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

Gdy odwróciła głowę, ujrzała stojącego mężczyznę. Pojęła, że to jego spojrzenie wyczuła na sobie. Gdy zobaczył, że na niego patrzy, jego twarz rozjaśnił tak promienny uśmiech, jakby słońce wyszło zza chmur.

Był piękny. Widziała to już z daleka. Odgarnięte z czoła włosy wyglądały, jakby potargał je wiatr. Szczękę pokrywał świeży, ciemny zarost. Coś w jego wyglądzie, w wyrazie oczu, sugerowało, że skrywa sekrety, których nie miała nadziei odkryć.

Stał przed nią wspaniały okaz męskiej urody. W niczym nie przypominał kolegów ze szkoły czy chłopców, których poznawała na rozlicznych przyjęciach wydawanych przez rodziców: świątecznych w ich domu czy wakacyjnych w Hamptons. Z pewnością nie bełkotał po pijanemu przechwałek o swoich podbojach czy ilości wypitego piwa.

Oczywiście nie wolno by jej było go zagadnąć.

Doktor Robert Harcourt i jego żona Nell hołdowali staroświeckim zasadom. Zresztą nic dziwnego. Nie mieli innych dzieci, a ją dostali w dość późnym wieku. Znacznie starsi od rodziców jej rówieśników, należeli do zupełnie innego pokolenia. Nie kryli, że traktują ją jak bezcenny dar, na który nie mieli nadziei.

Ta świadomość zawsze przywoływała uśmiech na jej twarz i łagodziła ból. Nie uważała za ciężki obowiązek robienia dla nich wszystkiego, co możliwe, żeby nigdy nie

pożałowali, że ją wzięli. Dlatego za wszelką cenę dążyła do perfekcji, by być idealną córką.

Brała lekcje dobrych manier i etykiety, uczestniczyła w balach debiutantek, aczkolwiek niespecjalnie ją pociągały. Chodziła do szkoły blisko domu i spędzała wolne dni z rodzicami, żeby się o nią nie martwili. Nigdy nie rozważała możliwości buntu. Bo jak tu się buntować przeciwko ludziom, którzy ją wybrali?

Lecz teraz kusiło ją, by zlekceważyć ich troskę i podejść do tajemniczego człowieka, który nadal jakoś dziwnie na nią patrzył.

Gdy zamrugała powiekami, zniknął w tłumie czarnych i szarych płaszczy tak szybko, jak się pojawił. Nagle ogarnęło ją poczucie niepowetowanej straty, jakby utraciła coś ważnego, coś wyjątkowego. Lecz skąd mogła to wiedzieć? Przecież nawet nikt jej w życiu nie pocałował. Zresztą nigdy nie marzyła o pocałunku żadnego z młodocianych piwoszy. Jednak wysoki, dystyngowany nieznajomy z ulicy najwyraźniej należał do innej kategorii.

Bez zbytniego pośpiechu ruszyła w kierunku, który wcześniej zaplanowała. Nie pociągała jej perspektywa spędzenia całej przerwy między szkolnymi zajęciami na wędrowaniu po miejskim domu rodziców. Postanowiła więc pójść do Metropolitan Museum. Nigdy nie nudziło jej przemierzanie sal. Zgromadzone tam dzieła sztuki straciły jednak dla niej urok w porównaniu z mężczyzną, którego przed chwilą wypatrzyła. Absurdalne! Pokręciła głową i przyspieszyła kroku.

– Czyżbyś przede mną uciekała?

Briar przystanęła, a serce przyspieszyło do galopu. Potem odwróciła się i omal nie wpadła na obiekt swych niedorzecznych uczuć.

– Nie – wyszeptała niemal bez tchu.

– Szłaś szybko, jakby przyświecał ci jakiś konkretny cel.

Och, ten głos! Z obcym, jakby hiszpańskim akcentem, tak zmysłowy, że pewnie będzie go słyszała w nocy, daremnie usiłując usnąć, pogrążona w marzeniach o idealnym partnerze, którego prawdopodobnie nigdy nie znajdzie.

Z bliska wyglądał jeszcze atrakcyjniej. Odsłonił w uśmiechu doskonałe zęby, ale zaraz spoważniał, co pozwoliło jej prześledzić linię jego ust.

– Nie próbowałam uciec... – wykrztusiła. – Tylko... Nie chciałam tarasować drogi – dodała, wskazując jakiegoś przechodnia, by uzasadnić swoją wymówkę.

– Ponieważ przystanęłaś, żeby na mnie popatrzeć?

– To ty na mnie patrzyłaś.

– Z pewnością przywykłaś do tego.

Nie. Przynajmniej nie w takim sensie, jak myślał. Nikt nie lubi być odmieńcem, a ona odstawała od rówieśników pod wieloma względami. Mierzyła prawie metr osiemdziesiąt. Nieznajomy był od niej wyższy co najmniej o dwanaście centymetrów, co należało do rzadkości. Wysoka, szczupła, potrzebowała wielu zabiegów fryzjerskich, by wyprostować niesforne, kręcone włosy. Uważała, że to zbędny wysiłek, ale matka nalegała, że to konieczne. W niczym nie przypominała jasnowłosych piękności z prywatnych szkół,

do których uczęszczała w dzieciństwie. A kiedy człowiek dorasta, bynajmniej nie pragnie odmienności. Lecz teraz, po dwudziestce, zdołała ją zaakceptować, aczkolwiek, ilekroć pochwytywała czyjeś spojrzenie, nadal nie przychodziło jej do głowy, że się komuś spodobała. Wciąż uważała, że zwraca uwagę, ponieważ odstaje od otoczenia.

– Niespecjalnie – odrzekła zgodnie z prawdą.

– Nie wierzę. Jesteś zbyt piękna, by mężczyźni nie wyciągali szyj, żeby na ciebie popatrzeć.

Briar zaczerwieniła się.

– Nie... Zresztą nie wolno mi rozmawiać z nieznajomymi.

– Więc może powinniśmy się poznać? – zaśmiał się w odpowiedzi.

– Briar. Mam na imię Briar – wyznała po chwili wahania.

Odniosła wrażenie, że zrobił zdziwioną minę, ale tylko na chwilę.

– Rzadkie imię – stwierdził. – Nietypowe.

– Chyba tak – wymamrotała, w pełni świadoma, że to jeszcze jedna rzecz, która ją wyróżnia.

– José – przedstawił się, wyciągając rękę.

Briar patrzyła na nią przez chwilę z wahaniem. W końcu wzięła głęboki oddech i podała mu swoją. Odczuła nieznaczne dotknięcie tak mocno, jakby poraził ją piorun, jakby przeszedł przez nią prąd elektryczny. To niemal bolesne odczucie sprawiło, że szybko cofnęła dłoń i odstąpiła krok do tyłu. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego i nie potrafiła powiedzieć, czy chciałaby przeżyć ponownie.

– Muszę iść – oświadczyła.

– Nie musisz.

– Ależ tak. Właśnie szłam... do fryzjera – zmyśliła na poczekaniu, ponieważ ostatnio rozważała zmianę fryzury. Zresztą, gdyby wyznała, że idzie do muzeum, mógłby zechcieć jej towarzyszyć. Ale nie mogła też wykluczyć, że zaproponuje jej odprowadzenie do salonu fryzjerskiego.

– Naprawdę?

– Tak. Czas na mnie. – Odwróciła się na pięcie i szybko odeszła.

– Zaczekaj! Nie wiem nawet, jak nawiązać z tobą kontakt. Daj mi przynajmniej numer telefonu.

– Nie mogę.

Z wielu powodów, ale głównie z powodu piorunującego wrażenia, jakie na niej zrobił, ruszyła pospiesznie dalej, długimi, szybkimi krokami.

– Zaczekaj! – zawołał znów za nią.

Briar nie posłuchała. Maszerowała dalej przed siebie. Ostatnią rzeczą, którą zobaczyła, była żółta taksówka jadąca wprost na nią.

Briar poczuła ciepło. Odnosiła przedziwne wrażenie, jakby wypełnił ją tlen, jakby unosiła się w ciemnej przestrzeni, oddzielona od ciała. Ale nie otaczała jej ciemność, tylko światło, marmurowe ściany i biel ze złotymi ozdobami. Nigdy wcześniej nie widziała tego miejsca, a jednak... musiała widzieć.

Powoli, bardzo powoli, wracała do siebie. Najpierw zdołała zgiąć palce, a potem zaczęła odzyskiwać

świadomość. Przede wszystkim zidentyfikowała źródło ciepła: dotyk czyichś warg. Ktoś ją całował. Raptownie otworzyła oczy i natychmiast rozpoznała ciemną głowę nieznajomego z ulicy. Przechodziła przez nią, ale nie pamiętała, żeby dotarła na drugą stronę. Najdziwniejsze, że czuła się uwiązana.

Rozejrzała się dookoła. Ujrzała nad sobą jasną, fluorescencyjną lampę, a po bokach monitory. Coś trzymało jej ramię. Wenflon! Nagle uświadomiła sobie, że ktoś nadal ją całuje, przypuszczalnie na szpitalnym łóżku. Uniosła rękę i pogładziła go po policzku. Wtedy odchylił głowę.

– Obudziłaś się, *querida*! – westchnął z ulgą, wcale nie jak obcy.

Ale przecież całował ją jak ktoś bliski. Zamierzała zażądać wyjaśnień, ale jeszcze nie teraz.

– Tak. Jak długo spałam? – spytała stojącą za nim pielęgniarkę.

– Straciła pani przytomność mniej więcej godzinę temu.

– Och!

Briar spróbowała usiąść.

– Uważaj! Możesz mieć wstrząs mózgu – ostrzegł człowiek z ulicy.

– Co się stało?

– Wpadłaś prosto pod nadjeżdżającą taksówkę. Nie zdołałem cię zatrzymać.

Ledwie pamiętała, że wołał za nią, ale nie posłuchała. Umknęła przed nim w popłochu. Logika podpowiadała, że rodzice przesadzają z opiekuńczością, że niepotrzebnie

widzą zagrożenie w każdym nieznajomym, ale mimo tej świadomości uległa ich sugestiom.

Tłumaczyli jej, że należy zachować szczególną ostrożność, ponieważ Robert leczy polityków, pomaga w pisaniu programu reformy służby zdrowia, co łącznie z zamożnością może czynić z niego cel ataku. Dlatego jako dziecko widziała przestępcę w każdym miłym nieznajomym. Wierzyła, że ta ostrożność zapewnia jej bezpieczeństwo, póki nie poznała tajemniczego nieznajomego i nie wbiegła wprost pod samochód.

Rodzice nie spodziewali się jej powrotu przed wieczorem. Chciała zapytać pielęgniarkę, czy ktoś do nich zadzwonił, ale wyszła, pewnie żeby zawołać lekarza. Briar została sama z nowo poznanym mężczyzną. Przypomniała sobie jego imię: José.

– Mój ojciec jest lekarzem – poinformowała.

– Dobrze wiedzieć – odrzekł dziwnie szorstkim tonem, jakiego wcześniej nie słyszała.

– Ktoś powinien go zawiadomić. Będzie chciał znać przebieg mojego leczenia.

– Niestety to niemożliwe. Zostaniesz przeniesiona. Nic nie stoi na przeszkodzie. Twój stan jest stabilny, co potwierdziła moja pielęgniarka.

– Twoja?

José westchnął ciężko, zerknął na zegarek, po czym poprawił mankiet.

– Tak – potwierdził, wyraźnie zniecierpliwiony, jakby odpowiadał na oczywiste pytanie małego dziecka. – Bez

obawy. Mój lekarz się tobą zaopiekuje, jak tylko przybędziemy do Santa Milagro.

– Po co? I gdzie to jest?

– Nie wiesz? W takim razie wątpię w amerykański system oświaty. Szkoda, że tu zostałaś wychowana, Talio.

Briar ogarnął dziwny niepokój, taki sam, jaki prześladował ją wraz z nadejściem jesiennych chłodów.

– Mam na imię Briar – sprostowała.

– Racja. Przepraszam.

– Poza tym nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać z jakimś pomylonym przestępcą. Podejrzewam, że ukradłeś ten piękny płaszcz.

– Może jestem szaleńcem, ale nie złodziejem.

– José...

– Nie będę cię więcej okłamywał. Nie mam na imię José. Jestem księciem. Nazywam się Felipe Carrión de la Viña Cortez. Zgodnie z prawem należysz do mnie, moja droga Briar. Strawiłem wiele lat na poszukiwaniach, aż w końcu cię znalazłem. Pojedziesz ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ponieważ Felipe Carrión de la Viña Cortez zrezygnował ze zbrodni jako ze środka do umocnienia swego politycznego statusu, mógł spać spokojnie. Wprawdzie nisko postawił poprzeczkę, ale to pozwalało łatwo ją przeskoczyć.

Na razie wszystko szło po jego myśli. Nie przypuszczał, że dostanie księżniczkę Talię na tacy. Nie zaplanował wprawdzie potrącenia przez taksówkę, ale wypadek ułatwił mu zadanie. Została przewieziona na noszach na szpitalne łóżko, ponieważ wołała o pomoc. Dopisało mu szczęście, że udzielił jej jako pierwszy. Nie potrzebował świadków. Wszystko sprawnie zorganizował. Wynajął lekarza, żeby zbadał ją przed lotem i pokrył wszelkie, dość wysokie koszty. Pewnie tylko niepotrzebnie ją pocałował. Ale zważywszy jej reakcję na ulicy, przypuszczał, że pocałunek ją obudził. Pewnie kogo innego na jego miejscu dręczyłoby poczucie winy, ale Felipe go nie odczuwał. Talia należała do Santa Milagro. Powinna być wdzięczna, że to on ją odnalazł, a nie jego ojciec. Ale jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Czyś ty oszalał? – wrzeszczała nadal, nadużywając jego cierpliwości.

– Niewykluczone, ale obelgi w niczym ci nie pomogą – odpowiedział.

Popatrzyła na niego spode łba. Jej oczy płonęły gniewem. Początkowe zmieszanie znikło bez śladu. Nawet w koszuli nocnej wyglądała prześlicznie, lecz do jej ciemnej skóry lepiej pasowałoby złoto i klejnoty niż szpitalna biel i blady błękit. Zadba o to, by ubrać ją jak królową, którą wkrótce zostanie, gdy tylko jego ojciec umrze, a Felipe zasiądzie na tronie.

Przewidywał, że starca unieszczęśliwi wiadomość, że syn wytropił zdobycz, na którą sam przez całe lata bezskutecznie polował. Dobrze, że stary drań był przykuty do łóżka.

Lecz nawet gdyby nie złożyła go niemoc, Felipe miał po swojej stronie naród, a obecnie również i wojsko. Gdyby król był zdrowszy, rozważałby możliwość dokonania zamachu stanu. Ale nie istniała taka potrzeba. Wystarczy, że przywiezie Talię do pałacu i będzie paradował z nią przed ojcem jak kot ze złowionym ptaszkiem przed swoim panem. Tyle że starzec już nie miał nad nim władzy.

Pielęgniarce, która pomogła przetransportować księżniczkę do wynajętej furgonetki, wcisnął gruby plik dolarów amerykańskich. Nie zapłaciłby nikomu rozpoznawalną walutą. Nie życzył sobie szumu w mediach, dopóki nie zdecyduje, że potrzebuje rozgłosu.

Urządzi jeden z największych spektakli w życiu. Był mistrzem iluzji, trików i uników. Robił wszystko, by nie zostać dostrzeżonym na światowych scenach politycznych, ponieważ mu to odpowiadało. Ale teraz nadchodził czas ostatecznej rozgrywki. A Talia stanowiła w niej główny atut.

– Na lotnisko – rozkazał kierowcy.

– Na lotnisko? – wykrzyknęła z przerażeniem.

– Przecież nie dopłyniemy do Santa Milagro. Nie w twoim stanie.

– Nigdzie z tobą nie jadę.

– Pojedziesz, chociaż podziwiam twoją odwagę, zważywszy, że nadal leżysz na szpitalnym łóżku. Każę cię zbadać, zanim wsiądziemy do samolotu.

Wynajęty lekarz wstał ze swojego miejsca i podszedł do Talii. Zbadał ją, zmierzył ciśnienie i zajrzał w oczy.

– Należałoby zrobić tomografię komputerową po przylocie do pańskiego kraju – orzekł.

Jeżeli lekarz odczuwał wyrzuty sumienia, że uczestniczy w porwaniu, nie okazał tego w żaden sposób. Ale biorąc pod uwagę kwotę, jaką wynagrodził go Felipe, powinien dobrze ukrywać swoje odczucia.

– Dziękuję. Zlecę badania kontrolne. Nie chciałbym, żeby doznała uszczerbku na zdrowiu.

Wyglądało na to, że to zapewnienie nie uspokoiło Talii, chociaż jego zdaniem powinno. Chwyciła starszego pana za ramię.

– Jeżeli ma pan chociaż odrobinę przyzwoitości, zawiadomi pan moich rodziców, gdzie mnie szukać i z kim podróżuję.

Lekarz umknął wzrokiem w bok, wyraźnie zakłopotany.

– Zapłaciłem mu wystarczająco dużo, żeby odmówił ci wszelkiej pomocy, Talio – oświadczył Felipe.

– Uparcie nazywasz mnie Talią, chociaż nigdy nie słyszałam o takiej osobie.

– Ty nią jesteś.

– Chyba to ty upadłeś na głowę.

– Na twoje nieszczęście nie. Nawet jeżeli kwestionujesz moją poczytalność, wiem, co mówię. To spotkanie zostało zaplanowane dawno temu. Myślisz, że przypadkiem poznałaś mnie na zatłoczonej ulicy Nowego Jorku? Oczywiście że nie. Losowe zdarzenia zwykle bywają starannie wyreżyserowane.

– Przez jakąś siłę wyższą? – spytała z przekąsem.

– Tak. W tym wypadku przeze mnie.

– Nie wiem, kim jesteś. Nigdy nie słyszałam o tobie ani o twoim kraju. Mogę sobie tylko wyobrazić, że zajmuje na mapie świata nie więcej miejsca niż ziarnko ryżu.

Felipe roześmiał się.

– Rozmiar ma znaczenie w niektórych wypadkach, ale nie jeżeli chodzi o pozycję państwa. Tu decyduje płynność finansowa i zasoby naturalne, którymi mój kraj dysponuje w obfitości. Jednakże obecnie przechodzi pewne zmiany strukturalne, w których ty bierzesz udział.

– Jak to możliwe? Będąc córką lekarza, studentką uniwersytetu, nie odgrywam żadnej roli na światowej scenie politycznej.

– I tu się mylisz. Ale nie będziemy teraz kontynuowali tej dyskusji.

Felipe zapłacił wprawdzie doktorowi za milczenie, ale nikomu nie ufał. Zawsze istniała możliwość, że ktoś

zaoferuje wyższą stawkę. Nie mógł wykluczyć, że lekarz zechce sprzedać swoją historię, gdy wiadomość o zniknięciu Briar Harcourt dotrze do mediów. Dlatego musiał ograniczyć ilość informacji udzielanych w furgonetce. Zaraz jednak dotarli na lotnisko i kierowca zatrzymał samochód wprost przed prywatnym samolotem Felipego.

– Nie przejdziemy przez kontrolę celną? – spytała Briar. – Nie mam nawet paszportu.

– Nie potrzebujesz go. Moja obecność go zastąpi. Czy musi nadal nosić wenflon? – zapytał lekarza.

– Nie.

– Więc proszę go wyjąć.

Lekarz ostrożnie i starannie wypełnił polecenie, po czym nałożył plaster z opatrunkiem na miejsce po igle.

– Nie jest przypięta do niczego więcej?

– Nie.

– Świetnie.

Felipe wziął Talię na ręce. Przylgnęła do niego na chwilę, jakby się obawiała, że wypadnie z jego objęć. Gdy wysiadł i ruszył w stronę samolotu, nadal mocno go trzymała. A potem zaczęła walczyć. Wolałby, żeby podrapała go w sypialni. Tam przynajmniej dostałby nagrodę za odniesione obrażenia. Czasami jednak ból bywa też częścią nagrody.

– Proszę, nie utrudniaj mi zadania. Jeszcze żadna kobieta tak zawzięcie nie stawiała mi oporu.

– Stąd wniosek, że jednak próbowały, co niezbyt dobrze o tobie świadczy.

Felipe westchnął ciężko i wszedł po schodach. Załoga natychmiast zamknęła za nimi drzwi i zaczęła przygotowywać maszynę do startu. Felipe posadził ją w jednym z miękkich, skórzanych foteli, po czym sam zajął miejsce naprzeciwko.

– Mówisz tak, jakbyś chciała mnie zawstydzić. Próżne nadzieje. I nie próbuj otwierać drzwi. Można je obecnie otworzyć tylko z kokpitu. Zastosowałem dodatkowe środki bezpieczeństwa, zanim po ciebie poszedłem.

– Moim zdaniem głupie. A jeżeli będziemy musieli uciekać, a pilot nie będzie mógł nas wypuścić?

Felipe znowu się roześmiał. Bawił go jej opór mimo całkowitej bezsilności.

– Mogę to zrobić za pomocą swojego telefonu, ale ty nie. Odcisk mojego palca i wzór tęczówki uruchamiają program.

– Bardzo sprytne. Ale jeżeli wybuchnie pożar, poparzysz palce i nie będziesz w stanie otworzyć oczu, to umrzemy w męczarniach dzięki twoim środkom bezpieczeństwa.

– Cóż, wtedy zadręczy mnie sumienie. I pewnie dalej będę płonąć w piekle.

– To pewne.

– Zależy ci na zbawieniu mojej duszy?

– Nie. Na stanie mojego doczesnego ciała. – Rozejrzała się dookoła i najwyraźniej w tym momencie uświadomiła sobie, że nie ma ani porządnego ubrania, ani dowodu tożsamości, ani pieniędzy, ani telefonu.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić – oświadczył, poprawiając mankiety. – To wbrew moim interesom.

– Obchodzi cię moje zdrowie?

– Jeżeli potrzebujesz leczenia, zapewnię ci najlepszą opiekę medyczną.

– Nie... Chociaż chyba jednak tak. Przecież zostałam potrącona przez taksówkę.

– Bardzo tego żałuję. Wprawdzie zaplanowałem spotkanie, ale nie wyreżyserowałem wypadku. Nie podjąłbym aż takiego ryzyka.

– Chyba najwyższy czas, żebyś udzielił mi wyjaśnień, ponieważ ustaliliśmy, że nie ucieknę, a lot do Santa Milagro pewnie potrwa dość długo.

– Za chwilę. Wolę nie zaczynać podczas startu.

Chwilę później pilot włączył silnik i samolot powoli ruszył z miejsca. Felipe odchylił blat stolika przed sobą i nacisnął guzik. Wewnętrzny mechanizm uniósł do góry półeczkę z butelką whisky i kieliszkiem. Kiedy zaczęli nabierać wysokości, nalał sobie pokaźną porcję bursztynowego płynu. Nie uronił ani kropli. Nie popełniał błędów, chyba że celowo.

– A teraz? – nalegała.

– Nie zechciałabyś najpierw zmienić ubrania? Chociaż w koszuli nocnej też ci ładnie.

– Nie obchodzi mnie, jak wyglądam! – prychnęła ze złością. – Ani co o mnie myślisz.

– Gwarantuję ci, że to zmienię.

– Niewiele wiesz o kobietach.

– Całkiem sporo. Na pewno więcej niż ty.

– Ale nie o mnie. Nie mam pojęcia, kogo zwykle porywasz do swojego samolotu, ale nie imponują mi twoje bogactwo, władza ani tytuły. Moi rodzice nie wychowali próżnej idiotki.

– Nie. Wychowali księżniczkę.

– Nie jestem księżniczką.

– Jesteś, dawno zaginioną księżniczką Verlorenu.

– To absurd.

– To znana historia, opisana w książkach, pokazywana w filmach. Nie sądzisz, że musi zawierać ziarno prawdy?

– Niekoniecznie. „Pamiętnik księżniczki” z Julie Andrews[1] nie zawiera.

Felipe upił kolejny łyk whisky. Zdziwiło go, że alkohol nie pali już gardła. Czasami brakowało mu tego pieczenia. Porównywał je z wyrzutami sumienia, które dawno przestało go dręczyć.

– Poszukiwanie w internecie potwierdzi moją relację. Król Behrendt i królowa Amaani utracili jedyną córeczkę przed wielu laty. Podobno zmarła. Cały naród ją opłakiwał. Jednakże w Santa Milagro często podejrzewano, że dziewczynka została ukryta.

– Po co?

– Z powodu umowy, którą twój ojciec zawarł z moim. Po śmierci pierwszej żony przeżył załamanie nerwowe. Jego rozpacz doprowadziła kraj niemal do finansowej ruiny. Dlatego pożyczył znaczną sumę od mojego ojca. Obiecał na piśmie, że zwróci dług w żądanej przez wierzyciela formie.

Oczywiście wtedy uważał, że nie ma wiele do stracenia. Królowa nie żyła, następca tronu i jego brat niemal dorośli. Ale później poznał sławną modelkę pochodzącą z Somalii. Ich związek zaszokował całą Europę z wielu powodów, między innymi różnicy wieku.

– Znam tę historię – wyszeptała. – Słyszałam ją.

– Nic dziwnego. Należą do najczęściej fotografowanych par królewskich w Europie. Szybko zostali ulubieńcami światowych mediów.

– Usiłujesz mi powiedzieć, że są moimi rodzicami?

– To pewne. Ponieważ kiedy nadszedł czas zwrotu długu, mój ojciec... zażądał ciebie.

– Naprawdę?

– Tak. Twoje narodziny poruszyły nie tylko mieszkańców Verlorenu, ale i cały świat. Wydano wielkie przyjęcie. Wielu władców z całego świata ofiarowało dary. Mój ojciec też przyjechał, bynajmniej nie z przyjaźni dla twojego. Nie przywiózł prezentu, tylko obietnicę, że kiedy osiągniesz odpowiedni wiek, zabierze cię, żeby cię pojąć za żonę.

Briar pobladła.

– Czy wieziesz mnie do niego? – wyszeptała z przestrachem.

– Nie i powinnaś być za to wdzięczna.

– Nie wyszłabym za niego – oświadczyła zdecydowanym tonem.

– Nie. Wyjdziesz za mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Briar straciła przytomność. Gdy ją odzyskała, zdezorientowana, w obcym łóżku, w nieznanym otoczeniu, okryta miękkim kocem, podziękowała losowi za błogosławione chwile nieświadomości.

Tym razem Felipe nie obudził jej pocałunkiem. Stał jednak w przeciwległym końcu pokoju z rękami skrzyżowanymi na piersiach i zatroskaną miną. Briar podejrzewała, że martwi go nie tyle stan jej zdrowia, co możliwość pokrzyżowania jego matrymonialnych planów. Kiedy sobie o nich przypomniała, gwałtownie usiadła na łóżku z mocno bijącym sercem.

– Ostrożnie, księżniczko! – ostrzegł łagodny, damski głos. – Nie doznała Wasza Wysokość wstrząsu mózgu, ale wiele przeszła przez ostatnią dobę.

Briar spostrzegła kobietę stojącą po lewej stronie łóżka. Po rzeczowym tonie rozpoznała jej zawód.

– Jest pani lekarką? – spytała.

– Tak. Kiedy Wasza Wysokość zemdlała w samolocie, książę Felipe wezwał mnie na lotnisko. Wyjaśniłam mu, że prawdopodobnie stres i odwodnienie spowodowały utratę przytomności.

– Bardzo możliwe, zwłaszcza że zostałam porwana.

– Porwana? – powtórzyła pani doktor, bliska apopleksji.

Briar wykorzystała jej zaskoczenie, żeby poprosić o pomoc.

– Nie radzę, doktor Estrada, jeżeli nie chce pani zgnić w lochu ani stracić licencji – ostrzegł Felipe.

– Nie sądzę, żeby Wasza Wysokość mnie uwięził, ale może mnie pozbawić prawa wykonywania zawodu.

– Nie jestem zbrodniarzem, jak mój ojciec, ale proszę poważnie potraktować ostrzeżenie. Kiedy dążę do jakiegoś celu, nie przebieram w środkach. Wkrótce obejmę władzę w kraju. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przeprowadzić niezbędne reformy. Dam pani wszystko, co obiecałem, ale tylko przy pełnej współpracy z pani strony. Nie pozwolę, żeby cokolwiek stanęło mi na drodze. Dobrze, żebyście obydwie o tym pamiętały.

– Jak pani widzi, wolno mi udzielić Waszej Wysokości wyłącznie pomocy medycznej – podsumowała doktor Estrada. – Jeżeli Wasza Wysokość będzie potrzebować środków przeciwbólowych, proszę wziąć dwie tabletki z tego opakowania – dodała, stawiając fiolkę na nocnym stoliku.

– Mogę połknąć wszystkie – zagroziła Briar.

– Nic z tego. – Felipe przemierzył pokój i zgarnął fiolkę. – W razie potrzeby podam ci, ile trzeba. Albo raczej każę służącej to zrobić.

Budził w Briar przerażenie. Błyskawicznie odprawił panią doktor, po czym zwrócił się do niej:

– Nie mogła stanąć po twojej stronie. Mój ojciec wpędził naród w nędzę na wiele pokoleń. Ludzie tacy jak doktor

Estrada to zmienią, kiedy starzec umrze, co niebawem nastąpi. Wolałbym, żeby dożył do chwili ogłoszenia naszych zaręczyn, ale jeśli wcześniej zakończy życie, wcale mnie to nie zmartwi. Im szybciej tym lepiej. Wreszcie będę mógł objąć tron i zmienić oblicze kraju.

– Nie możesz wcześniej nic zrobić?

– Oczywiście, że tak. Inaczej nie wezwałbym dziś doktor Estrady. Należy do ścisłego grona zaufanych ludzi, z którymi opracowywałem przez ostatnie dwa lata program reformy systemu ochrony zdrowia. Rozstawiłem po cichu wiele pionków w strategicznych miejscach politycznej szachownicy. Ty jesteś ostatnim, moja królowo.

– Nadal nic nie rozumiem.

– Wkrótce zrozumiesz. Moje rządy przyniosą korzyść twojemu krajowi. I twoim rodzicom.

– Moi rodzice mieszkają w Nowym Jorku. Innych nie znam.

– To dość bezduszne podejście, zważywszy, że króla i królową drogo kosztowało wysłanie cię za granicę dla bezpieczeństwa.

– Pewnie czułabym więcej, gdybym ich poznała – stwierdziła, usiłując zignorować wyrzuty sumienia. – Na razie martwi mnie tylko, że tata z mamą, ci, którzy mnie wychowali, umierają ze strachu, daremnie mnie poszukując.

– Przypuszczalnie tak. Ale niebawem będę gotów ogłosić światu nasze zaręczyny.

– Myślisz, że w ten sposób powstrzymasz mnie przed sprostowaniem, że nie jestem twoją narzeczoną tylko ofiarą porwania?

– Och! Zaskoczyłaś mnie. Przez dwie dekady planowałem objęcie tronu. Nie pomyślałem, że twoja reakcja może pokrzyżować moje plany. Ale weź pod uwagę, że ojczyzna twojego ojca jest winna mojej astronomiczną sumę. Mogę ją zniszczyć, doprowadzić do bankructwa. Cała populacja spędzi resztę życia w skrajnej nędzy. Tylko i wyłącznie ja powstrzymywałem ojca przed zemstą na obywatelach Verlorenu. Użyłem wszelkich środków dyplomatycznych, żeby go przekonać, że jeszcze nie czas na atak. Uspokajałem go zapewnieniami, że wpadłem na twój trop. Kosztowało mnie to wiele starań. Jeżeli roisz sobie, że zniweczysz moje wysiłki, to ponosi cię chora wyobraźnia.

– W końcu zostałam potrącona przez taksówkę. – przypomniała.

– Racja – roześmiał się. – Powinienem dać taksówkarzowi napiwek. Bardzo ułatwił mi zadanie. Nawiasem mówiąc, zapewnię ci tu najlepszą opiekę.

– Mam poślubić potwora.

– Za jaki rodzaj potwora mnie uważasz, księżniczko? – spytał z wyraźnym rozbawieniem, bynajmniej nieurażony obelgą.

Briar nie potrafiła odgadnąć, czy pyta serio, czy żartuje, ale złociste, płonące oczy i lęk, który w niej budził nasunęły oczywiste skojarzenie.

– Za smoka – odpowiedziała spontanicznie, chociaż sama nie rozumiała, po co udziela odpowiedzi.

– Co czyni z ciebie dziewicę w opałach.

– Bardziej odpowiadałaby mi rola rycerza.

– Wykluczone. Nie zapominaj, że obudziłem cię pocałunkiem niecałe osiem godzin temu.

– Gdybyśmy żyli w bajce, byłbyś raczej szlachetnym księciem niż smokiem.

– Niestety życie to nie bajka. W rzeczywistości jedna osoba czasami pełni różne role.

– Więc i księżniczka może podjąć walkę. Lepiej uważaj, żebym cię nie zabiła.

– A ty, żebym cię nie połknął w całości przy kolejnym pocałunku.

Ostatnie ostrzeżenie zawierało mroczny, erotyczny podtekst, na który ciało Briar zareagowało wbrew jej woli. Mimo że sam nazwał siebie szaleńcem, był niewypowiedzianie piękny, jak smok i książę z bajki w jednej osobie. W doskonale skrojonej marynarce i ciemnych spodniach, z twarzą o rysach klasycznej rzeźby i doskonałą sylwetką wyglądał jak marzenie. A równocześnie potrafił ziać ogniem.

– Jutro ogłoszę nasze zaręczyny, a ty nie wystąpisz przeciwko mnie.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ pozwolę ci dziś wieczorem zadzwonić do przybranych rodziców.

– Wyślą kogoś po mnie. Nawiążą kontakt... choćby z prezydentem, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

– Nie zrobią tego – stwierdził z niezachwianą pewnością. – A wiesz dlaczego? Ponieważ znają całą historię. Wiedzą, kim jesteś, dlaczego do nich trafiłaś, a także to, że nie wolno im interweniować. Otrzymali zadanie utrzymania cię z dala ode mnie i zawiedli. Teraz już nic nie mogą zrobić. Powtórz im wszystko, co usłyszałaś, a potwierdzą każde słowo. Nie masz wyboru, jeżeli chcesz uratować swój kraj przed upadkiem. To ponad twoje siły. Zrozumiesz to, kiedy z nimi porozmawiasz. – Po ostatnim zdaniu odwrócił się i odszedł, zostawiając ją struchlałą ze strachu.

– Prawdopodobnie wydam przyjęcie z okazji zaręczyn w przyszłym tygodniu – poinformował Felipe przez telefon, patrząc przez okno na góry.

– Bardzo szybko – skomentował Adam.

Adam ostatnio ożenił się z ukochaną Belle po latach izolacji w swym wyspiarskim kraju. Długo rozpaczał po śmierci pierwszej żony i ukrywał blizny po wypadku, który uczynił z niego wdowca. Ale odkąd poznał Belle, wrócił do życia społecznego i najwyraźniej nie czuł oporu przed oficjalnymi wystąpieniami. Na szczęście dla Felipego, który bardzo potrzebował publicznego wsparcia.

– Ale nie za wcześnie, uwierz mi – zapewnił Felipe.

– Nie wiedzieć czemu, wolę nie znać szczegółów – wtrącił szorstkim tonem drugi z jego przyjaciół, Rafe.

– Pewnie nie, ale chętnie was z nimi zaznajomię. Jak wiecie, nie mam wstydu.

Naprawdę nie miał. Nie zamierzał jednak otwierać serca przed przyjaciółmi. Nie na tym polegała jego funkcja w grupie.

Dawno temu wypracował sobie ujmujący wizerunek. Z konieczności. Żeby przeżyć. Jego ojciec przykładał wielką wagę do pozorów. Zawsze groził jemu i żonie karą za ujawnienie faktycznego obrazu ich życia w pałacu. Za jakiekolwiek odstępstwo groziły surowe konsekwencje, co Felipe odkrył w straszliwie bolesny sposób. Bardzo szybko nauczył się ukrywać swoje uczucia, równocześnie robiąc wrażenie absolutnie szczerego.

– Chciałbym poznać całą prawdę, żeby wiedzieć, do jakiego cyrku przywiozę moją ciężarną żonę – oświadczył Adam.

– Gratuluję! Ale, proszę, uprzedź o swoim przybyciu. Nie chciałbym, żeby przedwczesne narodziny twojego następcy przyćmiły moje zaręczyny.

– Myślę, że większej szczerości nie można od ciebie wymagać – westchnął Adam.

– Przypuszczalnie nie. Ale posłuchajcie. Odnalazłem dawno zaginioną księżniczkę, uznaną za zmarłą. I poślubię ją. To korzystne z wielu względów, przede wszystkim politycznych. Nie będę was zanudzał szczegółami. Wystarczy wam wiedzieć, że przyjęcie wywoła wielkie poruszenie.

– Jak ją znalazłeś?

– W prosty sposób. Zastawiłem sieci i złowiłem ją.

– Podejrzewam, że starannie wszystko zaplanowałeś – prychnął Adam.

– Nie potrzebuję szczegółów, ale czy moje wsparcie nie zagrozi kursowi mojej spółki na giełdzie? – spytał Rafe.

– A mnie interesuje, czy jej kraj posiada broń atomową. Nie chcę, żeby moje poparcie zagroziło bezpieczeństwu mojego ludu – dodał Adam.

– Gdyby informacje o tym, w jaki sposób ją zdobyłem, wyszły na światło dzienne, mogłyby stanowić zagrożenie dla was obu – przyznał Felipe. – Ale nikt ich nie ujawni. Przede wszystkim jej rodzice są winni mnóstwo pieniędzy mojemu krajowi. Nawet gdyby byli przeciwni temu małżeństwu, nie mogą zaprotestować. A kiedy sama pojmie powagę sytuacji, też to zrozumie.

– Więc zmuszasz ją do ślubu? – spytał Adam.

– Czyżbym słyszał w twoim głosie dezaprobatę? – odpowiedział Felipe z przekąsem. – O ile pamiętam, sam zyskałeś żonę, biorąc ją do niewoli.

– Teraz bym tego nie zrobił.

– Bo miłość złagodziła twoje obyczaje. Niestety ja nie szukam miłości. Nie istnieje więc szansa, że i mnie odmieni. Ale wierzę, że końcowy efekt będzie korzystny dla Santa Milagro i dla całego narodu. Nawet jeżeli ta perspektywa nie odpowiada jednej kobiecie, stanę po stronie mojego ludu.

– Stąd wniosek, że zapraszasz nas na zaręczyny z porwaną osobą, która nie chce zostać twoją żoną, ale ci nie odmówi wyłącznie ze strachu przed okrutnymi

konsekwencjami dla jej rodziców i rodaków – podsumował Rafe.

– Tak – potwierdził Felipe.

– Moja żona będzie zdruzgotana – stwierdził Adam.

– To nie mów jej wszystkiego. Albo wytłumacz, że w dzisiejszych czasach wszystkie dziewczyny tak poznają przyszłych mężów.

– Nie zamierzam niczego przed nią zatajać.

– Zgoda. Ale mam nadzieję, że będzie trzymała język za zębami – poprosił, zaniepokojony, że ujawni drastyczne szczegóły prasie.

– Belle jest z natury szczera, ale zaznajomię ją z delikatną sytuacją polityczną. Gwarantuję, że nie chce nikomu szkodzić. Aczkolwiek nie jestem pewien, czy można to samo powiedzieć o tobie. Przekonam ją, bo wierzę, że wybierasz mniejsze zło.

– Oczywiście, jako że jestem altruistą. Szczegóły podam później, ale musiałem osobiście przekazać wam radosną wiadomość.

– Jak przystało na prawdziwego przyjaciela – skomentował Rafe z ironią w głosie.

Naprawdę Felipe miał w nich szczerych przyjaciół, choć nigdy nie spodziewał się, że takowych zyska. To dzięki nim nie został zupełnie bezdusznym człowiekiem.

Znali jego przeszłość i czynniki, które ukształtowały jego charakter. Ale na ogół widywali piękniejsze oblicze, jakie pokazywał światu. To drugie, bardziej przerażające, zwykle starannie ukrywał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Briar omal nie wpadła w panikę, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Przeczuwała, że to nie Felipe. Wiedziała, że nie wykazałby na tyle taktu, by zapukać. Przenigdy. Wkroczenie służącej potwierdziło jej podejrzenia.

– Ten telefon został zaprogramowany na połączenie z pani rodzicami – oznajmiła. – Zostawię panią samą.

Po jej wyjściu Briar spróbowała wybrać numer dziewięćset jedenaście. Zupełnie bez sensu, ponieważ zdawała sobie sprawę, że w Santa Milagro muszą obowiązywać inne numery alarmowe. Telefon nie miał połączenia z internetem, co wykluczało możliwość ich odszukania. Zresztą nawet gdyby je znała, aparat zaprogramowano tak, by połączył ją tylko z rodzicami.

Powinna natychmiast do nich zadzwonić. Nie licząc pobytu w szkole, jeszcze nigdy tak długo nie pozostała bez kontaktu z nimi. Nawet na uniwersytecie zawsze znali jej miejsce pobytu i wiedzieli, że robi to, o co ją proszą.

Teraz czuła się jakby pozbawiona korzeni. Przemknęło jej przez głowę, żeby zrezygnować z połączenia, ale zaraz ogarnęło ją poczucie winy z powodu tak samolubnej myśli.

Prawdopodobnie umierali ze strachu o nią. Z jej winy. To ona podeszła do Felipego, umożliwiając mu porwanie. Zawiodła ich. Po latach starań, żeby być najlepszą córką, jaką mogli sobie wymarzyć, naraziła ich na taki stres.

Drżącymi palcami wystukała numer. Odebrał ojciec.

– Słucham? – wydyszał w słuchawkę, jakby biegł do telefonu.

– To ja – odpowiedziała.

– Briar! Dzięki Bogu! Gdzie jesteś? Czy dobrze się czujesz? Szukaliśmy cię. Zawiadomiliśmy policję. Dzwoniliśmy do wszystkich szpitali.

– Wyobrażam sobie. Ale dopiero teraz dostałam szansę nawiązania kontaktu. Zostałam porwana – wyznała na koniec po chwili wahania.

Robert Harcourt zaklął siarczyście. Po chwili usłyszała, że matka podnosi słuchawkę drugiego aparatu.

– To ty, Briar? – spytała.

– Tak. Jestem cała i zdrowa, ale... zostałam wywieziona do...

– Santa Milagro – dokończył za nią ojciec bezbarwnym głosem.

Briar poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Aż do tej chwili nie wierzyła, że rodzice potwierdzą relację Felipego.

– Skąd wiesz? – spytała prawie bez tchu.

– Być może popełniliśmy błąd, zatajając przed tobą tak wiele. Ale nie widzieliśmy innego sposobu zapewnienia ci normalnego, szczęśliwego życia – wyjaśnił jej ojciec. – Nie zamierzaliśmy bez końca trzymać w sekrecie twojej tożsamości, ale nie wiedzieliśmy, jak byś zareagowała na informację, że jesteś księżniczką pozbawioną możliwości mieszkania w pałacu, oddaną przez biologicznych rodziców wbrew ich woli, wyłącznie z konieczności.

– Być może podjęliśmy samolubną decyzję – wtrąciła pani Harcourt. – Ale twoja mama i tata też uznali, że lepiej, jak będziesz znała tylko nas. Nie chcieli, żebyś była rozdarta pomiędzy dwa kraje, dwie rodziny. Ale wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że to nie może trwać wiecznie. Nie przewidzieliśmy tylko, że poznasz prawdę o sobie w takich okolicznościach.

Briar dostała zawrotów głowy.

– Czy jestem księżniczką Talią? On uparcie tak mnie nazywa. Czy to prawda?

– Tak – potwierdził pan Robert zdecydowanym tonem.

– Jak mogliście trzymać w tajemnicy tak ważną informację? To moje życie. Wprawdzie zawsze byliście nadopiekuńczy, ale nie miałam pojęcia, że powodował wami strach, że zostanę wywieziona na koniec świata przez jakiegoś szalonego księcia.

– Zostałaś u nas dłużej niż przewidywaliśmy – wyznała matka łagodnym tonem. – Ale cieszył nas taki obrót spraw. Mamy tylko ciebie, Briar. Uważamy cię za własne dziecko, dlatego robiliśmy wszystko, żeby cię ochronić. Ale nie zdołaliśmy – zakończyła łamiącym się głosem.

Obudziła w Briar poczucie winy. Uświadomiła sobie bowiem, że obydwoje zamartwiali się o nią, ale nie wiedzieli, jak postępować. Niesłusznie ich obwiniała, nawet jeżeli bolało ją, że dopiero teraz wyjawili jej prawdę. Nie mieli przecież żadnych wzorców postępowania w tak nietypowej sytuacji.

– Twierdzi, że muszę za niego wyjść – poinformowała.

– Król?

– Nie, książę Felipe.

– Całe szczęcie! Jego ojciec to wcielony diabeł. Dlatego król i królowa wysłali cię za ocean. Wiedzieli, że zrujnowałby ci życie.

– Nie chcę wyjść za Felipego ani być księżniczką. Chcę wrócić do domu.

Po drugiej stronie zapadła cisza. W odczuciu Briar trwała w nieskończoność.

– Niestety to niemożliwe – odparł Robert Harcourt po długim milczeniu. – Verloren pożyczył od nich mnóstwo pieniędzy. Teraz, kiedy cię odnalazł, twój sprzeciw oznaczałby złamanie umowy, a konsekwencje dla kraju i twoich biologicznych rodziców byłyby straszliwe. Skarb państwa by opustoszał, ludzie zostaliby bez żywności, bez domów, bez opieki medycznej.

Z każdym wypowiadanym słowem Briar przygniatał większy ciężar odpowiedzialności za kraj, którego nie potrafiła nawet odnaleźć na mapie.

– Czyli muszę za niego wyjść?

– Tak, o ile nie przekonasz go, że istnieje inne rozwiązanie. Nie wiem, co innego można by zrobić. Pozostajesz poza naszym zasięgiem. Robiliśmy, co w naszej mocy, żeby oszczędzić ci takiego losu.

– Ale wiedzieliście, co mi grozi, a ja nie – wytknęła z urazą.

– Nie chcieliśmy, żebyś się bała własnego cienia – tłumaczyła matka.

– Ja też bym tego nie chciała. Ale powinniście byli mnie ostrzec, żebym unikała czarujących mężczyzn o hiszpańskiej urodzie, jeżeli spróbują zaczepić mnie na ulicy – odburknęła ze złością i przerwała połączenie. Zaraz jednak tego pożałowała. Nie wiedziała, kiedy otrzyma okazję, żeby znowu z nimi porozmawiać.

W tym momencie Felipe wkroczył do środka, przemierzył pokój i odebrał jej telefon.

– Przypuszczam, że potwierdzili wszystko, co ode mnie usłyszałaś? – zagadnął.

– A ja podejrzewam, że podsłuchiwałeś, zważywszy, że wszedłeś dokładnie w momencie zakończenia rozmowy.

– Już mnie dobrze poznałaś – stwierdził z uśmiechem. – Będziemy doskonałym małżeństwem.

– Ożeń się z kimś innym. Po co ci akurat ja?

Felipe wziął ją za rękę i pomógł wstać z łóżka. W tym momencie z zażenowaniem uświadomiła sobie, że nadal ma na sobie tylko szpitalną koszulę nocną i parę białych, bawełnianych majtek.

Złociste oczy błyszczały jak płomienie. Widziała w nich ogień i siarkę, jakby skrywał w mrokach duszy całe piekło. Po raz pierwszy od momentu, kiedy go poznała, obudził w niej lęk, czy to dlatego, że szok mijał, czy też z powodu piekielnego skojarzenia.

Zaciągnął ją do okna i odsunął ciężkie zasłony, przesłaniające widok. Ujrzała duże, rozległe miasto, raczej staroświeckie, pełne willi z czerwonymi dachami, kościołów ze strzelistymi wieżami i żelaznymi dzwonami na tle gór.

– Widzisz? – zagadnął. – To mój kraj. Przez kilkadziesiąt lat rządził nim szaleniec, obojętny na los mieszkańców. Owładnięty żądzą władzy, zawzięcie gromadził pieniądze, które wykorzystywał jako środek szantażu. Ja w tym czasie robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby zmienić położenie ludności, kiedy zasiądę na tronie. Pozyskałem przychylność armii. Zarobiłem tyle pieniędzy, ile to możliwe, żeby wprowadzić reformy zaraz po objęciu władzy. Prowadziłem zakulisowe rokowania i negocjacje, żeby słońce znów zaświeciło nad krajem, kiedy ciało mojego ojca zostanie zakopane w ziemi. Nie planowałem wojny domowej, przynajmniej nie w formie konfliktu zbrojnego, żeby nie narażać ludzkiego życia. Prowadziłem polityczną walkę z ukrycia. Odgrywając rolę rozpieszczonego playboya, manewrowałem na zapleczu. Stanowisz część moich planów. Niech mnie piekło pochłonie, jeżeli pozwolę ci je pokrzyżować. Nie obudzisz we mnie współczucia, nie skłonisz mnie do zejścia z obranej drogi. Zostanę królem Santa Milagro, a ty królową. Pomożesz mi wynagrodzić krzywdy, jakich doznał mój naród, i poprawisz los własnego. Albo wrócisz do życia znudzonej pannicy z miasta, a tych wszystkich ludzi zostawisz na pastwę losu.

Briar przetarła oczy ze zdumienia.

– Naprawdę odgrywam tak istotną rolę w realizacji twoich planów?

– Powszechnie wiadomo, że zostałaś przeznaczona na małżonkę obecnie panującego władcy. Wolę ci nie uświadamiać, jaki los by cię czekał... Ale jeżeli wyjdziesz za

mnie, w dodatku dobrowolnie, naprawisz stosunki pomiędzy Santa Milagro a Verlorenem. Poprawisz wizerunek kraju i mój w mediach. Potrzebuję wszelkich możliwych środków do celu, łącznie z tobą. Nie pozwolę, żeby coś mi przeszkodziło.

– A jeżeli odmówię współpracy?

– Myślałem, że dałem ci jasno do zrozumienia, że wywołasz katastrofę. Zniszczysz tych, których kochasz i których pokochasz.

– Zabijesz ich?

– Nie, ale sprawię, że pożałują, że żyją.

– Myślisz, że to poprawi twój wizerunek?

– Nie jestem taki głupi, żeby działać na widoku publicznym. Ale twój przybrany ojciec współpracuje z amerykańskimi politykami. Na szczęście dla mnie pozostaje w tle. Wystarczy odpowiednia sugestia, by pozbawić go reputacji i pacjentów, ponieważ o wiele lepiej mieć po swojej stronie księcia niż wspierać jakiegoś lekarza.

Po plecach Briar przebiegł zimny dreszcz. Uwierzyła mu. Nie wątpiła, że potrafiłby zaszkodzić jej rodzicom. Gdyby na to pozwoliła, byłaby podłą córką. Chronili ją przez całe życie. Teraz przyszła kolej na nią.

Szelmowski uśmieszek Felipego do reszty rozproszył wszelkie wątpliwości. Lecz chwilę później wyglądał równie zniewalająco jak owego pamiętnego dnia, gdy poznała go na ulicy Nowego Jorku.

– Oczywiście nie zaprezentuję cię narodowi w koszuli nocnej. Idź spać, a jutro przemienię cię w królową.

Felipe wkroczył do komnaty ojca. Panowały w niej ciemności. Zasłony nie wpuszczały ani promienia światła.

– Dobry wieczór, ojcze – zagadnął, idąc w stronę łóżka.

– Masz przekrzywioną marynarkę – stwierdził starzec zamiast powitania.

Felipe z przyzwyczajenia obciągnął rękawy. Zaraz jednak tego pożałował.

– Nieprawda – odparł. – Ale nawet gdyby fatalnie leżała, nie mógłbyś tego zauważyć, bo jesteś prawie ślepy.

Wciąż go dziwiło, że ogląda starego króla skurczonego, słabego i bezsilnego. W dzieciństwie potwornie się go bał. Choć nic nie zostało z jego potęgi, nadal budził w nim rozgoryczenie. Przez wiele lat dręczył jego i jego matkę. Bił ją po twarzy, ilekroć dostrzegł jakiekolwiek uchybienie w wyglądzie syna.

Pewnego dnia nabił jej sińca pod okiem. Później rozkazał kosmetyczce, żeby go dokładnie zamaskowała, zanim wkroczą do sali balowej jako idealna rodzina królewska.

Zawsze dbał o pozory perfekcji. I zdołał przekonać naród o doskonałości swojej rodziny i swoich rządów. Powoli i skutecznie pozbawił obywateli Santa Milagro wolności. A także sztuki, edukacji i nadziei.

Wprawdzie Felipe nie wątpił, że odbuduje Santa Milagro, lecz nigdy nie zdoła naprawić krzywd wyrządzonych matce.

Zawsze istniała pokusa objęcia władzy siłą, ale to wymagałoby kolejnych ofiar z ludzkiego życia. Dosyć już

krwi przelano. Krwi, która w jego odczuciu plamiła mu ręce.

– Czy tak powinno się rozmawiać z umierającym ojcem? – warknął starzec.

– Nie. Ale nigdy mi nie zależało na porozumieniu. Przyszedłem tylko, żeby cię poinformować, że ją znalazłem.

– Moją księżniczkę?

– Nie. Moją. Teraz należy do mnie – oznajmił z ironicznym uśmieszkiem. – Zamierzam ją poślubić. Nie przeszkodzisz mi z łoża śmierci.

– Ty podły bękarcie! – wydyszał monarcha z bezsilną wściekłością.

– Szkoda, że nim nie jestem. Nie wyobrażasz sobie, jak wiele bym dał, by w moich żyłach nie płynęła twoja krew.

– Podzielam twoje uczucia. W pełni je odwzajemniam – dodał, starzec, kiedy opanował atak kaszlu. – Nigdy nie zdołałem cię złamać.

– Chociaż usilnie próbowałeś – wytknął Felipe. – Mam nadzieję, że przejdę do historii jako jedna z twoich największych porażek. Szkoda tylko, że tego nie zobaczysz. – Odwrócił się, żeby wyjść, ale przystanął. – Jednakże jeżeli dożyjesz mojego wesela, przyślę ci zaproszenie. Zrozumiem, jeżeli z niego nie skorzystasz. – Ruszył znów ku drzwiom i dalej korytarzem do przeciwnego skrzydła pałacu, ku swoim komnatom. Dopiero wtedy spostrzegł, że ręce lekko mu drżą.

Po powrocie wyjął dużą butelkę whisky z barku na ścianie. Popatrzył na umieszczony tam kieliszek, ale po

namyśle stwierdził, że go nie potrzebuje. Upił potężny łyk wprost z butelki. Prawie nie czuł, jak pali gardło. Ostatnio w ogóle niewiele czuł. Schował butelkę z powrotem i czekał, aż alkohol go odkazi. Czuł się zbrukany po wizycie u ojca, a może dlatego, że przetrzymywał w pałacu księżniczkę wbrew jej woli. Albo dlatego, że w jego żyłach płynęła krew tyrana.

Ryknął i zaczął walić głową o ścianę, póki ból nie dotarł aż do końców zaciśniętych palców. Później opuścił ręce, wziął głęboki oddech i popatrzył na krew ściekającą spod zmiętych rękawów.

Zmarszczył brwi i naciągnął mankiety. A potem znów sięgnął po alkohol.

Następnego ranka, ledwie Briar wstała, powitała ją trójka stylistów: mężczyzna w jaskrawozielonym płaszczu z parą złotych nożyczek w ręce, kobieta w obcisłej sukni w kolorze fuksji i druga w jasnoniebieskiej bluzeczce i granatowej spódnicy.

– Książę kazał nam przygotować panią na publiczny debiut – poinformowała kobieta w różowej sukni, marszcząc brwi na widok stroju Briar.

– Zwykle nie paraduję w nocnej koszuli, ale zostałam wywieziona z rodzinnego miasta bez szansy na zmianę ubrania – wyjaśniła Briar lodowatym tonem.

Kobieta skwitowała jej wypowiedź machnięciem ręki.

– Dam głowę, że żaden z pani strojów nie byłby stosowny – stwierdziła.

Zaprowadzili ją do łazienki. Kazali jej wybrać sobie odpowiednie mydło i wziąć prysznic. Briar zirytowała sugestia, że do tej pory nie stosowała odpowiednich kosmetyków, ale posłuchała. Kiedy jednak zaczęła się myć, musiała uznać, że te, których używała w domu, aczkolwiek dobrej jakości, nie wytrzymywały porównania z pałacowymi, które przypominały w dotyku najmiększy jedwab. Stała pod strumieniem gorącej wody dłużej niż to konieczne.

Po powrocie do komnaty usiadła przed toaletką. Kiedy fryzjer zaczął wymachiwać złotymi nożyczkami wokół jej głowy, zaprotestowała:

– Proszę nie ścinać za dużo.

– Przepraszam, gdzie pani kończyła szkołę fryzjerską?

– Nie kończyłam, ale te włosy rosną na mojej głowie od dwudziestu dwóch lat, więc doskonale je znam.

– Nie lepiej niż ja. Niepotrzebnie je pani prostuje.

– Wolę proste.

– Nie pasują do pani struktury kostnej.

Briar nie znalazła argumentu, żeby go przekonać. Najdziwniejsze, że gdy skończył, spodobały jej się loki jak nigdy dotąd. Mistrz znalazł bowiem kompromis pomiędzy dotychczasową fryzurą a mocnym naturalnym skrętem. Drażniło ją, że nie może mu nic zarzucić.

Podobnie wyglądała konfrontacja ze stylistką, która wybrała dla niej przylegającą kreację, jakich Briar zwykle unikała. Kobieta w różowej sukni uznała jednak, że należy

wyeksponować jej sylwetkę. Kosmetyczka też nie bawiła się w subtelności.

W efekcie Briar ledwie rozpoznała własne odbicie w lustrze. Smukła postać z przyciągającymi wzrok lokami, różem na policzkach, ustami pomalowanymi na złocisty kolor, ubrana w obcisłą, pomarańczową kreację, bardziej przypominała królową Amaani niż ją samą. Mimo że podobieństwo nie musi świadczyć o pokrewieństwie, nie ulegało wątpliwości, że rodzice powiedzieli jej prawdę. Ale nawet gdyby jej nie poznała, to, co zobaczyła, mówiło samo za siebie.

– Pięknie – skomentował fryzjer.

Komplement nie ucieszył Briar, ponieważ wyszykowano ją na spotkanie z człowiekiem, którego nie chciała zachwycić. Nie powiedziała nic, ale styliści najwyraźniej nie dbali o jej opinię. Spakowali manatki i wyszli tak szybko, jak przybyli.

Briar doszła do łóżka chwiejnym krokiem w butach na wysokich obcasach. Usiadła na brzegu, przyłożyła rękę do piersi i popatrzyła na wielkooką piękność widoczną w lustrze w przeciwległym końcu pokoju.

Naprawdę była księżniczką i żądano od niej poślubienia księcia – prawdopodobnie najbardziej szalonego człowieka, jaki chodził po ziemi.

Po chwili w progu stanął mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała.

– Jego Wysokość zaprasza na śniadanie, o ile jest pani odpowiednio ubrana.

– Czy to znaczy, że nie życzy sobie, żebym przyszła w koszuli nocnej?

– Nie podał szczegółów – odrzekł służący z obojętną miną.

– Sądzę, że mój strój powinien go zadowolić – skomentowała Briar po czym wstała i ruszyła za nim.

Przez chwilę kusiło ją, żeby zostać w swojej sypialni, ale po dwóch dniach pobytu zamierzała w końcu stanąć twarzą w twarz z przeciwnikiem, który usiłował zmusić ją do małżeństwa wbrew woli i stawić mu opór.

Podążyła za nim w milczeniu. Otworzył drzwi jadalni, wskazał jej drogę i zamknął za nią drzwi. Została sama w obszernym pokoju z księciem Felipem. Siedział po przeciwnej stronie stołu z filiżanką kawy i gazetą.

– Dzień dobry – zagadnął, po czym wyciągnął aksamitne pudełeczko od jubilera. Bez słowa komentarza położył go przed sobą i poprosił, żeby usiadła.

– Jak sobie życzysz – odpowiedziała, zajmując miejsce jak najdalej od niego i jak najbliżej drzwi.

– Nie o to mi chodziło – skomentował.

– Ale o to prosiłeś.

Felipe zachichotał, złożył gazetę i podniósł filiżankę do ust. Potem wstał, co przypomniało jej, jaki jest wysoki. I imponujący. Przemierzył komnatę i usiadł obok niej.

– Wygląda na to, że wstałaś dziś w dobrym nastroju, Briar – stwierdził.

– Po raz pierwszy tak mnie nazwałeś od czasu, kiedy udawałeś Joségo.

– Skoro tak wolisz, nie widzę przeszkód, ale pomiędzy ludźmi będę używał twojego prawdziwego imienia.

– Nawet nie pamiętam, jak mi je nadano.

– A kto z nas pamięta? – Przesunął pudełeczko z pierścionkiem w jej kierunku. – Zobacz, czy ci odpowiada.

– Na pewno nie.

– Wątpię. Diament jest tak wielki, że za jego cenę można by zlikwidować głód na świecie.

– To nakarm głodnych.

– Przekażę równowartość na cele dobroczynne. A ty go przymierz.

– Nie. Nie widzę powodu, żeby za ciebie wychodzić. Traktujesz mnie jak spłatę długu, a to dość staroświeckie podejście. Skoro nazwałeś swego ojca potworem, to dlaczego idziesz w jego ślady?

– Bo będę lepszym potworem. Zresztą moje warunki się nie zmieniły.

– Ale nadal mi nie odpowiadają.

– Chcesz zobaczyć króla Behrendta i królową Amaani?

Briar ogarnęła nagła tęsknota. Przypomniała sobie, jak spojrzała w lustro i stwierdziła, że uwielbia królową. Wtedy uwierzyła, że historie o jej pochodzeniu mówią prawdę.

Kochała przybranych rodziców i nikt nie mógł ich zastąpić. Ale pragnęła też poznać biologicznych. Straszliwie za nimi zatęskniła, ale nie powiedziała ani słowa. Musiała jednak mieć tę tęsknotę wypisaną na twarzy, bo Felipe po chwili przemówił:

– Doskonale. Jeśli chcesz ich spotkać i znów zobaczyć pałac, zawsze możemy pojechać na jesienny bal, który wydają co roku w październiku. Słyszałem, że przepadałaś za nimi jako dziecko. Zawsze podają aromatyczny cydr, który uwielbiałaś.

Jego słowa obudziły dawne wspomnienia, mgliste wprawdzie, niewyraźne, ale bliskie sercu. Istniały w jej duszy, głęboko zakorzenione. Stanowiły część jej tożsamości. Ogarnęła ją taka nostalgia jak zawsze jesienią, kiedy nadchodziły chłody i liście zaczynały spadać z drzew. Wiele by dała, by wrócić do swoich korzeni, obejrzeć na żywo otoczenie i ludzi, którzy ją ukształtowali.

– Pamiętasz! – stwierdził z irytującym rozbawieniem. – I chcesz tam pojechać. Twoje oczy zdradzają twoje uczucia, *querida*. Tym lepiej dla mnie.

Briar pomyślała, że dzięki temu łatwiej mu nią manipulować, co też czynił po mistrzowsku, bez najmniejszych skrupułów.

Nagle poczuła się jak marionetka, której poodcinano sznurki, wolna od wszelkich zobowiązań. Nie lubiła Felipego, a rodzice byli daleko. Wyłącznie jemu zależało na zawarciu małżeństwa. Nie musiała spełniać jego życzeń, dopóki publicznie się przeciw niemu nie zbuntuje. Nie musi nic robić dla innych, nie musi być doskonała.

– Masz rację – przyznała. – Kto by nie chciał zrozumieć, skąd pochodzi?

– Nie poznasz swojej rodziny, jeżeli ją zawiedziesz.

– Wysłali mnie na koniec świata. Udawali, że umarłam, żeby uchronić mnie przed tobą.

– Nie przede mną. Przed moim ojcem. Uwierz mi, w niczym go nie przypominam. A aranżowane małżeństwa to norma w rodzinach królewskich. Gdyby przeznaczono cię dla mnie w momencie urodzenia, chętnie by cię oddali. Mogę wiele zaoferować twojemu krajowi, a ty mojemu. Ale nie wybaczę, jeżeli mnie odtrącisz. Myślisz, że twoi rodzice pozwoliliby ci na małżeństwo z jakimś lekarzem z Upper East Side?

– Czemu nie? Przecież oddali mnie jednemu na wychowanie. Czemu mieliby uznać jakiegoś innego za niegodnego mojej ręki?

– Nie przewidywali, że zostaniesz tam na zawsze. Planowali, że wrócisz na swoje właściwe miejsce. Powiedz mi, kim zamierzałaś zostać?

– Studiowałam na akademii sztuk pięknych.

Felipe wydał lekceważący pomruk.

– Czyli po uzyskaniu dyplomu zostałabyś szalenie użytecznym członkiem społeczeństwa. Straszliwie żałuję, że przerwałem ci karierę.

– Sztuka jest potrzebna.

– Owszem, kiedy ludzie zaspokoją swoje podstawowe potrzeby.

– Tworzy piękno, daje nadzieję, stanowi pomost, po którym można przejść od egzystencji do życia.

– Widzę w tobie pasję – skomentował z uśmiechem. – Co bardzo mi odpowiada. Zatrudnię cię do stworzenia

programu nauki przedmiotów artystycznych w naszych szkołach. Mój ojciec nie dbał o naród. Nie przesadzałem, kiedy nazwałem go podłym dyktatorem. Takiej oferty nie dostałabyś na Manhattanie. Co zamierzałaś zrobić ze swoim dyplomem? Wyjść za człowieka sukcesu i organizować mu przyjęcia? Przyznaję, że księżniczki często pełnią wyłącznie funkcje dekoracyjne, ale ja zamierzam wykorzystać twoje zdolności dla dobra kraju.

Briar zaskoczyło, że tak chętnie stworzył jej szansę na spotkanie z rodzicami, poznanie własnego dziedzictwa i zrobienie czegoś pożytecznego, zgodnie z jej zainteresowaniami.

– Obejrzyj pałacową kolekcję dzieł sztuki. Upchnięto ją w piwnicy. Czeka na skatalogowanie. Trzeba otworzyć muzea. Żyjemy w mrocznych czasach. Najwyższa pora, żeby wyjść na światło. A jeżeli sądzisz, że sztuka pozwala przejść od egzystencji do życia, pomóż mojemu ludowi żyć.

Briar pojęła, że zależy mu na kraju, jak chyba na niczym innym. Potrzebował jej współpracy do stworzenia sobie pozytywnego wizerunku.

– A jeżeli podczas ceremonii zaręczyn obwieszczę całemu światu, że mnie porwałeś? – spytała.

– Jeżeli doprowadzisz minie do upadku, przysięgam, że pociągnę cię za sobą, księżniczko, a nie rzucam gróźb na wiatr. Całe lata czekałem na możliwość oswobodzenia mojego królestwa, uratowania ludności. Uwierz, że nic mnie nie powstrzyma. Nie twierdzę, że pragnę jedynie służyć wyższemu dobru. Postawiłem sobie za cel uczynić

mój kraj wielkim, wyzwolić ludność za wszelką cenę. – Przesunął pierścionek bliżej w jej stronę. – Przymierz go – rozkazał.

Briar po chwili wahania zacisnęła palce na pudełeczku. Kiedy je powoli otworzyła, zaparło jej dech na widok wspaniałego brylantu w ozdobnej, platynowej oprawie. Zaprojektowano go tak, by skusić kobietę do małżeństwa. Gdyby został wybrany z miłości, świadczyłby o wielkim zaangażowaniu.

Nagle uświadomiła sobie, że jeżeli przyjmie oświadczyny, nigdy nie będzie miała prawdziwego chłopaka i nie zazna miłości. Popatrzyła na księcia z mocno bijącym sercem. Wyobraziła sobie, że jej dotyka, całuje ją. Nigdy wcześniej nie pocałowała mężczyzny, nie licząc pocałunku, którym obudził ją w szpitalu. To wspomnienie rozpaliło jej krew w żyłach.

– Masz jakieś pytania? – zapytał.

– Nie mam wyboru, prawda?

– Zawsze istnieje wybór. Tylko efekty bywają lepsze lub gorsze. Możesz podjąć decyzję, która zrujnuje życie wielu ludziom.

– Czyli bezdusznie samolubną – westchnęła.

Gdyby go opuściła, wróciłaby do dawnego życia. Doprowadziłaby do ruiny naród, o którego istnieniu jeszcze przed tygodniem w ogóle nie wiedziała. Nie poznałaby swych biologicznych rodziców. Ale mogłaby udawać przed sobą, że nie przeżyła całej tej przygody.

– Na twoim miejscu pewnie tak właśnie bym postąpił – dodał Felipe.

Błysk w złocistych oczach powiedział Briar, że świadomie ją prowokuje. Ledwie wypowiedział ostatnie zdanie, decyzja zapadła. Nie była do niego podobna i nigdy nie będzie.

Rodzice zawsze jej wpajali, że pieniądze nie czynią nikogo lepszym, że skoro tak wiele dostała od życia, to powinna wykorzystać otrzymane od losu dary z pożytkiem dla społeczeństwa. Zamierzała to zrobić. Po ukończeniu studiów planowała działać społecznie w miejskich programach wspierania sztuki, zbierać fundusze i pracować w fundacjach. Nieoczekiwanie otrzymała możliwość realizacji swych marzeń tutaj, jako królowa! Zacisnęła palce na pudełeczku z pierścionkiem.

– Dobrze. Wyjdę za ciebie.

Felipe nawet się nie uśmiechnął. Jego reakcja zaskoczyła Briar. Nie zobaczyła w jego oczach triumfu ani radości, lecz ponurą determinację.

– Świetnie. Umowa stoi. Jutro ogłoszę zaręczyny i wydam bal. Już powysyłałem zaproszenia.

– Nie czekając na moją zgodę?

– Ani przez chwilę w ciebie nie wątpiłem.

Jego słowa zdenerwowały Briar, ale wywołały też inne, trudne do zdefiniowania emocje. Wolała ich nie zgłębiać.

– Może powinieneś – odparła. – Niewykluczone, że pewnego dnia cię zaskoczę.

Felipe pokręcił głową.

– Dobrzy ludzie nie sprawiają niespodzianek. To na złych trzeba uważać. A teraz zamów sobie kawę. – Po ostatnim zdaniu wstał.

– Czy jesteś złym człowiekiem? – spytała.

Felipe spoważniał.

– Jakikolwiek jestem, nie można mi pomóc. Nawet nie próbuj. – Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją samą ze strachem, wątpliwościami i brylantem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia gazety obwieściły na tytułowych stronach, że książę Felipe Carrión de la Viña Cortez zaręczył się z dawno zaginioną księżniczką Verlorenu. Felipe stwierdził, że to nie najlepszy sposób zawiadomienia królewskiej pary o odnalezieniu ich córki, ale na pocieszenie zamierzał wysłać im zaproszenie na bal.

Nie sądził, że je przyjmą. Pewnie dojdą do wniosku, że próbuje ich wciągnąć w jakąś zasadzkę. Będzie potrzebował wiele czasu, żeby przekonać wszystkich, że nie jest tak podstępny jak ojciec. Porwanie księżniczki przypuszczalnie nie było dobrym środkiem do tego celu. Ale tę kwestię musiał przedyskutować z Briar.

Otworzył drzwi do jej sypialni, niewzruszony okrzykiem przestrachu i gwałtownym poruszeniem. Nie zobaczył nic prócz ciemnych loków i brązowej skóry, kiedy umykała za parawan.

– Nie jestem ubrana! – wykrzyknęła.

– Ale ja jestem twoim narzeczonym. Nie możesz się tak zachowywać w mojej obecności, żeby cały świat myślał, że zmuszam cię do małżeństwa.

– Przecież właśnie to robisz.

– Racja, ale po to, by budować mosty między narodami.

– Bóg nie pozwolił ci zbudować prawdziwego.

– Nie ubieraj się dla mnie.

Briar prychnęła z oburzeniem. Chwilę później wyszła w czarnej ołówkowej spódnicy i zielonej bluzeczce. Wyglądała prześlicznie od samego początku, ale nowy wizerunek, stworzony przez jego podwładnych, wydobył z niej całe piękno. Jej uroda z daleka przyciągała wzrok. Właśnie tego oczekiwał od swojej przyszłej królowej.

Cieszyła go też śmiałość, z jaką stawiała mu opór. Gdyby nie miała kręgosłupa, też by ją zatrzymał, ale boleśnie przypominałaby mu matkę. Zbyt dobrze pamiętał, jak skończyła.

– Nie zamierzam stać przed tobą w samej bieliźnie – oświadczyła.

– Kiedyś do tego dojdzie, ale na razie oprowadzę cię po pałacu.

– Dlaczego? – spytała, wyraźnie zaskoczona.

– Ponieważ będziesz tu mieszkać. Nie chcesz zobaczyć własnego domu?

– Myślę, że to rozsądna propozycja. Ale nie wiem, dlaczego mi ją złożyłeś.

– Zostanę twoim mężem. Czeka nas wiele wspólnych publicznych wystąpień. Musisz się zachowywać tak, jakby moja bliskość nie budziła w tobie odrazy.

– Nie umiem kłamać – oznajmiła, patrząc mu w oczy ze stoickim spokojem.

– To się naucz. Idziemy? – zapytał, podając jej ramię.

Briar ujęła je tak ostrożnie, jakby dotykała jadowitego węża. Ten lekki dotyk podziałał na Felipego jak szok elektryczny. Po wypadku, skupiony na udzielaniu pomocy

i przekonywaniu jej do małżeństwa, niemal zapomniał, jak na niego działa, ale teraz reagował na nią tak silnie, jak na samym początku znajomości, pewnie też dlatego, że bardzo dawno z nikim nie spał. Nawał zajęć nie zostawiał mu czasu na proste przyjemności.

– Jadalnię już widziałaś – zagadnął, wskazując pokój po lewej stronie. – Moje komnaty są tam. Ojciec mieszka w innym skrzydle pałacu. Nie widzę potrzeby ci go pokazywać.

Briar nieoczekiwanie obudziła w nim instynkty opiekuńcze, co go zaskoczyło. Stanowiła przecież tylko środek do celu. Nic specjalnego do niej nie czuł. Ale wiedział, jaki wpływ jego ojciec wywiera na kobiety. Stary król był już bezsilny, ale Felipe nie życzył sobie, żeby starzec wsączył w jej uszy choć kroplę trucizny. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

– Podzielam twoje nastawienie – odpowiedziała Briar. – Czy on naprawdę umiera? – spytała po chwili wahania.

– Tak. Ciało zawodzi go od dłuższego czasu. Nic już nie można zrobić. Pozostaje tylko czekać, aż wyda ostatnie tchnienie.

– Mówisz to bez żalu.

– Myślałem, że jasno dałem do zrozumienia, jak bardzo go nienawidzę. Gardzę nim z całej duszy. Moje panowanie będzie przeciwieństwem jego rządów.

Briar nie powiedziała ani słowa, ale lekko przysunęła się ku niemu, przypadkowo muskając biustem jego biceps.

Takie nieznaczne dotknięcie nie zrobiłoby na nim wrażenia, gdyby dotknął go ktoś inny. Ale ją planował poślubić.

Po raz pierwszy uświadomił sobie, że Briar zostanie matką jego dzieci i że powinien uczynić ją szczęśliwą. Układając swój plan, nie brał pod uwagę jej uczuć. Roztrząsanie ich byłoby wbrew jego interesom, więc je ignorował. Teraz też nie kierowała nim dobroć serca. Jeżeli w ogóle je miał, nie było w nim miejsca na sentymenty. Ale ponieważ urodzi mu dzieci, będzie potrzebowała komfortu psychicznego, żeby je wychować. Zbyt dobrze znał alternatywę.

Nagle zaczął postrzegać pomysł zaangażowania jej w działalność kulturalną jako coś więcej niż łapówkę.

– Mówiłem serio o kolekcji dzieł sztuki i programie edukacji artystycznej – zapewnił. – Dostaniesz zespół ludzi do pomocy. Przydzielę ci bardzo hojny budżet. Kraj popadł w finansową ruinę pod rządami mojego ojca, ale ja własną pracą zarobiłem miliardy. Trzymałem je za granicą, pod ścisłą kontrolą, żeby ojciec nie położył na nich ręki. Ale uruchomię swoje prywatne środki, kiedy tylko odejdzie z tego świata.

Briar przystanęła i popatrzyła na niego z zakłopotaniem.

– Dlaczego tyle mi oferujesz? – spytała z bezgranicznym zdumieniem. – Robisz to dla kraju, nie dla mnie, prawda?

– Nie zamierzam cię unieszczęśliwiać.

– Co cię obchodzi moje szczęście?

– Wiem, co to znaczy egzystować w totalitarnym reżimie. Mój ojciec był dyktatorem dla narodu, a jeszcze gorszym

dla tych, którzy żyli pod jego dachem. Nie narażę mojej żony i dzieci na taki los.

– Dzieci?

– Oczywiście. Najważniejszym obowiązkiem władcy jest spłodzenie następcy tronu.

– Tak przypuszczam, ale... do tej pory o tym nie myślałam.

– Nic dziwnego. Nie wychowano cię w królewskiej rodzinie.

– Ale...

– Nie chcesz zostać matką?

– Zawsze chciałam mieć kogoś, z kim łączyłyby mnie więzy krwi, choć oczywiście zdawałam sobie sprawę, że nie są tak ważne jak miłość. Teraz moja sytuacja się zmieniła. Niedługo poznam rodziców. Ale mimo to chciałabym mieć dzieci tylko...

– Nie ze mną? – dokończył za nią.

Briar zmieszała się.

– Jesteś dla mnie obcym człowiekiem.

– Niedługo przestanę być. – Podprowadził ją długim korytarzem do zamkniętych drzwi i otworzył je. – Tu wyprawimy wesele. Chodź ze mną, księżniczko.

Briar z ociąganiem ujęła jego dłoń. Felipe się uśmiechnął. Umiał nawiązywać kontakty z ludźmi, ale z nią od początku fatalnie mu szło. Postanowił jednak, że ją oczaruje i uczyni szczęśliwszą. Wiedział, jak uwodzić kobiety. Nieraz usłyszał pochwały w sypialni. Przewidywał, że i tym razem osiągnie zamierzony cel.

– Umiesz tańczyć? – zapytał.

– Oczywiście. Wystąpiłam nawet na prawdziwym balu debiutantek.

– Rodzice doskonale cię wychowali. Od początku wiedzieli, gdzie wylądujesz.

– Jeżeli to prawda, to liczyli raczej na to, że wrócę do własnej ojczyzny, nie do twojej.

– Być może. – Wziął ją za rękę, objął w talii i przyciągnął do siebie. – Chciałabyś poćwiczyć?

– Nie potrzebuję treningu.

– Jak najbardziej. Cały świat będzie obserwował nasz pierwszy wspólny taniec. Nie wystarczy znać kroki. Ważne, żebyśmy osiągnęli harmonię. – Po tych słowach mimo braku muzyki porwał ją do walca jedynie przy akompaniamencie stukotu obcasów na marmurowej posadzce.

Poruszała się z wdziękiem, lecz jej mina zdradzała sceptyczne nastawienie.

– Popracuj nad mimiką, żeby nie było widać, że mój dotyk budzi w tobie niechęć – zwrócił jej uwagę.

Ledwie wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że musi ją do siebie przekonać. Zaczął wprawdzie od porwania, co jednak nie znaczyło, że nie mogą stworzyć udanego związku. Oczywiście nie liczył na miłość, bo w nią nie wierzył, ale mogli wypracować satysfakcjonujący dla obu stron partnerski układ, bez przemocy i cierpienia. Przesunął rękę niżej i położył na jej biodrze.

Popatrzyła na niego z wyraźnym zakłopotaniem. Natychmiast odgadł jego przyczynę. Dziwiło ją, że nie mierzi jej jego dotyk i nie rozumiała dlaczego.

– Nie krępuj się – powiedział łagodnym tonem. – Mam doświadczenie. Wkrótce sprawię, że zamiast wrzeszczeć na mnie w złości, będziesz wykrzykiwała moje imię w ekstazie.

Briar spłonęła rumieńcem i spróbowała wyswobodzić się z jego objęć, ale jej nie puścił. Przytrzymał ją mocniej i kontynuował taniec.

– Wstydzisz się tego, że lubisz, jak cię dotykam – stwierdził z bezgranicznym zdumieniem.

Nie rozumiał, jak można odczuwać wstyd z powodu czegoś, co sprawia człowiekowi przyjemność. Nie zaznał wielu radości w dzieciństwie, ale potem, kiedy opuścił pałac, odkrył, że po latach maltretowania przez ojca delikatny dotyk damskiej dłoni na skórze przynosi ukojenie. Nawet jeżeli za bardzo sobie folgował, nie żałował, że pozwalał sobie na rozkosz.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odrzekła bezbarwnym głosem, ale nie próbowała zaprzeczać.

– Pociąg fizyczny nie wymaga zrozumienia. Nie ma powodu z nim walczyć, zwłaszcza że wkrótce zostaniemy małżeństwem. Czy zamierzasz iść ze mną do łóżka jako męczennica? Nawet jeżeli zaczniesz jak Joanna D’Arc, w końcu spłoniesz, ale nie tak jak myślisz.

– Jesteś okropnym arogantem – odrzekła drżącym z emocji głosem. – Nie przyszło ci do głowy, że czuję zupełnie coś innego, niż sobie wyobrażasz?

– Trochę za późno na zaprzeczenie. Słowa cię nie zdradziły, ale mowa ciała tak. – Powiódł opuszką palca

poniżej dolnej powieki lewego oka. – Oczy ci pociemniały, źrenice się rozszerzyły. To dowód pożądania.

– Mam ciemne oczy. Wątpię, czy zdołałeś zauważyć takie subtelności.

– Ale się zarumieniłaś.

– Być może ze złości.

– Przypuszczam, że faktycznie jesteś zła, ale raczej na siebie niż na mnie. – Przesunął palec niżej, wzdłuż policzka ku dolnej wardze. – Twoje usta drżą. I oddychasz szybko i płytko.

– Może ze strachu.

– Nie robisz wrażenia tchórzliwej osoby.

– Wypadek, porwanie i uprowadzenie na koniec świata to wystarczające powody do strachu nawet dla odważnego człowieka.

– Raczej tak – przyznał ze śmiechem, wodząc wolniutko palcem po jej wardze. Kiedy go cofnął, Briar gwałtownie zaczerpnęła powietrza. – Mimo to nie sądzę, żebyś się mnie bała. Obawiasz się raczej własnych pragnień. Większość kobiet zna mnie powierzchownie. Wystarczy im sama fasada. Żadna z nich nie miała przyjemności być przeze mnie porwaną. Ty natomiast pragniesz mnie pomimo pełnej świadomości, że nie jestem szlachetnym księciem tylko potworem. To czyni cię wyjątkową. Zastanawiam się... – Przerwał nagle, przygnieciony wyrzutami sumienia.

Nie mógł sobie na nie pozwolić. Ani na branie pod uwagę jej uczuć.

Musiał ją uwieść. Nie zamierzał żyć w małżeństwie w celibacie. Nie był jednak pewny, czy dochowa jej wierności. To będzie zależało od wielu czynników. Postąpi tak, żeby zachować spokój w pałacu. Nie mógł wykluczyć, że Briar nie będzie sobie życzyła, żeby skupił na niej całą uwagę. Ale kilka minut temu uświadomił sobie, że będzie musiał zadbać o jej samopoczucie, choćby po to, żeby ją powstrzymać... Nie, nie powtórzy grzechów ojca!

– Nad czym się zastanawiasz? – wyrwało go z zadumy pytanie Briar.

Zdziwiło go, że zadała je z autentycznym zaciekawieniem. Nie sondowała go ani nie testowała. Nie poznał wielu szczerych osób, ale w jej szczerość nie wątpił. Potrafiła być szorstka, miała cięty dowcip. Niewinna, młodziutka, stanowiła dla niego zagadkę. W swoich kręgach nie spotkał wielu niewinnych osób. Każdy miał coś na sumieniu.

Przypuszczał, że w końcu odkryje jej sekrety, ponieważ nikt nie ujawnia wszystkiego. Każdy coś skrywa pod powierzchnią. Ale zadała mu pytanie i wyraźnie czekała na odpowiedź.

– Zastanawiałem się, czy naprawdę jesteś wyjątkiem – odpowiedział. – Być może każda na twoim miejscu wobec perspektywy poślubienia następcy tronu przymknęłaby oczy na jego wady.

– Mam oczy szeroko otwarte, ale trzymasz w ręku wszelkie atuty, żeby przeprowadzić swoją wolę.

Po tym oświadczeniu Felipe odczuł ulgę. Sam nie rozumiał, dlaczego. Nadal wodził palcem wzdłuż linii jej

ust. Policzki Briar przybrały jeszcze intensywniejszy kolor.

– Przestań już mnie dotykać – poprosiła.

– Nie jestem pewien, czy chcę.

– Proszę.

Felipe opuścił rękę. Ucieszyło go, że Briar powoli wypuściła powietrze, jakby doznała rozczarowania. Nie wątpił, że wolałaby, żeby nadal ją uwodził, choć nie przyznałaby tego za żadne skarby.

– Przyjęłaś bardzo wygodną strategię, która zwalnia cię od wszelkiej odpowiedzialności – stwierdził. – Mnie przypada rola porywacza i szantażysty, a tobie ofiary. Udajesz, że nie imponują ci tytuły ani bogactwa, choć to małżeństwo przyniesie ci wymierne korzyści.

– Przestań! Nie przerzucaj winy na mnie. Nie dolewaj oliwy do ognia.

Felipe odstąpił do tyłu, jakby wymierzyła mu policzek. Faktycznie nią manipulował pomimo świadomości, że powinien coś zrobić, żeby była szczęśliwa. Ale potrafił tylko naciskać i prowokować. Nie wiedział, jak nawiązać kontakt. Za to Briar spróbowała. Zadała szczere pytanie. On również odpowiedział szczerze, do pewnego stopnia.

– Myślę, że skończymy na dzisiaj – zarządził, odsuwając się od niej.

– Co mam zrobić z nadmiarem wolnego czasu?

– Co zechcesz za wyjątkiem powrotu do Nowego Jorku. Ale poinformowałem moich podwładnych, jaką funkcję będziesz pełnić po ślubie. Możliwe, że zaraz będziesz mogła rozpocząć organizację kolekcji dzieł sztuki.

Briar wyglądała na zaszokowaną.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Dlaczego miałbym cię powstrzymywać? W końcu użyłem tego argumentu, żeby cię skłonić do przyjęcia oświadczyn. Nie chcę cię unieszczęśliwić. Nawet jeśli zacząłem od porwania i szantażu, nie widzę powodu, żeby odmawiać ci radości.

– To najbardziej uczciwa wypowiedź, jaką od ciebie usłyszałam – stwierdziła, wyraźnie zadowolona, że nie będzie go oglądać przez jakiś czas.

Felipe wierzył, że z czasem zmieni nastawienie. Odwrócił się i opuścił narzeczoną, która nie życzyła sobie nawet przebywać w tym samym pomieszczeniu co on. Zignorował pożądanie, które w nim obudziła. Była piękna, ale nie wyjątkowa. Żadnej kobiecie nie przypisywał szczególnych przymiotów. Nie zwykł ulegać sentymentalnym przesądom.

Lecz w drodze powrotnej do swoich komnat wciąż widział rozszerzone z zaciekawienia oczy, gdy pytała o jego myśli. Nie wątpił w jej uczciwość. Ale gdy zasiadł za biurkiem, zwątpił, czy długo pozostanie tak niewinna i szczera, czy mrok, który krył w sobie, nie odbierze jej niewinności. Ale nie mógł nic na to poradzić. Nie powinien się czuć winny z tego powodu. Do tego trzeba sumienia, a Felipe go nie posiadał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzień balu zaręczynowego nadszedł nadspodziewanie szybko. Felipe miał po raz pierwszy zaprezentować światu narzeczoną. Wszyscy wiedzieli o ich narzeczeństwie, ale czekało ją pierwsze publiczne wystąpienie.

Pokazano jej dwie kreacje do wyboru. Styliści zawzięcie dyskutowali, czy powinna założyć różową czy niebieską. Obydwie skrojono tak, by podkreślały sylwetkę, i obie sięgały do stóp. W końcu wybrała niebieską, dlatego że spódnica swobodnie falowała wokół nóg przy każdym ruchu i była luźniejsza w biodrach. Koleżanki z uniwersytetu zazdrościły jej smukłej sylwetki, ale po kilku godzinach stania przy stołach z wykwintnymi przekąskami ciaśniejsza zaczęłaby ją uwierać. A podawano prawdziwe rarytasy.

Pomyślała, że jeśli już człowiekowi jest przeznaczone porwanie, to najlepiej przez księcia. Przynajmniej dostanie dobre jedzenie, wygodne zakwaterowanie i wytworne stroje. A ona została porwana przez narzeczonego, w dodatku z królewskim tytułem, aczkolwiek i bez tego posiadała takowy od urodzenia.

Poczuła ucisk w sercu na myśl, że jej biologiczni rodzice zostali zaproszeni na przyjęcie. Czy przybędą? Czy zobaczy ich po raz pierwszy od wczesnego dzieciństwa? Jak to zniesie? Czy się nie rozpłacze?

Nagle uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że odkąd Felipe wywiózł ją z Nowego Jorku, ani razu nie zapłakała. Pewnie dlatego, że gdyby uroniła choć jedną łzę, chyba już nigdy nie przestałaby płakać. Nie mogła sobie pozwolić na załamanie. Nie w tej chwili. Da upust emocjom pomiędzy zadaniami, jakie jej wyznaczył, a właściwie ofiarował w prezencie.

Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na własne odbicie. Kobieta, która patrzyła na nią z lustra z artystycznym makijażem i kunsztownie ułożonymi lokami nie wydawała się już tak obca jak przed tygodniem.

Felipe dotrzymał słowa. Nie widziała go od tamtego dnia. Była mu wdzięczna, że zostawił ją w spokoju, a równocześnie zagubiona. Obudził w niej nieznane uczucia, takie same jak wtedy, kiedy spostrzegła go na ulicy.

Przez cały tydzień roztrząsała jego stwierdzenie, że pociąga ją mimo pełnej świadomości jego wad. Miał rację. Rzeczywiście go pragnęła. Odwróciła głowę od lustra i przycisnęła rękę do piersi.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył stylista, przekonany, że ma tremę przed publicznym wystąpieniem.

Owszem, zżerały ją nerwy, ale przed spotkaniem z rodzicami i z człowiekiem, którego powinna nienawidzić, a do którego czuła więcej niż do jakiegokolwiek mężczyzny przed nim.

Poprowadzono ją przez hol do komnaty przed salą balową. Wiedziała, że goście już przybyli. Niebawem

czekała ją publiczna prezentacja w charakterze narzeczonej księcia.

Znała zasady etykiety. Nie dorastała wprawdzie w panującej rodzinie, ale wysoka pozycja ojca oznaczała przynależność do amerykańskiej elity. Znajomość zasad dobrego wychowania wpajano jej od najmłodszych lat. Martwiło ją jedynie, że nie zna tutejszego protokołu. Nie wiedziała, kto ją wprowadzi do sali balowej. Przypuszczała, że nie Felipe. A nawet gdyby tak, to nie byłaby w stanie przygotować się na spotkanie z nim.

Na jego widok zaparło jej dech. Wyglądał fantastycznie w garniturze, choć nie powinien. Poznała jego egoizm i despotyzm, nie ujmowały mu jednak urody. Z szerokimi ramionami i pięknie rzeźbionymi rysami przypominał klasyczne dzieło sztuki.

– Prześlicznie wyglądasz – pochwalił.

Nie zamierzała odwzajemniać komplementu, ale czuła, że książę zdaje sobie sprawę, jak piorunujące wrażenie na niej zrobił. Poznała to po błysku w oczach i nieznacznym uśmieszku. Zdecydowanie nie miał w sobie ludzkich cech. Dlaczego nie budził w niej odrazy? Dlaczego tak ją pociągał?

Wytłumaczyła sobie, że to dobrze, skoro wkrótce będzie dzieliła z nim łoże. Ta myśl rozpaliła jej krew w żyłach. Przemocą usiłowała odpędzić niestosowne myśli. Nie powinna sobie wyobrażać, jak wygląda bez ubrania, kiedy stał przed nią, piękny jak marzenie. Zawsze uważała się za

wolną od tego rodzaju fantazji. Najwyraźniej czekała na nieodpowiedniego mężczyznę, żeby rozpalił jej zmysły.

Na razie wolała trzymać księcia na dystans. Jednak skoro przyjęła oświadczyny, kiedyś będzie musiała pozwolić sobie na nawiązanie bliższej więzi.

– Czy moi rodzice przyjechali? – spytała.

– Tak. Prosili o prywatne spotkanie z tobą. Udzielę im zezwolenia po dokonaniu oficjalnej prezentacji.

Briar nagle dostała zawrotów głowy, lecz zamiast oprzeć się o ścianę, zrobiła krok do przodu, wyciągnęła rękę i oparła się o jego pierś. Potem się zachwiała. Pochwycił ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Popatrzyła na niego, a raczej na jego szyję, ostrą linię żuchwy i falistą linię ust. Czuła pod palcami bicie jego serca. Ciekawiło ją, czy zawsze bije tak mocno i szybko.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała szeptem. – Zawsze wiedziałam, że zostałam adoptowana, że moi biologiczni rodzice gdzieś żyją. Ale nie spodziewałam się, że ich poznam. Nie miałam pojęcia, że są parą królewską i że oddali mnie wbrew woli, jedynie z konieczności – dokończyła ze łzami w oczach.

Zamrugała powiekami, niepewna, czy makijaż się nie rozpłynie.

Felipe po raz pierwszy od momentu poznania robił wrażenie wystraszonego, jakby przeraziły go jej łzy.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył bezbarwnym głosem.

– Jak to możliwe?

– A jakżeby inaczej? Ja miałem tylko jedną parę rodziców, którzy niespecjalnie mnie kochali, a ty masz aż dwie pary kochających.

Briar pochwyciła jakąś dziwną nutę w jego głosie, jak zawsze, kiedy mówił o uczuciach i relacjach między ludźmi. Zauważyła to już w sali balowej, co ją niemal zasmuciło.

– Nie wiem, jak sobie poradzę – wyznała. – Tydzień temu byłam po prostu Briar Harcourt, a potem nagle zostałam zaginioną księżniczką.

– Zostałaś odnaleziona.

Briar przemilczała, że od tego momentu czuje się bardziej zagubiona niż kiedykolwiek w życiu. Ujęła jego ramię i pozwoliła, żeby podprowadził ją do dwuskrzydłowych drzwi.

Otworzono je przed nimi i wkroczyli na szczyt klatki schodowej, gdzie przedstawiono ich jako księcia Felipego i księżniczkę Talię. Imię zabrzmiało obco w uszach Briar, ale gdy schodzili po schodach, poczucie nierealności znikło, choć cała scena wyglądała jak ujęcie filmowe. Właśnie w tym momencie dotarło do niej, że przeżywa to wszystko na jawie. Nie mogła już udawać przed sobą, że kiedyś obudzi się w znanej rzeczywistości.

Potem ich zobaczyła. Najpierw królową Amaani. Piękna, ciemnoskóra, wyglądała jak jej własne odbicie w lustrze. Trzymała męża za ramię. Ciężka korona na ciemnych włosach oznaczała jej rangę.

Król miał przenikliwe, błękitne oczy, mocny nos i starannie przystrzyżone siwe włosy i brodę. Znacznie starszy od żony, nadal był przystojny. Jego postawa obwieszczała jego status lepiej niż insygnia władzy.

Briar chwyciła Felipego za ramię, żeby nie upaść. Dziwne, że szukała u niego oparcia. Powinna go odepchnąć i podbiec do rodziców, ale bała się, że zemdleje. Widziała tłum w sali balowej jak przez mgłę, czerń garniturów i pastelową tęczę damskich sukien. Wyraźnie dostrzegała tylko rodziców. I Felipego. Czuła jego ciepło, jego siłę.

– Wyjdźmy na balkon – zaproponował i przeprowadził ją przez tłum.

Nikt nie podążył za nimi. Dopiero po chwili zauważyła, że ochrona pilnuje, by nikt im nie przeszkodził.

Nagle objęły ją ramiona rodziców. W tym momencie straciła panowanie nad sobą. Pozwoliła łzom wypłynąć.

Nikt nic nie powiedział. Żadne słowa nie wyraziłyby tego, co czuli. Przypuszczała, że na wyjaśnienia przyjdzie czas. Właściwie tylko ona ich potrzebowała. Szybko się domyśliła, że śledzili jej życie. Dostawali zdjęcia i informacje, kiedy dorastała z dala od nich, nic nie wiedząc o rodzinnym kraju, pałacu, w którym przyszła na świat, ani przyrodnich braciach, ich żonach i dzieciach.

Teraz przeżywała całą sobą radosne i smutne spotkanie, na które czekała całe życie, nie zdając sobie z tego sprawy.

Zwróciła wzrok na Felipego. Wyglądał, jakby patrzył na coś, czego nie był w stanie zrozumieć. Niepotrzebnie na niego spojrzała. Wprawdzie to on zapoznał ją z rodzicami,

ale gdyby nie jego ojciec, nigdy by jej nie oddali. Tyle że wtedy nie poznałaby Harcourtów, których tak bardzo kochała i którzy ją wychowali. Miała kompletny zamęt w głowie. Nie potrafiła powiedzieć, co bardziej odczuwa: szczęście czy smutek, złość czy współczucie dla zabójczo przystojnego towarzysza. Nie wiedziała, czy chce od niego uciec, czy przytulić się do niego mocniej.

– Niestety nie możemy tu stać cały wieczór – przemówił w końcu.

Król Behrendt popatrzył na niego spode łba.

– Czy nie zabraliście nam dość czasu?

– Bardzo mi przykro z tego powodu – odparł Felipe. – W przyszłości nie będę w żaden sposób ograniczał wam możliwości wspólnego przebywania. Wręcz przeciwnie. Zrobię wszystko, żeby doprowadzić do pełnej zgody i wspaniałych relacji pomiędzy naszymi narodami. To nie tylko dzień połączenia rodziny, ale też pojednania pomiędzy Verlorenem i Santa Milagro. Zrozumiem, jeżeli nie akceptujecie mojej taktyki, ale Briar zgodziła się za mnie wyjść. Przepraszam, księżniczka Talia – sprostował pospiesznie.

Królowa Amaani wyglądała na zaskoczoną, że użył jej dawnego imienia.

– Które imię wolisz? – spytała łagodnie.

– Sama nie wiem... Jeszcze nie przywykłam do tych wszystkich zmian.

– Od początku wiedzieliśmy, jak cię nazwali – poinformowała królowa. – Jeżeli wolisz, będziemy mówić na

ciebie Briar.

– Nie. Zostanę Talią – odrzekła, żeby nie sprawić im bólu po tym, przez co przeszli.

– Znajdziemy inne rozwiązanie – zapewnił król, spoglądając nieprzychylnie na Felipego.

Briar pokręciła głową, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nic nie mogą zrobić, ale ciężko im się przyznać do bezsilności.

– Nie trzeba – zapewniła. – Przez długi czas żyłam daleko stąd, pozbawiona szansy na życie w królewskiej rodzinie i służenie krajowi. Teraz dostałam taką możliwość.

W momencie, w którym zakończyła ostatnie zdanie, uświadomiła sobie, że naprawdę tak myśli.

Rodzice uścisnęli ją po raz ostatni. Przed powrotem do sali balowej zapewnili, że zaproszą ją do Verlorenu tak szybko, jak to będzie możliwe, i że będą ją często odwiedzać w Santa Milagro.

– Myślę, że będę nazywał cię Briar – oświadczył Felipe, kierując ją ku wyjściu.

Gdy położył jej rękę na plecach, drgnęła, jakby przeszedł przez nią prąd elektryczny. Nie rozumiała, czemu tak bardzo poruszyło ją zarówno jego dotknięcie, jak i oświadczenie.

– Nie musisz – odrzekła.

– Ale zamierzam.

– A jeżeli nie będę sobie tego życzyła?

– Nie posłucham cię.

– Dlaczego?

Zajrzał jej głęboko w oczy, bardziej uważnie niż zazwyczaj. Zaintrygowało ją to badawcze spojrzenie. Uświadomiła sobie, że tylko stwarzał pozory luzu. Ciekawiło ją, co kryje za kamiennym murem, który wokół siebie z mozołem zbudował. Zaraz jednak zaczęła wątpić, czy po latach udawania jeszcze cokolwiek pozostało z jego autentycznej osobowości.

– Ponieważ uważam, że nie chciałabyś wymazać całej swojej przeszłości – odpowiedział.

– Może byłoby to mniej bolesne.

Jednak ledwie sobie wyobraziła, że spróbowałaby przed sobą udawać, że jej dzieciństwo w Nowym Jorku, rodzina i przyjaciele przestali dla niej istnieć, poczuła w duszy straszliwą pustkę.

– Życie jest bolesne – stwierdził Felipe. – Każda strata również.

– Przyznajesz, że coś przez ciebie tracę?

– Nie zmienimy okoliczności, ale nie musisz postrzegać odmiany swego losu jako niekorzystnej, chyba że... miałaś ukochanego w kraju.

– Gdybym miała, nie nawiązałabym z tobą rozmowy na ulicy.

Briar przemknęło przez głowę, że może powinna skłamać, że miała chłopaka, ale Felipe szybko wykryłby, że to nieprawda. Może zresztą już wiedział, tylko próbował ją wysondować. Wyglądało na to, że odgaduje jej uczucia, zanim zdąży je określić tak jak odczytał reakcję jej ciała na jego bliskość, zanim sama doszła ze sobą do ładu.

– Ponieważ czułaś to samo co ja – stwierdził zmysłowym głosem, który podziałał na Briar jak intymna pieszczota.

Chciała zaprzeczyć i wolała nie pytać, co wtedy czuł. Przypuszczała, że tylko dreszcz emocji jak myśliwy, który wytropił ofiarę. Uznała, że lepiej nie szukać w nim ludzkich cech, patrzeć tylko na fasadę, nadal widzieć w nim potwora i nie próbować zaglądać za kamienny mur obronny. A jednak ciągnęło ją do niego i pragnęła go bliżej poznać. W końcu doszła do wniosku, że to nic złego, zważywszy, że prawdopodobnie spędzi z nim resztę życia.

– Co czułeś, kiedy mnie zobaczyłeś? – spytała.

– Zachwyciła mnie twoja uroda.

– Jest wiele pięknych kobiet.

– Tak, ale rzadko która stanowi spłatę długu wobec mojego kraju.

Briar dostrzegła nagłą zmianę wyrazu jego twarzy, ale nie potrafiła jej odczytać. Po chwili uzyskała wyjaśnienie:

– Czy wiesz, że mój ojciec odwołał deklarację zawarcia małżeństwa, kiedy zażądał ciebie w zamian za pożyczone pieniądze? Nie przeznaczył cię na żonę. Zamierzał zrobić z ciebie faworytę w dniu twoich szesnastych urodzin.

Briar zamarła z przerażenia.

– A co z twoją mamą?

– Wtedy już nie żyła. Zresztą nigdy mu na niej nie zależało. Zdradzał ją na potęgę. Paradował z kochankami po pałacu, kiedy tylko przyszła mu ochota. Wybierał młode kobiety, niezmęczone upokorzeniami i przemocą. Nie krył, że pociągają go bardziej niż żona. Wyraźnie dawał jej do

zrozumienia, że go zawiodła w wielu aspektach, na czele ze mną. Wypominał, że nie zdołała mnie utrzymać w ryzach, nauczyć dyscypliny, choć tak niewiele od niej wymagał. Przemienił jej życie w piekło, częściowo dlatego, że sprawiało mu to przyjemność, a częściowo z mojego powodu.

– Przyzwyczaił cię uznawać takie zachowanie za normalne – skomentowała Briar, niepewna, czy kiedykolwiek dano mu okazję do wykształcenia sumienia.

– Tak, ale od początku wiedziałem, że to patologia. Że przeznaczenie młodziutkiej dziewczyny, czterdzieści lat młodszej od starego monarchy, na zabawkę to czyste okrucieństwo. Nigdy nie zamierzałem wykorzystywać kobiet w tak podły sposób. Ale doszedłem do wniosku, że zmiana twojego położenia może nabrać symbolicznego znaczenia.

– Nigdy nie uważałam się za symbol tylko za zwykłą dziewczynę.

– Oczywiście w niczym nie przypominasz alegorycznej postaci. Jesteś zbyt ciepła, zbyt żywa, ale nie dziewczęca, lecz kobieca – dodał, gładząc ją po policzku.

Kiedy tak głęboko zaglądał jej w oczy, Briar po raz pierwszy poczuła się atrakcyjną kobietą, budzącą pożądanie, a nie jedynie zaciekawienie z powodu swej odmienności. Subtelna pieszczota sprawiła, że zapragnęła zgłębić swą kobiecość. I jego męskość. Ale nadal nie potrafiła dojść do ładu z własnymi myślami w nowej

sytuacji. A diament na palcu ciążył jak kamień milowy. Lecz czy miało to jakiekolwiek znaczenie?

Felipe przesunął palce wzdłuż jej policzka, ujął ją pod brodę i zbliżył usta do jej twarzy. Poczuła się, jakby uniósł ją nad ziemię. Obudził w niej silne, trudne do zdefiniowania emocje, których znaczenia nie potrafiła określić.

– Wasza Wysokość – usłyszeli nagle za plecami czyjś głos.

Felipe opuścił rękę i odstąpił krok do tyłu.

– O co chodzi? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Ojciec Waszej Wysokości nie żyje.

Rysy księcia stężały, oczy straciły wyraz. Briar niemal poczuła od niego chłód. Jego twarz przez chwilę przypominała lodową rzeźbę, lecz zaraz przybrał swą zwykłą, arogancką minę, a na ustach zagościł mu dziwny uśmieszek. W końcu przemówił bez cienia żalu:

– Niech żyje król!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dzisiaj wieczorem ogłosimy dwa ważne wydarzenia – oświadczył Felipe szorstkim tonem. Następnie poprawił mankiety marynarki i wrócił do sali balowej.

Zostawił Briar samą, zagubioną i przerażoną jego reakcją na śmierć ojca. Nie rozumiała, dlaczego poruszyła ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Potem zobaczyła ludzi opuszczających salę balową na długo przed planowanym zakończeniem przyjęcia. Uniosła kraj sukni i pospieszyła do środka. Słyszała, że Felipe coś wykrzykuje, ale nie rozumiała ani słowa, ponieważ krzyczał po hiszpańsku. Potem przeszedł na angielski:

– Mój ojciec zmarł. Teraz ja obejmuję tron. Nie będziemy dziś więcej tańczyć. Wracajcie do domów.

Wszyscy posłuchali nowego władcy. Tylko jej rodzice jeszcze się wahali. Podeszła do nich.

– Powinniście wyjść – powiedziała, ujmując dłoń matki.

– Jesteś pewna, że możemy cię zostawić?

Briar popatrzyła na Felipego, który stał, pozornie nieporuszony. Lecz wiedziała, że to tylko fasada.

– Tak – zapewniła z całą mocą. – Bez obawy.

Po chwili została z nim sam na sam w zupełnie pustej sali. I wtedy uświadomiła sobie, że nie w momencie oświadczyn ani w chwili, kiedy założył jej pierścionek na palec, tylko

właśnie teraz wybrała życie z nim. Potrzebował bliskiego człowieka, a nie miała pojęcia, kto mógłby ją zastąpić.

Na stołach nadal stały przysmaki, a z głośników płynęła muzyka. Żyrandole i lampy oświetlały złotą salę wspaniałym blaskiem. Bez jednego gościa, bez jednego służącego wyglądała niesamowicie. Jej przepych niemal budził grozę, zwłaszcza z mężczyzną stojącym na środku, którym najwyraźniej targały silne emocje. Poczuła z nim silną więź. Odnosiła wrażenie, że nawiązali ją już w momencie, kiedy po raz pierwszy na niego spojrzała. Wtedy odmienił jej świat.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Popatrzył na nią z takim zdziwieniem, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność. Obciągnął rękawy, poprawił węzeł krawata, chociaż doskonale leżał.

– Oczywiście – odparł. – Dlaczego nie?

– Bo twój ojciec zmarł.

– A ja zostałem królem. Wreszcie zrealizuję plany, które układałem przez dwadzieścia lat. Nic lepszego nie mogło mnie spotkać.

Nie przekonał jej. Podeszła bliżej.

– Felipe... – zaczęła.

Odwrócił się raptownie, chwycił brzeg jednego z zastawionych stołów i wywrócił. Briar gwałtownie zaczerpnęła powietrza i odskoczyła do tyłu, kiedy kieliszek rozbił się na marmurowej podłodze, a szampan popłynął jak rzeka.

– Teraz czuję się lepiej – oświadczył.

– Zmarnowałeś mnóstwo jedzenia.

– Dam dotację na cele dobroczynne. Za jakiś czas ofiaruję też kwotę równą wartości twojego pierścionka. Akceptujesz takie rozwiązanie?

– Nie chciałam...

– Mojego ojca nie warto opłakiwać. Nikt go nie żałuje. Maltretował każdą osobę, która stanęła na jego drodze. A ten bałagan doprowadziłby go do pasji. Nie znosił nieporządku. Tak twierdził, podczas gdy wprowadzał chaos w życie każdego człowieka, który mieszkał pod jego dachem. Deklarował, że pragnie, żeby wszystko szło gładko, a zniszczył moją matkę. Czy to ma jakikolwiek sens?

– Nie – przyznała Briar.

– Oczywiście, że nie. Obiecuję, że cię nie unieszczęśliwię. – Zaczął przemierzać salę, dwukrotnie poprawiając proste mankiety. – Nie wierzę w miłość, nie jestem łagodny ani romantyczny, ale też nie okrutny.

Briar stała bez ruchu, niepewna, czy zaraz nie nastąpi kolejny akt destrukcji. Nie zdziwiłby jej, ponieważ widziała, że Felipe z trudem powstrzymuje szaleńcze emocje.

Chwilę później podszedł do niej z błyszczącymi oczami. Wkrótce nie widziała już nic prócz nich, kiedy objął ją w talii i przyciągnął do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Zanim zdążyła zareagować, zachłannie objął jej usta wargami.

Zawsze wyobrażała sobie pocałunek jako słodki, czuły wyraz miłości albo przynajmniej sympatii. W tym momencie

jednak uczucia, jej opinia o księciu, a nawet wspomnienie, jak tu trafiła, straciły na znaczeniu.

Rozpalił w niej pożogę. Całowała jedynego mężczyznę, jakiego zapragnęła, choć z braku doświadczenia nie wiedziała, jak to robić. Serce waliło jej o żebra tak mocno, że musiał czuć jego bicie. Kiedy odchylił jej głowę i wsunął język między wargi, była zgubiona. Chłonęła nowe doznania jak płynny ogień.

Nigdy nie uważała się za zmysłową osobę. Ale też żaden z kolegów z uniwersytetu jej nie zainteresował. Teraz trzymał ją w ramionach nie chłopiec, lecz mężczyzna z krwi i kości, który obudził w niej kobietę. Piersi jej nabrzmiały w zetknięciu z twardym, muskularnym torsem. Pragnęła, żeby jej dotykał. Wszędzie.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, jakby czytał w jej myślach, i dał jej odczuć, jak bardzo jej pożąda. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Nie czuła skrępowania. Rozpierała ją radość i duma, że tak silnie działa na tego wspaniałego, zabójczo przystojnego mężczyznę. Nie czuła się już odmienna, nie na swoim miejscu, lecz piękna i upragniona.

Rozsądek przypominał, że Felipe porwał ją i zmusza do małżeństwa, ale zignorowała jego głos. Przez całe życie ostrzegano ją, uczono ostrożności, żeby ochronić ją przed tym człowiekiem, skoro jednak wpadła w szpony smoka, nie pozostało jej nic innego, jak pójść za głosem natury.

Felipe zmienił pozycję. Chwycił ją za biodra i przycisnął do okna. Briar nie przeszkadzało, że trzyma ją mocno, bo

wciąż odnosiła wrażenie, że inaczej uleciałaby w przestworza. Zdawała sobie sprawę, że po pałacu nadal krążą setki ludzi, ale niewiele ją to obchodziło. Nie zaprotestowała, gdy rozdarł jej suknię, żeby odsłonić piersi.

– Felipe! – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów, ale nie słuchał.

Pożerał ją głodnym wzrokiem, szalony, załamany i nieokiełznany. Potrzebował czegoś, czego prawdopodobnie nie umiałaby mu dać. Nie była nawet pewna, czy by chciała.

Znała go zaledwie tydzień. Przez ten tydzień oddała swoje życie w jego ręce. Ale nie wiedziała, co to znaczy oddać komuś ciało. Gdy chwycił w usta jej sutek, uniosła ręce, wciąż niepewna, czy po to, żeby go przytrzymać, czy odepchnąć. W końcu odruchowo wplotła palce w ciemne włosy.

Przypomniała sobie jego domysł, że go pragnie, mimo że uważa go za potwora. Teraz lubiła go o wiele bardziej niż playboya, którego poznała na ulicy, i cynicznego księcia, który robił wszystko, by okazać jej swoją przewagę. Wolała go takiego, jakim go teraz widziała: nieokiełznanego, szalonego, niebezpiecznego.

Nie, użyła nieodpowiedniego słowa. Obudził w niej głębsze uczucia niż sympatia. Pomógł jej przełamać poczucie izolacji, wynikające z odmienności, które prześladowało ją przez całe uporządkowane dzieciństwo.

Do tej pory żyła pod ścisłą kontrolą postępowania, pragnień, całego otoczenia. Nagle została uwolniona, co ją przerażało i fascynowało równocześnie. Mimo braku

doświadczenia wiedziała, do czego Felipe dąży, i czekała na dalszy ciąg. Nie potrafiła przewidzieć konsekwencji, jakby trzymała się pędzącego pociągu, nie wiedząc, czy lepiej zeskoczyć, czy jechać dalej. Nie potrafiła rozstrzygnąć, co przyniesie większą szkodę.

– Muszę – wyszeptał, całując ją po szyi, obojczyku i piersiach. – Muszę – powtórzył, rozdzierając do końca przód sukienki.

Przylgnęła do niego i popatrzyła na pustą salę balową, wciąż jasno oświetloną, jakby oczekiwała tłumu gości, ale nie było w niej nikogo prócz nich dwojga, rozbitego szkła na podłodze i nieznanych demonów, z którymi Felipe toczył walkę.

Bez oporów pozwoliła, żeby podciągnął jej powiewną spódnicę i wsunął rękę między uda. Nie obchodziło jej, jak to o niej świadczy.

Dotychczas zawsze dbała o opinię. Robiła wszystko, żeby być idealną córką, i słuchała rodziców. Choć nie wymagali posłuszeństwa, uważała za swój obowiązek okazać im wdzięczność za troskę i zapracować na miejsce w ich domu. Teraz nie była w stanie o nich myśleć. Żyła wyłącznie chwilą obecną. Chłonęła całą sobą słodkie, intymne pieszczoty i namiętne pocałunki.

Wkrótce poczuła ból, a potem już tylko rozkosz. Oddała mu całą siebie, bez oporu, bez lęku. Nie żałowała, że nie przygotował jej w bardziej romantyczny sposób, że wziął ją równie gwałtownie jak całował.

Na koniec wycisnął na jej ustach jeszcze jeden namiętny pocałunek, odstąpił krok do tyłu i rozkazał, nie poprosił:

– Dzisiaj będziesz spała w moim łóżku.

Potem odszedł. Nawet jej nie dotknął. Mimo że ogień nadal trawił jej ciało, Briar zadrżała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Felipe odebrał przyszłej żonie dziewictwo przy oknie, bez odrobiny finezji. Zostawił ją w strzępach błękitnej sukni, szokująco kontrastujących z gładką, brązową skórą, i jeszcze zażądał, żeby z nim spała, podczas gdy nie powinien nikogo do siebie dopuścić.

Co w niego wstąpiło? Dlaczego wszystkich wyrzucił? Szedł do sali balowej, oczekując triumfu i poczucia spełnienia. Zamierzał obwieścić, że epoka ciemności odeszła w przeszłość, że mrok ustąpił światłu. Zamiast tego dokonał dzieła zniszczenia. Uległ destrukcyjnemu impulsowi, nad którym nie potrafił zapanować. Nie przyniósł mu jednak ulgi ani satysfakcji. Czuł tylko pustkę, jakby w jego duszy otworzyła się otchłań, która zawsze istniała. Dopiero teraz musiał to przed sobą przyznać.

Jego ojciec nie żył, co oznaczało, że Felipe nigdy nie będzie mógł na niego nawrzeszczeć, wypomnieć mu, że ponosi odpowiedzialność za śmierć jego matki.

Wziął głęboki oddech, żeby odzyskać panowanie nad sobą, z którego zawsze był dumny.

Niepotrzebnie zażądał, żeby Briar do niego przyszła. Powinien sam zwalczyć swoje demony. Ale posiądzie ją znowu. Nie ma innego wyboru. Uczucie pustki przytłaczało go od momentu, kiedy służący poinformował go o śmierci ojca. Zaznał spokoju tylko w chwili, kiedy trzymał ją

w objęciach. Gdy otwierał drzwi do swojej komnaty, przemknęło mu przez głowę, że może nie przyjść. I niewątpliwie nie powinna. Ale wtedy on by do niej poszedł.

Drżącymi rękami nalał sobie whisky i popatrzył na bursztynowy płyn. Po namyśle stwierdził, że i bez alkoholu jest wystarczająco niebezpieczny. Uśmiechnął się, gdy wyobraził sobie, jak zdenerwowałby ojca. Zbuntował się w spektakularny sposób. Stary król uwielbiał porządek, przynajmniej zewnętrzny, bo wprowadzał zamęt i zniszczenie w życie wszystkich, którzy go otaczali. Felipe miał nadzieję, że jego duch widział, jak demoluje salę balową. Jeszcze raz popatrzył na kieliszek. Doszedł do wniosku, że ze względu na Briar nie powinien pić. Zamachnął się i cisnął nim o ścianę.

– Wyobrażam sobie, że narobiłem sporego bałaganu jak na twój gust – powiedział na głos.

Wierzył, że starzec go słyszy, że jego zły duch przemierza korytarze jak za życia. Zawsze uważał, że pałac jest pełen duchów, choć ojciec twierdził inaczej.

Wyglądało na to, że nie zdołał wystraszyć przyszłej żony. Wątpił jednak, czy potrafi być lepszy niż istota, którą wychował okrutny tyran. Ale musiał, choćby dla Santa Milagro, dla ludu, który zbyt długo żył w mroku. Oczywiście nie wyobrażał sobie, czy potrafi wnieść w ich życie światło, którego nie miał w duszy.

Usłyszawszy skrzypienie otwieranych drzwi, odwrócił głowę i zobaczył Briar. Zmieniła podartą suknię na

powiewny różowy szlafrok, kontrastujący z ciemną skórą. Bez makijażu wyglądała bardzo młodo i świeżo, jak po kąpieli. Nie dziwiło go, że czuła przemożną potrzebę zmycia z siebie wspomnienia jego dotyku.

Ale przyszła. Odnosił wrażenie, że przyniosła ze sobą światło. Może potrzebował jej bardziej, niż sobie z początku wyobrażał. Odpędził obraz matki, który nagle stanął mu przed oczami.

– Przyszłaś – stwierdził.

– Tak – potwierdziła, powoli rozglądając się po pokoju. Zatrzymała wzrok na rozbitym kieliszku i rozlanym alkoholu. – Lepiej cię nie dopuszczać do jedzenia – skomentowała.

– A tym bardziej do ciebie. A jednak tu jesteś.

– Bo mnie o to poprosiłeś.

– Myślałem, że będę musiał wyciągnąć cię z pokoju. Przypuszczałem, że cię wystraszyłem.

– Nie.

– Naprawdę?

– Nie boję się ciebie. No, może troszeczkę, ale nie na tyle, żeby uciekać.

– Czy dlatego, że zaakceptowałaś swój los, czy dlatego, że cię fascynuję?

W napięciu czekał na odpowiedź. Briar zmarszczyła brwi. W końcu przemówiła:

– Skoro zabrałeś mnie z miasta, myślę, że nie pozostaje mi nic innego, jak pogodzić się z losem. Do tej pory prowadziłam starannie zaplanowane życie, jakbym szła po

dobrze wyznaczonej ścieżce. I nagle udowodniłeś, że nie znałam swojej przeszłości, pochodzenia ani przeznaczenia. Mogę powiedzieć, że nigdy nie byłam bliższa akceptacji zaistniałych okoliczności niż teraz.

Jej wypowiedź ucieszyła Felipego.

– Być może dlatego, że byłem twoim pierwszym mężczyzną?

Briar poczerwieniała.

– Zauważyłeś?

– Tak, ale nie od razu. Z początku w ogóle nie myślałem. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Chciałabym, żeby miało. Nigdy przedtem nikogo nie pragnęłam. Nie zachowałam dziewictwa z powodów moralnych, w oczekiwaniu na ciebie czy jakiegoś hipotetycznego męża. Czekałam na kogoś, kogo zapragnę, komu nie będę chciała odmówić. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego ci uległam. Wiem tylko, że to, co zaszło na dole coś we mnie odmieniło. Dlatego zabolałoby mnie, gdyby dla ciebie nic nie znaczyło.

Felipe uśmiechnął się, podszedł do niej i dotknął opuszką kciuka dolnej wargi.

– Chciałabyś być dla mnie kimś szczególnym, *querida*? – zapytał.

Briar zadrżała pod jego dotykiem. Zajrzała mu głęboko w oczy, jakby czegoś w nich szukała. Nie mogła nic znaleźć prócz nieskończonych ciemności i pustki w sercu. Nie powinien czekać na potwierdzenie, a mimo to miał nadzieję,

jakby podchodził do ognia, nie wiedząc, czy go ogrzeje, czy zgaśnie.

– Chyba cię nie zaszokowałam? – odpowiedziała pytaniem. – To oczywiste po tym, jak połączyła nas intymna więź.

– Więź? – powtórzył ze zdziwieniem.

Zawsze traktował seks jak zaspokojenie fizycznej potrzeby. Dawno oddzielił duszę od ciała, żeby nie czuć bólu podczas okrutnych tortur ani niczego prócz przyjemności w objęciach kobiety. Tymczasem Briar go wyróżniła. Nigdy wcześniej nie pozwoliła nikomu się dotknąć. Ta świadomość dała mu znacznie większą satysfakcję niż samo zaspokojenie żądzy.

– Tak – odparła, przyciskając rękę do piersi. – Połączyło nas coś, czego człowiek nie dzieli z kimkolwiek.

– Ja tak. Pożądanie trzeba zaspokajać.

– Moim zdaniem znaczenie pragnień polega na tym, że nie można ich zaspokoić w każdej chwili i z kim popadnie, że rezerwujemy je dla konkretnych osób i szczególnych chwil.

Felipe chwycił ją za nadgarstek i przycisnął mocniej jej rękę do swojej piersi.

– Skąd wiesz, jeżeli nigdy wcześniej nie przeżyłaś czegoś podobnego? A jeżeli ktoś inny obudzi w tobie podobne uczucia, czy przyjmiesz jego zaloty tak jak moje? – zapytał, dręczony nagłym atakiem zazdrości.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo.

– Czy to znaczy, że jestem dla ciebie kimś ważnym?

Felipe nigdy nie był ważny ani dla okrutnego ojca, ani dla załamanej, kruchej matki. Pragnął tego ponad wszystko. I zrobiłby wszystko, żeby dostać to, o czym marzy.

– Obiecałam za ciebie wyjść – odrzekła, umykając wzrokiem w bok – ale ty nigdy nie powiedziałeś mi, czy ci na mnie zależy.

– Czy widzisz inne kobiety noszące pierścionki ode mnie?

Briar pokręciła głową, wyraźnie nieusatysfakcjonowana odpowiedzią.

W tym momencie zadzwonił telefon w jego kieszeni. Felipe zaklął, ale spojrzał na ekran. Dzwonił Rafe, jak zwykle w nieodpowiednim momencie. W tej chwili Felipe pożałował, że zdobył przyjaciół.

– Nie mieliśmy okazji porozmawiać dziś wieczorem – zagadnął Rafe. – Wyrzuciłeś wszystkich z pałacu.

– Dziwne, że wyszliście z własnej woli.

– Niezupełnie. Adam został zmuszony przez żonę, która uznała, że należy uszanować twoje życzenie.

– A ty?

– Wolałem nie prowokować twojej gwardii do walki z niewidomym.

– Obywaj wiemy, że potrafisz walczyć.

– Racja – roześmiał się Rafe.

– Przypuszczam, że Adam dostał misję sprawdzenia, czy jestem zdrów na umyśle – stwierdził Felipe, nie odrywając wzroku od Briar.

Wyglądała prześlicznie w powiewnej koszuli, podkreślającej kuszące kształty. Doszedł do wniosku, że

najlepiej będzie jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Twój ojciec umarł. To istotne wydarzenie.

– I dobrze. Szkoda, że żył tak długo. Mnóstwo ludzi, którzy na to nie zasługują, odchodzi za wcześnie.

– Podobno dobrzy ludzie umierają młodo.

– W takim razie nam nie grozi przedwczesna śmierć.

– Racja, choć powinienem dawno nie żyć.

Felipe uwielbiał go za ten cynizm. Pewnie z jego powodu uznał go za swojego najbliższego przyjaciela, choć z zasady uważał przyjaźń za zbędną.

– Akurat w tym momencie dziękuję losowi, że przeżyłem tego starego łotra. Czeka mnie obiecujący wieczór.

– Przypuszczam, że przebywasz obecnie z narzeczoną.

– Tak. Mam nadzieję, że zrozumiesz, jeżeli szybko zakończę rozmowę.

– Pozwól, że cię ostrzegę. Zebrałem trochę informacji o tej dziewczynie, a Adam mi ją opisał. Jest dla ciebie za delikatna i za młoda.

– I zbyt niewinna – dodał Felipe.

Briar spłonęła rumieńcem. Rysy jej stężały, gdy pojęła, że mówią o niej.

– To jeszcze gorzej. Radzę ci uważać.

– Bez obawy. Spędziłem całe dzieciństwo na łasce sadysty. Nic gorszego mi już nie grozi.

– Mimo wszystko zachowaj ostrożność. Takich ludzi jak my nie można złamać okrucieństwem, ale delikatnością tak.

Rafe nigdy nie wyjawił, w jaki sposób stracił wzrok. Wiedzieli z Adamem tylko tyle, że w jakimś wypadku.

Podejrzewali jednak, że z winy kobiety. Felipe nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób jego przyjaciel padł ofiarą przedstawicielki słabej płci.

– Zapamiętam sobie twoje ostrzeżenie – obiecał, po czym przerwał połączenie.

Nie zamierzał brać go jednak pod uwagę w tej chwili. Pragnął tylko jednego: swojej pięknej narzeczonej, która miała znacznie więcej powodów do obaw niż on.

– Obgadywałeś mnie – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

– Tak.

– Z kim?

– Z przyjacielem.

– Masz przyjaciół? – spytała, wyraźnie zaskoczona.

Gdyby sam nie uważał, że to dziwne, obraziłby się, ale pytanie Briar tylko go rozbawiło.

– Owszem, dwóch. Tak samo szalonych jak ja.

– Ja też chyba nie jestem zupełnie normalna.

Felipe objął ją w talii i przytulił do piersi.

– Nieważne. Nie wymagam od ciebie normalności. Grunt, żebyś była moja.

Briar popatrzyła na niego z takim zaciekawieniem, jakby usiłowała zajrzeć mu w głąb duszy. Potem uniosła rękę i pogładziła go po policzku.

Przytrzymał ją mocniej i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Potrzebował go bardziej niż powietrza. W tym momencie zapomniał nie tylko o istnieniu Rafe’a, ale i o demonach przeszłości. Duch jego ojca mógł równie dobrze przemierzać pałacowe korytarze, pobrzękując

łańcuchami. Nic go nie obchodziło oprócz jej piękna i delikatności.

Powinien zostawić ją w spokoju, ponieważ mógł ją złamać jak wiotką różę. Najdziwniejsze, że tego w głębi duszy pragnął: załamać ją, zawładnąć nią bez reszty. Zniszczyć, tak jak demolował ten przeklęty pałac od chwili, kiedy usłyszał, że jego ojciec nie żyje. Czuł przemożną potrzebę zburzenia dawnego porządku i wprowadzenia chaosu. I bycia w nim królem.

Pogłębił pocałunek. Owładnięty przemożną żądzą, z przyjemnością słuchał jęków Briar, nieważne czy rozkoszy, czy protestu. Otworzył oczy, popatrzył na swoje ręce i przeklęte rękawy. Puścił ją, zrzucił marynarkę, rozpiął guziki koszuli i też rzucił na podłogę. Poprzednim razem nie był nagi. Nie czuł tych miękkich dłoni na skórze. Teraz marzył o ich dotyku.

– Dotykaj mnie – rozkazał ochrypłym, nieswoim głosem.

Nauczył się udawać dżentelmena o nieskazitelnych manierach. Doskonale ukrywał potwora drzemiącego w jego duszy. Teraz zrzucił maskę razem z ubraniem, rozbił ją jak kieliszek o ścianę. Briar go poznała. Uświadomił jej, że nigdy nie będzie cywilizowanym człowiekiem, a jednak z nim została. Twierdziła, że nadal go pragnie, że chce coś dla niego znaczyć. Niedoświadczona, naiwna dziewczyna, zbyt niewinna, zbyt młoda dla niego.

On był synem swojego ojca. Na razie wolał o tym nie myśleć. Starzec nie żył. Wraz z nim odeszła w przeszłość cała dwulicowość, cały fałsz i konieczność nieustannej

kontroli nad sobą. Już ich nie potrzebował. Teraz będzie robił, co zechce.

Niewprawne palce musnęły mu szyję, podążyły ku piersi, a potem już śmielej, bardziej zdecydowanie, w dół brzucha, ku paskowi od spodni. Wkrótce stał przed nią bez niczego i obserwował jej twarz, próbując odczytać myśli. Wyglądało na to, że Briar nie wie, gdzie patrzeć. Wciąż umykała wzrokiem w bok.

– Nigdy nie widziałaś nagiego mężczyzny? – zapytał.

– Tylko na obrazkach.

Ucieszyła go ta informacja i świadomość, że ją demoralizuje, zmienia nieodwracalnie.

– Nigdy nikogo nie rozbierałaś, nie dotykałaś, nie widziałaś, jak ktoś cię pragnie? – dopytywał dalej.

– Nie. Przed tobą nawet nikt mnie nie pocałował.

Felipe bez zastanowienia dopadł do niej i zaczął całować jak szalony. Trzymał ją mocno, tak żeby czuła, jak silnie na niego działa.

Nie traktował jej delikatnie, a mimo to dopuścił myśl, że łączy ich coś więcej niż żądza od momentu, kiedy wziął ją na parterze, kiedy wywrócił stół, zdarł maskę kulturalnego księcia i uwolnił potwora. Zrobił to na jej oczach, dla niej i niemal z jej powodu. Nie rozumiał, jak to możliwe, że stracił kontrolę nad sobą, choć nigdy wcześniej sobie na to nie pozwolił. Nie wystraszył jej jednak. Nie pojmował, jak to możliwe, że zobaczyła jego ciemną stronę i nie umknęła, że zapragnęła go już wtedy, gdy postąpił jak przestępca. Odarł ją przecież ze wszystkiego. Zabrał ze znanego otoczenia

i przemocą wciągnął w swój świat, w swoje królestwo. Ale nie potrzebował wyjaśnień. Nie teraz.

– Teraz zostałaś pocałowana – wydyszał.

Briar skinęła głową. Wyglądała nieodparcie kusząco ze spuchniętymi wargami. Pochylił więc głowę, żeby znowu poczuć ich smak. Wciąż go dziwiło, że oddawała pocałunki. Powinna czuć odrazę do bestii, w którą się zmienił od momentu przywiezienia jej do pałacu. Albo raczej od chwili, gdy ujawnił zamiar zabrania jej do swojego kraju.

Sam też powinien czuć niesmak z powodu niemoralnego postępowania, ale go nie odczuwał. Potrzebował Briar, żeby jak najlepiej rządzić krajem. I nie tylko do tego. Pragnął jej w swoim życiu, w swoim łóżku. Nie dręczyło go z tego powodu sumienie.

– Czy mogę cię czegoś nauczyć? – zapytał.

Briar popatrzyła na niego błyszczącymi oczami i oblizała wargę.

– Tak, proszę – odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce Felipego biło mocno. Gorąca krew szybko krążyła w żyłach. Odstąpił od Briar.

– Uklęknij przede mną – rozkazał.

– Podłoga jest twarda.

– Znajdziemy jakieś wygodniejsze miejsce. – Porwał ją na ręce, zaniósł do sypialni i postawił przed łóżkiem, na miękkim dywanie. – Czy będzie dość wygodny dla twoich królewskich kolan?

Briar zamrugała powiekami.

– Ja...

Felipe ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

– Uklęknij.

Tym razem posłuchała. Musiał zamknąć oczy i zmobilizować całą siłę woli, walcząc z przemożną żądzą. Nawet go nie dotknęła, ale już sam akt posłuszeństwa podziałał na niego jak najmocniejszy afrodyzjak, silniej niż wszystkie niedozwolone czyny, których wcześniej dokonał.

– Zdejmij szlafrok – polecił. – Chcę cię widzieć.

Briar drżącymi palcami rozwiązała węzeł i zsunęła z ramion jedwabną szatę. Została bez niczego, na klęczkach, z włosami w nieładzie, tak ponętna, że najchętniej podniósłby ją i rzucił na łóżko. Ledwie powstrzymał pokusę zrezygnowania z pokazu siły.

Nagle przyszło mu do głowy, że jako dziewica przypuszczalnie nie stosowała antykoncepcji. On także wcześniej nie pomyślał o zabezpieczeniu, a i teraz też nie zamierzał. Myśl o rosnącym w jej brzuchu potomku dostarczyła mu dodatkowej satysfakcji. Związałby ją ze sobą na zawsze. Nie mogłaby go opuścić. Nie tak łatwo.

Uświadomił sobie, że myśli jak nieodrodny syn swojego ojca. Odpędził jednak tę myśl, wplótł palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę do swoich bioder.

– Pocałuj mnie tam – zażądał.

Briar popatrzyła na niego niepewnie. Już myślał, że teraz go odtrąci. Nie wykluczał, że podświadomie właśnie do tego dążył przez cały czas, że sprawdzał granice jej wytrzymałości. Szukał punktu, w którym wzbudzi w niej odrazę. Musiał przecież istnieć. Nie rozumiał, dlaczego jeszcze go chce. Ale posłuchała.

W tym momencie świat przestał dla niego istnieć. Był zgubiony. Cały płonął. Nie miała żadnego doświadczenia, ale podarowała mu najpiękniejsze doznania w całym życiu, ponieważ tylko jego jedynego obdarzyła intymną pieszczotą. Nie mógł sobie nic wspanialszego wyobrazić. Dała mu więcej, niż zasłużył. Niedoświadczone ręce poruszały się w tym samym rytmie co język i wargi. Robiła wszystko, żeby go zadowolić, jakby pieściła ukochanego, a nie człowieka, który kazał jej paść na kolana jak poddanej.

Kiedy poczuł, że dłużej nie zdoła zachować kontroli nad sobą, odchylił jej głowę, podniósł z klęczek, pocałował

w usta, przewrócił na łóżko i położył się na niej.

Była nieprawdopodobnie miękka, delikatna, zbyt doskonała dla niego. Czuł się jak przestępca, któremu uszła bezkarnie zbrodnia doskonała. Kogoś innego pewnie dręczyłoby sumienie, ale Felipe go nie posiadał. Briar o tym wiedziała, a mimo to go pragnęła.

Chwycił w usta napięty sutek i zaczął ssać. Briar wygięła ciało i pojękiwała z rozkoszy.

– Co we mnie widzisz? – zapytał pod wpływem impulsu ku własnemu zaskoczeniu.

– Dlaczego pytasz?

– Bo nie rozumiem, co taka wrażliwa, dobra dziewczyna mogła we mnie zobaczyć. Nie jestem dobrym człowiekiem. Przez całe życie chroniono cię przed kimś takim jak ja. A jednak do mnie przyszłaś.

– Bo mnie o to prosiłeś.

– Ale dlaczego mnie pragniesz?

– Nie przyszło ci do głowy, że fascynujesz mnie właśnie dlatego, że stanowisz moje przeciwieństwo? Reprezentujesz cechy, których nie posiadam: twardość, stanowczość, nieprzewidywalność, a nawet bezwzględność. Widocznie szukam w tobie tego, czego mi brakuje.

– Potrzebujesz mrocznej części mojej natury?

– Tak.

A on potrzebował jej światła. Ciemności towarzyszyły mu stale, lecz teraz czuł, że stoi na skraju przepaści i tylko Briar może go uchronić przed upadkiem.

Wtulił twarz w jej szyję i słuchał jęków rozkoszy, gdy drapała mu przedramiona aż do dłoni. Nie ukryje tych śladów wybuchu namiętności. I nie widział takiej potrzeby. Podobał mu się chaos, który odnalazł razem ze swą księżniczką. Nie. Ze swoją królową. Wkrótce sam zapadł w ciemną otchłań rozkoszy. Wiedział, że kiedy otworzy oczy, na jej dnie zobaczy światło.

Następne dni minęły w ferworze nieustannej aktywności. Briar rzadko widywała Felipego w ciągu dnia. Za to w nocy... nawet gdy wracała do swojej komnaty, przychodził do niej i całymi godzinami uprawiali seks. Obudził jej zmysły. Nigdy jednak nie zostawał do rana. Podejrzewała, że nigdy przy niej nie zasnął. Albo raczej, że czekał, aż ona uśnie, żeby ją opuścić.

W takich momentach szczególnie doskwierała jej izolacja od matki. W Nowym Jorku porozmawiałaby z nią o tym. Oczywiście nie wyjawiłaby wszystkich szczegółów pożycia. Na tę myśl spłonęła rumieńcem.

Nie bardzo rozumiała, jak to możliwe, że związała się, przynajmniej fizycznie, z człowiekiem, którego najbardziej powinna unikać.

Kiedy próbowała wspominać dawne życie przed poznaniem Felipego, pamiętała je jak przez mgłę. Podejrzewała, że to zły omen. Z niewiadomych powodów te kilka minionych tygodni w Santa Milagro wydawały jej się bardziej kolorowe, ciekawsze niż wszystkie lata przed przyjazdem.

Czasami myślała, że Felipe rzucił na nią urok, choć nie wierzyła w czary. W każdym razie nie przed odkryciem, że jest księżniczką, i przed przeniesieniem do obcego kraju przez nieprawdopodobnie przystojnego, szalonego księcia.

Najbardziej dziwiło ją, że choć wkroczyła w zupełnie nieznany świat i pełniła w nim zgoła nieoczekiwaną rolę, nigdy nie czuła się bardziej na miejscu. Nie tylko dlatego, że z radością tworzyła programy edukacji artystycznej, opracowywała system stypendiów, przydzielała fundusze dla szkół i katalogowała dzieła sztuki, od dawna zapomniane, odkąd król Domenico pozamykał muzea.

Sztuka zawsze pobudzała ją do życia, ale nie tylko jej zawdzięczała komfort psychiczny. Felipe niczego od niej nie żądał prócz tego, żeby stała u jego boku i dzieliła z nim łoże. Poza tym nie wymagał żadnych szczególnych rodzajów zachowania. Przynajmniej nie naciskał, żeby udawała doskonałą czy skromną w jego obecności. Wręcz przeciwnie. Chętnie ją prowokował i wyglądało na to, że lubi jej przekorę, zwłaszcza w sypialni. Na samą tę myśl poczuła, że płoną jej policzki. Przyłożyła grzbiet dłoni do twarzy. Zetknięcie gorącej skóry z zimną sprawiło, że zadrżała.

Właśnie przeglądała zawartość jednego z pokoi na tyłach pałacu, który wyglądał na opuszczony. Odkryła w nim mnóstwo dzieł sztuki, które postanowiła skatalogować dla muzeów. Usiłowała je posortować, tak żeby różni rzeczoznawcy mogli przyjść i je obejrzeć. Podejrzewała

jednak, że większość z tych rzeczy nie ma żadnej wartości prócz sentymentalnej.

Studiowała też historię nowej ojczyzny, żeby znaleźć kontekst historyczny oglądanych przedmiotów. Nieszczęsny naród najwyraźniej rzadko przeżywał okresy pokoju i powodzenia. Przez większość czasu na tronie zasiadali tyrani. Ludzie tworzyli jednak piękne rzeczy mimo zniewolenia. Być może właśnie najwięcej w czasach niedoli.

W pałacu znalazła przede wszystkim osobiste kolekcje: portrety dawnych królów i ich krewnych, klejnoty koronne ukryte w wydzielonym skarbcu. Wolałaby je widzieć wyeksponowane niż schowane i zapomniane. Felipe nie wyraził na ten temat żadnej opinii, więc robiła, co uznała za stosowne.

W komnatach, które odkryła dopiero poprzedniego dnia, biżuteria nie została skatalogowana ani nawet uporządkowana, a wyglądała na bezcenną. Miliony dolarów upchano w szufladach. Przepiękne malarstwo – martwe natury i portrety – zakryto płótnem. Na rzeźbione meble narzucono brezentowe pokrowce.

Wzięła głęboki oddech i ściągnęła wielką płachtę z jakiegoś mebla, stojącego pod ścianą. Zrobiła wielkie oczy na widok prześlicznej komody, intarsjowanej różnymi gatunkami drewna, tworzącymi pejzaż górski widoczny z okien w wieży, w której przebywała. Cienkie złote blaszki oddzielały różne barwy drewna. Przypuszczała, że artysta użył prawdziwego szlachetnego metalu. Pogładziła szczyty gór i słońce umieszczone w lewym górnym rogu.

Ukryto tu wiele piękna, co nasunęło jej skojarzenie z przyszłym mężem. Przerwała na chwilę pracę, gdy stanął jej przed oczami jego obraz.

Stanowił dla niej wielką zagadkę. Czarujący i uprzejmy w jednej chwili, bywał szorstki i nieprzewidywalny w następnej. Wydawało się, że uwielbia porządek, bo zawsze dbał o swój wygląd aż do przesady. A jednak tamtej nocy, kiedy zmarł jego ojciec, doprowadził całe otoczenie do ruiny, łącznie z nią. Znów poczerwieniała na wspomnienie jego wyczynów.

Zaczerpnęła powietrza dla uspokojenia nerwów, przemierzyła pokój i podeszła do bezkształtnej masy przykrytej płótnem. Podejrzewała, że zawiera kolejne oprawione obrazy. Ściągnęła materiał na podłogę i otrzymała taką nagrodę, jakiej się spodziewała.

Ujrzała pejzaże w złoconych ramach i martwą naturę, przedstawiającą owoce na stole. Lubiła oglądać takie rzeczy. Stanowiły świadectwo ludzkiej potrzeby utrwalania tego, co widzą dookoła. Od zarania dziejów czuli przymus pokazania światu choćby własnego posiłku.

Ostrożnie odstawiła pierwsze dwa obrazy i wstrzymała oddech na widok portretu piękności, której nigdy wcześniej nie widziała, z włosami związanymi w elegancki węzeł i koroną na głowie. Nieznaczny uśmieszek sprawiał wrażenie, jakby skrywała jakieś sekrety. Przypominała jej... Felipego.

– Co robisz?

Briar podskoczyła na dźwięk jego głosu.

– Oglądam komnaty. Przeglądam dzieła sztuki, tak jak uzgodniliśmy. Przygotowuję je do ekspozycji w muzeach.

– To nie jest zwykły obraz. To portret mojej matki – poinformował szorstkim tonem.

Briar zaniemówiła. Przeniosła wzrok z niego na twarz sportretowanej królowej.

– Tak, teraz widzę podobieństwo.

– Naprawdę? Ja go nigdy nie dostrzegałem.

– Jesteście podobni – odrzekła łagodnym tonem, niepewna, czy nie popełnia nietaktu. Nie potrafiła odczytać jego nastroju. Jak zwykle. Próba odgadnięcia motywacji lub uczuć Felipego przypominała noszenie piasku w dłoni. Nawet jeśli człowiek zaciśnie mocno palce, w końcu się między nimi przesypie i nic nie zostanie.

– Wolałbym, żeby jej rzeczy pozostały tutaj – oświadczył.

– Nie wiedziałam, że do niej należały.

– Sądzę, że pozostały nietknięte od dnia jej śmierci.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Siedem – odparł bezbarwnym głosem, przemierzył pokój i podszedł do okna.

Briar już wcześniej zauważyła, że zamontowano w nim kraty. Nie zdziwiło jej to, ponieważ na znacznych wysokościach ludzie często zabezpieczają okna przed wypadkami. Z niewiadomych przyczyn, kiedy przycisnął rękę do szyby, ich obecność w tym pokoju zaczęła ją zastanawiać.

– Tu zakończyła życie – poinformował spokojnym tonem.

– Czy... chorowała?

– W pewnym sensie. Nie czuła się dobrze, to pewne.

Briar nie wypowiedziała ani słowa. Poznała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jeżeli będzie chciał coś powiedzieć, to w końcu powie, a jeżeli nie, nic go do tego nie zmusi. Istniały inne, znacznie skuteczniejsze sposoby dotarcia do niego.

Pomyślała o nich przez chwilę. Zacisnęła dłonie w pięści, wyobrażając sobie, że gładzi go po twarzy. Późnym popołudniem pokrywał ją świeży zarost. Wyczułaby jego szorstkość pod palcami. Lubiła, kiedy był nieco zaniedbany. Z zaskoczeniem przyznała, że siebie też.

Felipe przycisnął wyprostowane palce do szyby. Briar spostrzegła, że zerka na rękawy własnej koszuli, ale nadal milczała.

Zbierała o nim wszelkie skrawki informacji od momentu, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła. Fascynował ją. Budził w niej silne emocje, których nie potrafiła nazwać. Najbardziej chyba poruszało ją, że jej potrzebuje do tego stopnia, że ją porwał. Najdziwniejsze, że zaakceptowała zaistniałą sytuację. Co więcej, doszła do wniosku, że powinna zrobić wszystko, żeby okazać się użyteczną. Nie wykluczała, że na siłę próbuje szukać dobrych stron swego położenia, że poszukuje logicznego uzasadnienia tu, gdzie nie obowiązuje żadna logika, ale jeżeli budził w niej pozytywne uczucia, to zupełnie nieźle.

– Moje mankiety nie były dość proste – oświadczył nieoczekiwanie.

Briar popatrzyła na nie i zobaczyła wystające spod nich ślady po swoich paznokciach. Nadawały mu dzikości. Zaburzyły jego doskonałość i stanowiły drwinę z jej własnej. Poczuła, że płoną jej policzki. Podeszła o krok bliżej.

– Nigdy nie spełniałem wymagań ojca. Zawsze znajdował jakiś defekt w moim wyglądzie. I mścił się na mojej matce. Wymagał nieosiągalnej perfekcji, podczas gdy sam tworzył tylko chaos pod gładką powierzchnią. – Postukał w szybę, a potem odwrócił się do niej. – Nie miałem niańki. Żądał, żeby sama się mną opiekowała. Inaczej jaki byłby z niej pożytek?

– Skąd o tym wszystkim wiesz? Rodzice nie powinni toczyć sporów przy dzieciach.

Felipe uśmiechnął się z rozgoryczeniem.

– Ojca nie obchodziło, co przeżywam. Żądał, żebym patrzył, jak dręczy mamę. Jeżeli popełniłem jakieś wykroczenie, bił ją po twarzy i kazał mi na to patrzeć. I odwrotnie. Uwielbiał mnie karać za jej grzechy, a ją za moje. Widzisz, o wiele bardziej boli kara wymierzona niewinnej osobie niż samemu winowajcy. A wystarczyło, że odezwałem się jego zdaniem w nieodpowiednim momencie. Mama zawsze była delikatna, jak ptaszek. I w końcu mu uciekła. Wyfrunęła.

– Porzuciła go?

– Wyskoczyła przez okno. Dlatego później zamontowano w nim kraty. Ojciec nie życzył sobie, żeby jeszcze ktokolwiek z jego rodziny skończył w ten sam sposób, bo to zrujnowałoby jego wizerunek.

Mimo że wypowiedział te słowa bez emocji, żal ścisnął serce Briar. Cierpiała razem z nim i nieszczęśliwą królową. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co przeżywał mały chłopczyk, który stracił matkę w tak potworny sposób, ani przez jakie piekło musiała przejść piękność z portretu, skoro nie widziała innego wyjścia.

– Strasznie mi przykro, Felipe – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Czy znęcanie się nad wami uszło mu bezkarnie? Co pomyśleli ludzie?

– Poinformowano ich, że to był nieszczęśliwy wypadek. Oczywiście mój ojciec kontrolował prasę. Nikt nigdy nie podważył żadnego jego stwierdzenia.

– Czyli przyczyna jej śmierci pozostała tajemnicą.

– Tak. Musieliśmy odgrywać przedstawienie dla narodu, dla świata, podczas gdy... umieraliśmy w męczarniach.

– Ale co to ma wspólnego z twoimi mankietami? – spytała, przenosząc na nie wzrok. Zauważyła, że obsesyjnie je poprawia tak jak marynarkę i koszulę.

– Wydawał oficjalne, państwowe przyjęcie. Postawił sobie za cel zrobić z niego wielkie wydarzenie. Spostrzegł jednak, że rękaw mojej marynarki jest podwinięty czy też przekrzywiony. – Zmarszczył brwi, jakby nie mógł sobie dokładnie przypomnieć.

Briar podejrzewała, że dokładnie pamięta każdy szczegół, tylko udaje przed sobą, że zapomniał, ponieważ wspomnienia za bardzo bolą.

– Usiłowała mnie ochronić. Dlatego przyprowadziła mnie tutaj. Ale podążył za nami i wyładował na niej złość. Bił ją

bez końca. Wtedy podeszła do okna. I znikła. Chciałem pójść w jej ślady, ale pomyślałem, że to niebezpieczne. A może jednak nie, skoro mama wyskoczyła? Później poznałem odpowiedź – zakończył bezbarwnym głosem.

Briar zaniemówiła ze zgrozy. Felipe popatrzył na nią badawczo.

– Zaszokowałem cię?

– Oczywiście – przyznała, przyciskając rękę do piersi. – Jakżeby inaczej. To koszmarna historia, szokująca. Czy widziałeś ją...

– Tak – potwierdził tym samym obojętnym tonem, który słyszała tyle razy. – Teraz rozumiesz, dlaczego znienawidziłem ojca. Nie miał w sobie nic ludzkiego. Absolutnie nic.

Briar w milczeniu pokiwała głową. Rozejrzała się po pokoju, zaskoczona, że Felipe tu został, że nadal stoi koło tego okna. Gdyby przeżyła coś podobnego, nigdy więcej nie postawiłaby stopy w tym feralnym miejscu.

– Dziwi cię, że tu przyszedłem – stwierdził. – Doskonale cię rozumiem. Większość ludzi zareagowałaby tak samo. Przynajmniej ci, którzy mają serce. Ja swoje zamknąłem dawno temu. Dopóki ci na czymkolwiek zależy, ryzykujesz, że zostaniesz złamana. Ojciec dokładał wszelkich starań, żeby mnie złamać. Zmusił mnie, żebym tu wrócił. Oświadczył, że nie pozwoli mi na słabość ani na stworzenie sanktuarium zmarłej. Pojąłem tę lekcję. Ten pokój nie ma w sobie żadnej mocy. To tylko cztery ściany i okno. Zresztą wspomnienia prześladują mnie, dokądkolwiek pójdę. Nie

muszę tu przychodzić. Stworzyłem własną potęgę. Opracowanie planu upadku mojego ojca wymagało wielkiej siły i determinacji... Teraz sprawuję władzę nad krajem. Naprawię wszelkie zło, którego doznał naród. Napiszę podręczniki historii, w których jego imię będzie znaczyło tyle, co brud i zgnilizna.

Po raz pierwszy Briar na chwilę uwierzyła, że drzemie w nim potwór zrodzony z koszmarnej przeszłości, który kieruje jego postępowaniem. Ale widziała oczami wyobraźni tylko opuszczonego, bezradnego chłopczyka, który zobaczył rzeczy, jakich nigdy nie powinien oglądać. Naiwnie wierzył, że można wyfrunąć przez okno, ponieważ mimo piekła, przez które przeszedł, zachował dziecięcą ufność. Niewątpliwie tego dnia ją utracił.

– Masz serce, Felipe – zapewniła stłumionym głosem.

– Nie. Po co mi ono?

Briar nie znalazła odpowiedzi. Chciała go jednak przekonać, że ojciec nie zdołał go zmienić w bezdusznego manekina, którego udawał, żeby przetrwać. Starzec zmarł. Już nie mógł mu zaszkodzić. Zależało jej na tym, żeby to zrozumiał. Ale dlaczego? Czy dlatego, że skrycie marzyła, żeby otworzył serce dla niej?

Na próżno usiłowała zignorować niespokojne myśli, które mknęły jej przez głowę. Tłumaczyła sobie, że powinna go nienawidzić mimo współczucia z powodu koszmarnego dzieciństwa i świadomości, że nikt go nie nauczył, jak traktować drugiego człowieka. Powinna przede wszystkim

pamiętać, że ją porwał i szantażem zmusił do przyjęcia oświadczyn. I nie zapomniała, a mimo to cierpiała męki.

– Wiem, co muszę zrobić dla kraju. Nie potrzebuję wyższych uczuć, żeby wypełnić swoje zadanie. – Podszedł do niej i pogładził ją po policzku. – Zresztą, czy nie byłem dla ciebie dobry?

– Porwałeś mnie – przypomniała.

– Czy nie sprawiłem ci przyjemności, *querida*? Sądzę, że tak.

Briar pomyślała, że przyjemność to nie miłość, ale nie wypowiedziała tego na głos.

– Nie potrzebuję do tego serca, tylko tego – oświadczył, ujmując jej dłoń i przyciskając do wypukłości pod spodniami.

Nie potrafiła się na niego gniewać.

– Jesteś bardzo złym człowiekiem – stwierdziła bez cienia dezaprobaty w głosie. – Wiesz o tym?

– Tak – rzucił lekkim tonem, po czym ją pocałował, skutecznie udowadniając, że nie ma to żadnego znaczenia.

Briar natychmiast oblała fala gorąca. Przestała zaprzeczać przed sobą, że go pokochała i marzy o tym, żeby odwzajemnił jej miłość.

Odłożyła na później przeanalizowanie swych uczuć. Na razie przylgnęła do niego. Po raz pierwszy w życiu nie czuła się odmienna ani obca. Pasowała tu jak zagubiona cząstka układanki, którą wreszcie wstawiono we właściwe miejsce.

Najbardziej pragnęła być najważniejszą osobą w jego życiu, być wszystkim, czego potrzebuje. Jednak odkąd

został królem, potrzebował też serca, żeby dobrze rządzić. Przysięgła sobie, że pomoże mu je odzyskać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Felipe nie zamierzał wyjawiać Briar całej swojej historii, ale jakimś sposobem przełamała jego opory. Podejrzewał, że dlatego, że go pociągała. Uznał, że nie warto łamać sobie nad tym głowy, podobnie jak nad spekulacjami dziennikarzy.

Podczas konferencji prasowej wyrazili wątpliwość, czy nie jest socjopatą, zważywszy, że zerwał z tradycją i odmówił wyprawienia ojcu oficjalnego pogrzebu. Wyraźnie dawali do zrozumienia, że uważają go za równie podłego, jak stary król. Uznali brak współczucia, bez względu na to, czy zmarły zasłużył na nie, czy nie, za dowód, że odziedziczył po nim wady.

Felipe nie potrafił powiedzieć, czy mają rację. Nikt nie potrafił. Odrzuciwszy przypięty mikrofon, wypadł z sali konferencyjnej jak burza. Zbrzydło mu udzielanie wywiadów.

Popełnił kolejny błąd. Sam nie rozumiał, co w niego wstąpiło. Przez lata żył za fasadą, ale teraz nie potrafił jej odnaleźć. Niszczył to, co z wielkim trudem budował przez lata, tylko dlatego, że nie był w stanie należycie odegrać wyznaczonej roli.

Zaskoczył go widok Briar podążającej do niego w wyjściowej jedwabnej sukience do kolan, podkreślającej figurę. Jak zwykle z przyjemnością patrzył na nieskończenie

długie nogi, które tak go zachwycały. Oczywiście najbardziej lubił, gdy oplatała je wokół niego.

Najchętniej zaciągnąłby ją od razu do swojej komnaty, ignorując jej plany. W końcu po to ją zdobył, żeby mu służyła.

Nagle zamarł w bezruchu. Uświadomił sobie bowiem, że jego ojciec właśnie w taki sposób traktował swoją żonę i wszystkich, którzy go otaczali: jako swoją własność, jak zabawki stworzone dla jego przyjemności. Przeraziła go myśl, że idzie w jego ślady.

– Szukałam cię – zagadnęła Briar z promiennym uśmiechem wbrew ponurym refleksjom, które mknęły mu przez głowę.

– Dlaczego?

– Pomyślałam, że moglibyśmy wyjść gdzieś na kolację.

– Jeżeli nie przeglądałaś dzisiejszej prasy, pragnę cię poinformować, że wywołałem skandal. Lepiej, żebyśmy zostali w pałacu.

Briar zrobiła zawziętą minę. Doświadczenie zdążyło nauczyć Felipego, że trudno z nią dyskutować w takim nastroju.

– Czytałam gazety – oznajmiła. – Ludzie poddają w wątpliwość twoją moralność. Uważam, że nie mają racji. Twój ojciec nie zasłużył na uroczysty pogrzeb. Gdybyś go wyprawił, urządziłbyś farsę. Doskonale cię rozumiem. Dlatego usiłuję cię wyciągnąć do miasta. Poprosiłeś mnie o pomoc w złagodzeniu twojego wizerunku, więc pozwól mi to zrobić.

– Jak?

– Ostentacyjnie wyjdziemy razem do miasta. Niech wszyscy widzą, że stoję przy tobie, cokolwiek mówią czy piszą.

– Wątpię, czy to cokolwiek da.

– A ja nie – odparła z niezachwianą pewnością, iście królewskim tonem.

– Gładko weszłaś w swoją nową rolę – zauważył.

– Wolałbyś, żebym pozostała niezadowolona? Moim zdaniem lepiej dla nas obojga, że ją zaakceptowałam. Jeżeli zrealizujemy mój plan, dobrze na tym wyjdziesz.

– Czyżbyś mnie porywała, moja królowo?

– Tak – potwierdziła z uśmiechem.

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak cię posłuchać.

Dziennikarze czekali za bramą pałacu. Omal nie staranowali ich limuzyny, gdy wyjeżdżali. Briar mocno trzymała ramię Felipego.

– Chcę, żebyśmy zaprezentowali zwarty front, ponieważ wierzę, że postąpiłeś właściwie – oświadczyła. – Zrobiłeś to ze względu na siebie i pamięć swojej matki. Czy ktokolwiek prócz mnie zna wszystkie okoliczności, czy nie, rozumiem twoją postawę.

Te proste słowa mocno poruszyły Felipego, ale na razie, gdy miękkie palce spoczęły na jego udzie, wolał ich nie analizować.

– Uważaj, z nowoczesnymi lampami błyskowymi można zrobić zdjęcie nawet przez okno – ostrzegł, niepewny, czy

przyciemniane szyby stanowią wystarczającą ochronę.

– Nieważne. Pokażmy im, że jestem z tobą, że należysz do mnie. Podjedziemy kawałek dalej – zaproponowała, zapukała w szybę, a kiedy kierowca ją opuścił, poprosiła, żeby podwiózł ich pod uniwersytet.

Felipego cieszyło, że Briar czuje się swobodnie w jego życiu. Oszczędziła mu dylematów moralnych i poczucia, że postępuje jak przestępca.

– Tam nie ma żadnych restauracji – zwrócił jej uwagę, odgarniając ze ślicznej buzi niesforny loczek. – Chyba że zamierzasz zjeść kolację w barze szybkiej obsługi.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, ale opracowałam inny plan. Zanim go zrealizujemy, musimy się pokazać społeczeństwu.

Felipe objął ją ramieniem, zanurzył twarz w kręconych włosach i przytknął wargi do ucha.

– Wystarczyłby mi sam spacer. Chętnie zrezygnuję z posiłku. Wolałbym iść do łóżka – wyszeptał.

– Później. Obiecuję.

Z niewiadomych przyczyn obietnica Briar przywołała jakieś smutne, mgliste wspomnienie. Ogarnęło go poczucie straty, jakiego nie zaznał od siódmego roku życia. Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

– Dotrzymasz słowa? – zapytał.

– Czy kiedykolwiek odmówiłam ci ciała?

– Nie.

– Więc mi zaufaj.

Felipe nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś prosił go o zaufanie. Nie pamiętał też, żeby komukolwiek ufał. A bardzo chciał.

Samochód podjechał pod uniwersytet i obydwoje wysiedli. Briar ujęła jego dłoń, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Felipe nie przypominał sobie, żeby chodził z kimkolwiek za rękę. Miewał kochanki, prawdę mówiąc, dość często, ale przebywał z nimi tylko w sypialni. Nie widział powodów, żeby paradować z nimi po ulicach ze splecionymi palcami. Ten rodzaj dotyku nie rozpalał zmysłów, toteż uważał go za bezużyteczny. Ale nie teraz. Nagle nabrał dla niego ogromnego znaczenia. Nawet nie próbował wyjaśnić swojej zmiany nastawienia. Dotyk miękkiej skóry Briar całkowicie go zadowalał.

Dopiero po chwili spostrzegł, że zmierzają w stronę muzeum. Zerknął na nią z ukosa.

– Czyżbyś zabierała mnie na jakąś galę? Jeżeli tak, to muszę cię ostrzec, że nie jestem w odpowiednim nastroju.

– Nie musisz. To będzie nasza prywatna uroczystość. A potem kolacja we dwoje.

– Myślałem, że zamierzasz odegrać publiczne przedstawienie.

– Już nas widziano. Na dzisiaj wystarczy – orzekła, otwierając drzwi.

Gdy popatrzyła na niego zalotnie, a potem zamknęła drzwi z tajemniczym uśmieszkiem, serce Felipego natychmiast przyspieszyło rytm.

– Gdybym cię słabiej znał, pomyślałbym, że zaciągnęłaś mnie tutaj po to, by mnie uwieść – zażartował. – Ale nie narzekam. Przygotowałaś tu dla nas kolację?

– Nie umiem gotować. Zrobili ją ludzie, którzy dla ciebie pracują. Nie przyprowadziłam cię tu, żeby zaimponować ci jedzeniem. – Włączyła światło i zabytkowy żyrandol rozświetlił hol wspaniałym blaskiem.

Wnętrze lśniło czystością. Posąg u stóp schodów został wspaniale podświetlony, tak żeby uwidocznić zarówno strukturę marmuru, jak i kunszt artysty.

– Już prawie wszystko gotowe – oznajmiła z entuzjazmem. – Chciałam, żebyś zobaczył, co udostępniłeś swojemu narodowi. To jego historia, jego piękno, część jego dziedzictwa. Ukrywano te dzieła sztuki przed ludźmi przez długi czas, ale teraz każdy może przyjść, podziwiać i doświadczać takich samych przeżyć.

Felipego zaskoczyła nie tyle sama sztuka, co praca, jaką Briar włożyła w jej wyeksponowanie. I radość, którą promieniała. Jakie miała przy nim powody do szczęścia? Jaką satysfakcję z zadania, które dla niej przeznaczył rzekomo w podarunku? Przecież wyrwał ją z korzeniami z jej środowiska. Nie rozumiał ani przyczyn jej radości, ani uwielbienia dla sztuki. Briar niemal ją czciła, a jego zdaniem stanowiła zbytek. Nie doceniał piękna, ponieważ niewiele go widział.

Zaczął się zastanawiać, jak wygląda życie człowieka, który tak wiele czuje, któremu zależy na czymś oprócz upartego, ponurego marszu do wyznaczonego celu.

– Chodź tędy – zaproponowała. – Nakryto dla nas do stołu w moim ulubionym skrzydle.

– To znaczy w którym? – spytał, zbyt zaciekawiony, żeby zaczekać, aż zaprowadzi go na miejsce.

– Impresjonistów – odrzekła z uśmiechem, wyraźnie zadowolona, że zapytał.

– Dlaczego? – dociekał, idąc za nią długim korytarzem i dalej do olbrzymiej, otwartej sali wystawowej z obrazami na każdej ścianie.

Na środku ustawiono stół i talerze, przykryte tacami. Nie zapalono świec, co go nie zdziwiło. Briar za żadne skarby nie naraziłaby ukochanych dzieł na spłonięcie w pożarze. Jego pytanie wprawiło ją w zakłopotanie.

– Trudno mi to ubrać w słowa. Przemawiają do mojej duszy w sposób, który niełatwo wyrazić.

Odpowiedź nasunęła Felipemu zgoła nieoczekiwane skojarzenia. Przywołała obraz jego jasnych rąk na gładkiej, ciemnej skórze. Uwielbiał jej dotykać. Żadne inne doznania nie wytrzymywały porównania z tym, co przy niej odczuwał. Miał tyle kochanek, że trudno by mu było je zliczyć, ale żadnego zbliżenia tak silnie nie przeżywał. Przypuszczał, że Briar nie byłaby zadowolona, że porównuje seks do sztuki, którą niemal czciła, ale nie znajdował innego odniesienia.

– To malarstwo nie jest tak dokładne jak w innych stylach – tłumaczyła. – Kiedy patrzysz na nie z bliska, robi wrażenie chaosu, ale kiedy odejdziesz dalej i obejmiesz wzrokiem cały obraz, tworzy piękną całość.

– Dlaczego tak cię zachwyca? Na mnie ty robisz wrażenie doskonałej, księżniczko.

Briar przekrzywiła głowę w bok w zamyśleniu.

– Myślę, że gdybym pewnego dnia stała się inna, niż dotychczas usiłowałam być, ktoś popatrzyłby na mnie i dostrzegłby piękno. Stanąłby dalej, zobaczył mnie w całości i odkrył we mnie jakiś swoisty urok.

– Nie sposób myśleć o tobie inaczej – zapewnił schrypniętym ze wzruszenia głosem. – Twoja uroda zachwyci każdego.

– Mówisz o wyglądzie zewnętrznym. Doceniam twoją pochwałę, ale nie o to mi chodzi. Od początku wiedziałam, że moi rodzice, ci przybrani, nie król i królowa, wzięli mnie w dość późnym wieku. Kochali mnie i traktowali jak rodzoną córkę. Nigdy nie mieli własnych dzieci. Wprawdzie wiem, że wniosłam w ich życie radość, ale równie wiele trosk. Wraz z moją adopcją spadła na nich wielka odpowiedzialność. Dlatego robiłam wszystko, żeby wynagrodzić im trudy wychowania, by zasłużyć na ich poświęcenie.

– To trudne wyzwanie dla małej dziewczynki, dążyć do doskonałości, żeby usprawiedliwić swoje istnienie. Dziecko nie powinno być narażone na taki stres – skomentował Felipe.

Jego życie zawsze miało cel, ponieważ był następcą tronu. A później, aczkolwiek w sekrecie, dążył do naprawienia krzywd wyrządzonych narodowi przez ojca. Natomiast Briar sama poszukiwała sposobu bycia użyteczną, podczas gdy

powinna wiedzieć, że od niej zależy los całego królestwa i że ma dwie pary kochających rodziców: w Stanach Zjednoczonych i w Verlorenie. Nie znała jednak swojego pochodzenia. Zatajono je przed nią. Felipe gardził swoim ojcem za rolę, jaką odegrał w jej życiu. Stary król niszczył życie każdemu. On też.

– Zawsze myślałam w ten sposób. Od najmłodszych lat – odrzekła po chwili namysłu. – Nie znałam innego sposobu na życie.

– A jednak potrafiłaś sobie wyobrazić, że istnieje. W przeciwnym razie nie pokochałabyś tak bardzo sztuki.

– Przypuszczalnie nie.

Briar zamilkła. Podprowadziła go do stołu nakrytego na dwie osoby. Obsługa, która przygotowała dla nich nakrycia, gdzieś znikła.

– Gdybym cię lepiej nie znał, pomyślałbym, że przyprowadziłaś mnie tutaj, żeby mnie uwieść – powtórzył Felipe.

Smutną do tej pory twarz Briar rozjaśnił promienny uśmiech.

– Właśnie próbuję – rzuciła lekkim tonem, po czym uniosła do ust kieliszek z winem.

– Powinnaś wiedzieć, że nie musisz się specjalnie starać. Wystarczy jedno spojrzenie.

Briar nagle spoważniała.

– Tylko na mnie czy na jakąkolwiek kobietę?

– Z nikim nie łączyło mnie tyle co z tobą. Oczywiście, miewałem kochanki, ale nigdy nie wychodziłem z nimi poza

sypialnię.

– Naprawdę?

– Dlaczego cię to przeraża? Przecież sama nigdy nie chodziłaś z żadnym chłopakiem.

– Ale też z nikim nie spałam. A uważam, że jedno powinno iść w parze z drugim. Dlatego trafnie określiłeś moją reakcję. To naprawdę przerażające, że nawiązywałeś wyłącznie intymne więzi bez żadnych innych.

– Szukałem tylko fizycznego zaspokojenia... w przeszłości – dodał pospiesznie, kiedy spostrzegł, że ostatnie wyznanie ją zraniło.

– Czy to znaczy, że mnie traktujesz inaczej? – spytała z nadzieją w głosie.

Felipe nie rozumiał, po co traci na niego energię.

– Widzę, że bardzo byś tego chciała – zauważył.

Nagle zrozumiał sens jej wcześniejszych słów, które wypowiedziała, kiedy weszli to sali wystawowej i dyskutowali o dziełach impresjonistów. I uświadomił sobie, że mu na niej zależy, cokolwiek to znaczyło.

– Każda kobieta pragnie być kimś wyjątkowym dla swojego kochanka.

– Tak, ale ty pełnisz w moim życiu znacznie ważniejszą rolę. Jako moja przyszła żona masz władzę i pozycję, jakiej żadna przed tobą nie zajmowała.

Briar uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona. Felipego ucieszył jej uśmiech. Nie przypominał sobie, żeby czyjaś radość tak bardzo go uszczęśliwiła.

Jak przez mgłę pamiętał swoje dziecięce wysiłki, żeby rozweselić matkę, gdy ojciec podle ją traktował. Robił, co mógł, żeby ją pocieszyć, mimo przemocy, jakiej obydwoje doznawali, jakby wysiłki małego chłopca mogły zrekompensować komukolwiek okrucieństwa szaleńca. Gdyby to było możliwe, nadal by żyła. Nie wyskoczyłaby przez okno, żeby dłużej nie cierpieć. Zostałaby przy malcu, który ciągle sprawiał kłopoty. Jego ojciec wymagał porządku, a on nie potrafił dać jej nawet tego. Nie uświadamiał sobie, że wystarczyłoby, gdyby... Odruchowo poprawił mankiety.

Nie, nigdy nie sprostałby niczyim wymaganiom, zwłaszcza w ważnych sprawach. Podejrzewał, że uśmiech na twarzy Briar też szybko zgaśnie. Że szybko poczuje niedostatek. Ale uczyni z niej królową. Podaruje jej świat sztuki i miejsce w swoim pałacu. Poza tym łączy ich namiętność. I pozostanie jej wierny. Przypomniał sobie, że nigdy jej tego nie obiecał.

– Nie powtórzę grzechów mojego ojca – zapewnił.

– Których?

– Zdrady małżeńskiej.

Briar zamrugała powiekami.

– Nie sądziłam, że ta kwestia podlega dyskusji.

– Nie przyrzekłem ci wierności.

– Myślałam, że to normalna rzecz w małżeństwie, o ile nie jesteś takim draniem jak twój ojciec.

– Porwałem cię – przypomniał. – W którym momencie uznałaś mnie za przyzwoitego człowieka?

– Nigdy mnie nie skrzywdziłeś. Rozumiem motywy twojego postępowania. Wiem, dlaczego potrzebujesz mojej pomocy. Z przyjemnością ci ją oferuję.

Felipe nagle uświadomił sobie, że wcale go nie cieszy, że Briar nadal dąży do perfekcji. Wolałby, żeby zadeklarowała, że została z nim nie po to, żeby być użyteczna, tylko dlatego, że go chce. Doszedł jednak do wniosku, że w jego sposobie myślenia brakuje logiki, że zbyt wiele oczekuje od osoby, którą zmusił do przyjęcia oświadczyn.

Wewnętrzny głos podpowiedział mu, że najlepiej byłoby zwrócić jej wolność i zobaczyć, co zrobi. Po namyśle jednak uznał, że to niemożliwe. Nie mógł dać jej okazji do odejścia, ponieważ jej potrzebował. Czegokolwiek pragnął, musiał się zadowolić tym, co ma. A otrzymał wszystko, na czym mu zależało.

Niestety nie mógł tego samego powiedzieć o Briar. Nie wybrała swojego losu. Ale po co łamał sobie nad tym głowę? Jeszcze kilka tygodni temu nie brał pod uwagę jej nastawienia. Bez skrupułów wywiózł ją ze szpitala na koniec świata. Teraz, gdy siedział przy niej w muzeum i trzymał ją za rękę, cały płonął. Pragnął więcej, niż powinien, wszystkiego, co sprzeczne z jego celem.

– Jeżeli oferujesz mi poświęcenie, tak jak przybranym rodzicom, muszę ci uświadomić, że go nie chcę – oświadczył.

– Zażądałeś mojej pomocy i spełnienia twoich życzeń. Wcześniej nie obchodziło cię, dlaczego wyraziłam zgodę.

Groziłeś mi, jeżeli stawię ci opór – wytknęła. – Jak inaczej określić moją postawę?

– Obiecujesz mi pomóc, twierdząc, że mnie rozumiesz, lecz patrzysz na mnie tymi swoimi anielskimi oczami ze współczuciem, jak na nieszczęśliwego psiaka. Mogę znieść litość mojej królowej, ale nie kochanki.

– Usiłuję robić to, czego ode mnie oczekujesz, znaleźć tu swoje miejsce. Znaczy to dla mnie równie wiele, jak dla ciebie. Nigdy nie pasowałam do otoczenia. Nie miałam pojęcia, do jakiego świata należę. Wszędzie czułam się obca. Wielu ludzi zna swój rodowód wiele pokoleń wstecz, a ja nie miałam nawet pojęcia, kim są moi prawdziwi rodzice. Nie pamiętam pierwszych czterech lat własnego życia. Skoro jednak przyszłam na świat w królewskiej rodzinie i zostałam przeznaczona na królową, dokładam wszelkich starań, by należycie grać wyznaczoną mi rolę, a ty oskarżasz mnie o niepotrzebne dążenie do perfekcji.

Felipe sam nie rozumiał, dlaczego tak uparcie drąży ten temat, czemu tak usilnie poszukuje odpowiedzi. Co więcej, nie potrafił powiedzieć, czemu boli go serce, ilekroć wyobrazi sobie Briar leżącą biernie i spełniającą małżeńskie obowiązki. Pewnie dlatego podświadomie usiłował nią wstrząsnąć.

– Przez cały czas wywierałem na ciebie nacisk, a mimo to robisz wszystko, żeby udowodnić swoją wartość. Jak mógłbym myśleć inaczej?

Briar wstała, odsunęła krzesło i popatrzyła mu w oczy.

– Czego potrzebujesz? – spytała. – Dowodu, że jestem tu z własnej woli? Że dokonałam wolnego wyboru, a nie uległam pod presją? – Sięgnęła ręką do zamka błyskawicznego na plecach, rozpięła go i zsunęła sukienkę na podłogę. Chwilę później bielizna poszła w jej ślady. Stanęła przed nim dumnie w samych butach na wysokim obcasie, które optycznie jeszcze wydłużały piękne długie nogi. – Kiedy pokornie wypełniałam twoje rozkazy, Felipe? – drążyła dalej. – Krzyczałam i piszczałam, kiedy zabierałeś mnie ze szpitala. Odmawiałam ci, dopóki...

– Być może dopóki nie odkryłaś, jakie korzyści przyniesie ci posłuszeństwo – dokończył za nią.

Świadomie ją prowokował i czekał, aż podejmie wyzwanie.

Briar podeszła do jego krzesła, chwyciła za oparcie i pochyliła się tak, że niemal dotykała piersiami jego ust.

– Posądzasz mnie o słabość? Myślisz, że się ciebie boję?

– Uważam, że powinnaś. Niszczę ludzi. Jeżeli sądzisz, że unikniesz tego losu, spełniając moje żądania, ostrzegam cię, że to niemożliwe.

– Być może obydwoje potrzebujemy pewnego stopnia destrukcji jak jeden z moich obrazów.

Niemal wyraziła myśli, które jeszcze przed chwilą krążyły mu po głowie. Wyglądało na to, że potrafi je odczytać. I że go rozumie.

Położył jej dłonie na łopatkach i przesunął w dół eleganckiej linii pleców ku talii i kształtnym pośladkom. Pożądał jej do bólu. Wplótł więc palce w gęste loki, wysunął

biodra do przodu, posadził ją sobie na kolanach i zaczął całować po szyi, twarzy, aż w końcu objął jej wargi zachłannym, bynajmniej nie delikatnym pocałunkiem.

Briar gwałtownie zaczerpnęła powietrza, niezręcznie manipulując przy guzikach koszuli. Usiłowała zerwać mu krawat, ale zrezygnowała i chwyciła za klamrę przy pasku od spodni.

– Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz – poprosił, gdy go rozpięła.

Kiedy spełniła jego prośbę, kusiło go, żeby zamknąć oczy i chłonąć cudowne doznania pozostałymi zmysłami, lecz zostawił je otwarte, żeby śledzić jej pełne wdzięku ruchy. Pochwycił ją w talii, wziął w usta sutek, ssał go i z przyjemnością słuchał krzyku rozkoszy. Dawała ją i brała, patrząc mu głęboko w oczy. Oddała mu całą siebie, bez reszty. Nie zasłużył na taki dar, ale nie potrafił go sobie odmówić.

Nie wytrzymał jej spojrzenia. Zobaczył w jej oczach silne emocje, wrażliwość i delikatność, którą łatwo mógł wyeksploatować i zniszczyć. Musiał traktować ją delikatnie. A jednak bezwiednie zacieśnił uścisk. Kiedy czuł miękkość jej skóry i subtelny zapach, przestawał logicznie myśleć. Zapominał o całym świecie. Istniała dla niego tylko Briar.

Uśmiechnęła się łagodnie i popatrzyła na niego z tak bezgranicznym podziwem, jakby oglądała cud. Powinien jej wyjaśnić, że nie ma w nim nic cudownego ani wyjątkowego, że zrujnuje jej psychikę. Zamiast tego chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął mocniej do siebie, tak żeby oplotła

ramiona wokół jego szyi. Przycisnął usta do jej ust i wymamrotał:

– Za tydzień weźmiemy ślub. Wtedy naprawdę będziesz moja.

Zamrugała powiekami, jakby nieco zaszokowana, ale zaraz na jej ustach znów zagościł uśmiech.

– Cieszę się – odrzekła.

A nie powinna. Felipe podejrzewał, że kiedyś przestanie. Gdyby był lepszym człowiekiem, zasługiwałby na nią. Postawił ją w przymusowej sytuacji, podczas kiedy sam dostał to, czego chciał. Smok w jego duszy był zadowolony. A człowiek? Już jej pragnął, bezustannie. Obudziła w nim pragnienia, o jakich istnieniu wcześniej nie wiedział. Podejrzewał, że nigdy ich do końca nie zaspokoi, choćby próbował przez całe życie.

Nagle zrobiła coś nieoczekiwanego: pochyliła się, pocałowała go czule, a potem przemówiła:

– Kocham cię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Briar nie zamierzała wyznawać Felipemu miłości, ale nie żałowała, że to zrobiła. Jakżeby mogła? Zakochała się po raz pierwszy w życiu w tym dzikim, nieokiełznanym mężczyźnie, który doznał niepowetowanej straty i doświadczył niewyobrażalnego bólu. Chciała obdarzyć go miłością. Marzyła o tym, by czuł to samo co ona, by poznał to przemożne uczucie, które sprawiało, że oddychała z trudem, że chciała się śmiać, płakać i krzyczeć równocześnie. Czuła się odważna, a jednocześnie wystraszona. Przeżywała silniejsze emocje niż kiedykolwiek w życiu. Jakżeby mogła zachować je w sekrecie?

– Nie prosiłem o miłość – stwierdził bezbarwnym głosem.

Gdy chwycił ją za biodra i postawił na podłodze, ogarnęło ją poczucie niepowetowanej straty, jakby nagle owionął ją chłód. Zakryła ramiona rękami.

– Nie szkodzi. Mimo wszystko ci ją ofiarowałam – odparła.

– Dlaczego? Ponieważ dzięki temu łatwiej ci zaakceptować fakt, że przyjęłaś oświadczyny? Nie myl pojęć, księżniczko. Nie poprosiłem cię o rękę, tylko zażądałem, żebyś za mnie wyszła. Nie musisz mi nic ofiarowywać w zamian, o ile nie ratujesz własnego sumienia. Czy przypadkiem nie martwi cię, że pożądasz mężczyzny, którego nie kochasz? Czy dlatego wymyśliłaś

uczucie dla uzasadnienia własnych pragnień? – dopytywał, obserwując ją zwężonymi w szparki oczami.

Briar ogarnął gniew.

– Nie czuję potrzeby usprawiedliwiania mojego postępowania – odparowała śmiało, choć sama nie wiedziała, skąd wzięła tę odwagę. – Nigdy nie wstydziłam się tego, że cię pragnę, niezależnie od tego, co o tobie myślałam. Nikt wcześniej mnie nie pociągał. Nie widzę lepszego powodu, żeby z kimś być, niż pociąg fizyczny taki, jaki czuję do ciebie. Nie dlatego cię kocham.

– Mów dalej – ponaglił z zimnym, okrutnym uśmiechem. – Wylicz powody, dla których nie potrafisz mi się oprzeć. Bez fałszywej skromności mogę ci podać kilka moich fizycznych atutów. Wiem, co kobiety we mnie widzą. Jeżeli chodzi ci o walory cielesne, muszę cię rozczarować, że twoje uzasadnienie nie jest ani oryginalne, ani nie wynika z wyższych uczuć. To tylko żądza, moja droga, nic więcej.

Briar rozpoznała ten pozornie lekki ton, przeznaczony do tego, by ranić i utrzymać przeciwnika na dystans. Od początku stosował tę strategię. Dopiero ostatnio spróbował nawiązać z nią bliższy kontakt, lecz teraz się wycofywał. Ale jej nie doceniał. Na jego nieszczęście poznała dobrze nie tylko jego ciało, lecz i psychikę. Dlatego bez trudu przejrzała jego grę. Postanowiła stawić mu czoło, znaleźć sposób, żeby jej potrzebował. Chciała zdobyć jego serce, a nie tylko ciało. Pragnęła zostać doskonałą żoną, taką, jakiej potrzebuje, sam o tym nie wiedząc.

– Jesteś silny – wyliczała. – Stanowczy. Postępujesz tak, jak uważasz za słuszne, nawet gdy musisz niewłaściwie postępować, żeby osiągnąć swoje cele. Twój kodeks moralny może nie zostałby uznany przez resztę świata za dobry, ale go posiadasz. I konsekwentnie stosujesz.

– Jasne! – roześmiał się. – Zgodnie z nim dokładam wszelkich starań, żeby być lepszym władcą niż mój ojciec i zapewnić sobie bardziej zaszczytne miejsce w podręcznikach historii. Dążę do tego, żeby wzbogacić kraj w zasoby i środki i ustanowić lepsze stosunki z sąsiednimi państwami. Jeżeli wyobrażasz sobie, że robię to z altruistycznych powodów, muszę cię rozczarować. Jestem zaledwie trochę mniej nikczemny od niego i znacznie bystrzejszy w opracowywaniu sposobów sprawowania władzy.

– Wygodnie ci tak twierdzić i potrafię odgadnąć dlaczego. Ale to nie wszystko, czy o tym wiesz, czy nie.

– Sądzisz, że lepiej znasz moje motywacje ode mnie?

– Tak, ponieważ uważam, że ukrywasz swoje prawdziwe motywy. Ale nie winię cię za to. Podłe traktowanie przez ojca nauczyło cię skrytości. Zostałeś do niej zmuszony.

– O nie, księżniczko! – zaprotestował z niewesołym śmiechem. – Nie postrzegaj mnie jako małego chłopca, który nadal kuli się ze strachu, uwięziony w ciele dorosłego człowieka. Dawno dorosłem. Mimo że tamtego dnia nie wyskoczyłem przez okno za matką, zabrała ze sobą część mojej duszy, na co chętnie przystałem. Już nie potrafię kochać. I nie chcę. Cokolwiek powiesz, do jakichkolwiek

uczuć się zmusisz, zrozum, że nie zdołam ich odwzajemnić. Chętnie korzystam z twoich wdzięków, ale nie jestem dobry ani wrażliwy. W zamian mogę ci dać tylko przyjemność.

Briar znów stała przed nim naga, podatna na zranienie, podczas gdy on, ubrany, robił wrażenie nieporuszonego. Zdawała sobie sprawę, że to pozory, że jej nagość w rzeczywistości świadczy o sile. Bowiem odsłonięcie przed kimś zarówno ciała, jak i duszy wymaga odwagi.

On z drugiej strony zakrywał wszystko. Desperacko szukał ochrony, budując bariery. Rozumiała go bardzo dobrze. Czasami zastanawiała się, czy sama nie stwarzała dystansu od przyjaciół i płci przeciwnej, usilnie dążąc do perfekcji. Przypuszczalnie usiłowała zasłużyć na swoje miejsce w świecie ze strachu przed stratą, ponieważ mimo że nie pamiętała swojego życia przed przybyciem do Nowego Jorku, czuła wewnętrzną pustkę. Zachowała wspomnienia nie w głowie, lecz w sercu.

– Nie wierzę, że nie masz nic więcej do ofiarowania – oświadczyła stanowczo. – Nawet jeżeli obecnie nie stać cię na odwzajemnienie moich uczuć, nie musi tak pozostać na zawsze. Mogę zaczekać, aż mnie pokochasz.

– To nigdy nie nastąpi – uciął krótko. – To niemożliwe.

Briar poczuła ucisk w gardle. Łzy napłynęły jej do oczu.

– W takim razie przypuszczam, że będę musiała kochać za dwoje.

– Nadal zamierzasz za mnie wyjść?

Briar skinęła głową.

– Oczywiście. Nie zaczęliśmy od miłości. Czemu jej brak miałby stanowić przeszkodę?

Łatwo powiedzieć, ale znacznie trudniej zaakceptować. Załamał ją, odbierając nadzieję. Nadal nie rozumiała, jak to możliwe, że Felipe z początku budził w niej jedynie strach, a teraz potrzebowała go bardziej niż powietrza. Wciąż uważała go za najbardziej niezwykłego człowieka, jakiego poznała, bardzo silnego i z pewnością niewystarczająco kochanego.

W chwili obecnej rozsadzała ją złość, już nie na jego ojca, lecz na matkę, że go opuściła. Jak mogła zostawić synka samego? Czy miłość nie wystarczyła, żeby zostać i go chronić? Albo poszukać innego sposobu ucieczki, ale razem z nim? Briar by została, niezależnie od tego, przed czym ostrzegał Felipe.

Mimo wszystko wierzyła, że w końcu otworzy przed nią serce i nawiążą głębszą więź. Do tej pory nikt przy nim nie stał, nikt naprawdę nie okazał mu miłości. Ona będzie pierwsza, nawet za cenę cierpienia. Będzie taką osobą, jakiej potrzebuje.

– Bardzo praktyczne podejście – skomentował równie obojętnym tonem jak jego mina.

– Wręcz przeciwnie. Przemawia przeze mnie nadzieja, być może płonna, ale któreś z nas musi ją zachować. Pragniesz dać swojemu krajowi piękno i światło, które mu odebrano. Żeby osiągnąć te cele, któreś z nas musi wierzyć, że to możliwe.

Felipe objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i namiętnie pocałował.

– Nie zamierzam ci odbierać wiary ani nadziei, Briar, ale nie bądź zaskoczona, jeżeli w końcu nie zobaczysz nic prócz ciemności.

W ciągu następnych kilku dni Briar niełatwo przychodziło nawiązanie kontaktu z Felipem. Jednak w nocy pozostał tak namiętny jak zawsze. Następnego dnia ogłosił w mediach datę ślubu. Briar nie mogła wyjść z podziwu, jak szybko można zorganizować tak spektakularną ceremonię, dysponując nieograniczoną władzą i środkami.

Dopasowano jej suknię ślubną w rekordowym czasie. Zmieniono projekt tak, żeby stanowił jedyny, unikalny egzemplarz, stworzony specjalnie dla niej. Zaplanowano menu i opracowano przepisy na wykwintne ciasta. Sporządzono też długą listę gości, którym natychmiast powysyłano zaproszenia. Jeżeli ktokolwiek zaplanował na ten dzień inne zajęcia, musiał szybko zmienić plany.

Ślub księcia Felipego Carrióna de la Viñy Corteza z zaginioną przed laty księżniczką Talią uznano bezsprzecznie na całym świecie za wydarzenie roku. Wszyscy chcieli w nim uczestniczyć.

Tempo wydarzeń oszołomiło Briar. Obydwie pary jej rodziców zostały zaproszone. Odczuwała wielką tremę przed spotkaniem z nimi. Przewidywała bowiem, że cała czwórka będzie ją usilnie usiłowała odwieść od zawarcia małżeństwa, nawet jeżeli wszyscy zdawali sobie sprawę, że

nie może sobie pozwolić na rezygnację. Poza tym nie chciała rezygnować z małżeństwa.

Niezależnie od tego, co usłyszała od Felipego tamtego dnia, nadal go kochała. Prawdę mówiąc, w miarę jak obserwowała, jak organizuje wesele i zarządza państwem, kochała go coraz bardziej.

Dzień ślubu wstał jasny i słoneczny. Briar zaimponował rozmach przygotowań. Nie dano jej jednak szansy obserwowania procesu dekoracji wnętrz. Zespół stylistów z samego rana poddał ją zabiegom, które zmęczyły ją tak, jakby przebiegła trasę maratonu.

Została wyszorowana, nawoskowana, wydepilowana i namaszczona, tak że skóra błyszczała niemal nienaturalnie. Włosy upięto jej do góry w elegancki kok. Na twarz nałożono nieco połyskującego pudru, a na usta ciemną, wiśniową pomadkę. Paznokcie pomalowano na ten sam kolor. Z uszu zwisały olbrzymie złote kolczyki, wysadzane klejnotami, a na głowę nałożono ciężką koronę. Suknia z długim trenem, z dopasowaną górą i obfitą spódnicą pływała ciężkimi, satynowymi fałdami do ziemi. Musiała przyznać, że wygląda naprawdę jak królewska narzeczona. Miała tylko nadzieję, że Felipe właśnie o takiej marzył.

Splotła palce przed sobą, zła na siebie za romantyczne rojenia. Felipe uważał je za naiwne. Nie krył, że zawiera bezduszną transakcję, niezbędną do wyrobienia sobie reputacji, o jaką zabiegał. Ale ona musiała w coś wierzyć: w możliwość stworzenia prawdziwego związku,

w przyszłość i w niego. I nie przestanie, dopóki Felipe nie odbierze jej tej wiary.

Wyjdzie za niego. Zostanie z nim na dobre i na złe, póki śmierć ich nie rozłączy.

Z nerwów dostała skurczów żołądka. Przycisnęła rękę do piersi i wzięła długi, głęboki oddech, żeby odzyskać spokój.

W tym momencie ktoś otworzył drzwi i napotkała spojrzenie Felipego.

Przestała liczyć na spokój. Po tygodniach współżycia nadal robił na niej piorunujące wrażenie. Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie widziała zwyczajnego człowieka w tym mężczyźnie o twarzy upadłego anioła i sylwetce greckiego boga, kryjącego we wnętrzu równie tajemnicze, co mroczne siły, gotowe rozsadzić tę doskonałą, a jednak śmiertelną powłokę. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby kiedykolwiek zobojętnieć, kiedy budził w niej tak silne i różnorodne uczucia.

– Nie powinieneś mnie oglądać przed ślubem – przypomniała.

Felipe roześmiał się i usiadł na fotelu.

– Zamierzasz hołdować tradycji i zważać na stare przesądy? – zażartował.

Briar wzruszyła nagim ramieniem.

– Chyba teraz już jesteśmy odporni na wszystko.

– Nikt nie jest. Czy jesteś gotowa na to, co cię czeka?

– Trudno powiedzieć. Jak można się przygotować na coś, czego człowiek nigdy nie robił? Na zobowiązanie na całe życie?

– Jeżeli za mnie wyjdziesz, właśnie takie podejmiesz.

Wypowiedział to zdanie tak gniewnym, szorstkim tonem, że zabrzmiało niemal jak groźba. Briar wyczuwała jeszcze jakiś podtekst, ale jak zwykle nie potrafiła go odczytać. Od początku znajomości ukrywał swe myśli pod maską znużonego cynika, który rozbrajał przeciwnika sarkazmem.

Ale to nie wszystko. Dokładał wszelkich starań, żeby ukryć, co czuje. Kusiło ją, żeby go rozszyfrować, ale gdyby wyrzucił z siebie wszystkie mroczne sekrety przed zaślubinami, stanowiłoby to zły omen, jak otwarcie puszki Pandory. Przewidywała, że kiedyś jednak musi do tego dojść. Miała tylko nadzieję, że nie zaraz po złożeniu przysięgi małżeńskiej. Choć sama nie czuła lęku, wyczuwała go w przyszłym mężu.

– Wiem o tym, Felipe – odpowiedziała. – O ile sobie przypominasz, kocham cię, więc nie traktuję więzi małżeńskiej jak kajdan. Jeżeli kogoś kochasz, stawiasz sobie za cel przeżyć z nim resztę życia.

Felipe drgnął, jakby otrzymał cios.

– To tylko słowa.

– A czego oczekiwałeś? Że padnę na ziemię i zacznę wrzeszczeć, że nie wyjdę za ciebie, bo uważam cię za drania i nie wyobrażam sobie z tobą przyszłości? Byłby to zarówno fałsz, jak i wstyd, nie wspominając o zniszczeniu fryzury.

– Takie zachowanie miałoby więcej sensu niż twój spokój. Zbyt łatwo zaakceptowałaś swój los.

– Ja go nazywam przeznaczeniem.

– Na jedno wychodzi, księżniczko. W każdym razie spodziewałem się po tobie podenerwowania w tak przełomowej chwili.

– Dlaczego? Czyż nie udowodniłam w ciągu minionych tygodni, że należę do ciebie? Wyrzuciłeś wszystkich z sali balowej, a ja zostałam. Stałam przy tobie, gdy opowiedziałeś mi o tragedii twojej matki. Pokazałam ci moją sztukę. Oddałam ci ciało i nadal będę oddawać. To ty sprawiasz wrażenie przerażonego perspektywą małżeństwa, mimo że przemierzyłeś cały świat i popełniłeś przestępstwo, żeby do niego doprowadzić.

– Niczego się nie boję, tylko dziwi mnie twój brak emocji. – Przemierzył pokój ze zmarszczonymi brwiami i stanął przed nią. – Powinnaś coś odczuwać, coś robić.

– Wyznałam ci miłość. Nie moja wina, że nie uznajesz tego uczucia. Ale istnieją inne, nie mniej wartościowe niż gniew, rozpacz czy nienawiść.

– O tak, wyglądasz na uradowaną.

– Bez przesady. Dręczą mnie pewne obawy, jak się między nami ułoży, co przyniesie przyszłość i czy mnie nie skrzywdzisz. Ale kocham cię i podjęłam decyzję. Nie zamierzam niczego udawać ani stać z przyklejonym do twarzy uśmiechem, kiedy czuję znacznie więcej.

Wyglądało na to, że ostatnia wypowiedź podsyciła jego gniew.

– Więc przyznajesz, że wychodzisz za mnie bez entuzjazmu? Twoje słowa o wiecznej miłości były tylko pustą deklaracją. Dlaczego nie walczysz, zamiast pokornie

wykonywać swój obowiązek? Czemu okłamujesz siebie i mnie, żeby usprawiedliwić swoją decyzję? Czy musisz być zawsze taka doskonała? – dodał, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie.

– Wcale nie jestem. I nie umiem cię przekonać, że nie masz racji. Czy nie wystarczy, że rozebrałam się dla ciebie do naga w muzeum? Że wyznałam, jak ciężko pracowałam, żeby zasłużyć na miłość?

– To za mało. Wychodzisz za mnie, żeby uzyskać dostęp do swojej rodziny i żeby nie zaszkodzić swojemu narodowi. Poświęcasz się. Przyjęłaś rolę męczennicy, żeby czuć się ważną i wyjątkową. Dla uspokojenia własnego sumienia nazywasz swoją motywację miłością, ale to cię nie ochroni przed spędzeniem ze mną reszty życia. – Wypowiedział te słowa tak, jakby próbował ją odtrącić, a mimo to równocześnie zacieśnił uścisk. Nie zdołał jej jednak zwieść. Chwyciła go za krawat.

– Nie potrzebuję ochrony ani pretekstów. Nie posądzaj mnie o słabość ani o fałsz. Przez całe życie dokładałam wszelkich starań, żeby nie sprawiać nikomu kłopotu. Moi biologiczni rodzice wiele dla mnie poświęcili. Zdawałam sobie też sprawę, że przewróciłam życie mojej przybranej rodziny do góry nogami. Dążyłam do doskonałości, żeby wynagrodzić im wszelkie trudy. Robiłam to, co uważałam za słuszne, najlepiej jak potrafiłam, żeby nie żałowali, że mnie wzięli. Ale ciebie traktuję inaczej. Nie boję się z tobą walczyć ani rzucać ci wyzwań. Nie wyobrażaj sobie, królu Felipe, że skoro zdecydowałam się zostać twoją żoną, to

będę ci biernie służyć jako narzędzie władzy. Zamierzam odmienić nie tylko los twojego kraju, ale i poprawić twoje życie. Jeżeli trzeba będzie stawić ci czoło, zrobię to bez wahania. Nigdy nie pójdziesz w ślady ojca, bo na to nie pozwolę. Widzę w tobie potencjał, nawet jeżeli sam go nie dostrzegasz.

Felipe położył jej ręce na ramionach, odsunął od siebie i oderwał jej palce od swojego krawata.

– Myślisz, że moja matka przewidziała, że ojciec ją zmiażdży? A jednak nie wytrzymała.

– Ale my nie jesteśmy tacy jak oni – zaprotestowała, wodząc palcem po jego wardze.

Felipe otworzył usta, pochwycił go zębami i delikatnie ugryzł.

– Skąd w tobie tyle wiary we mnie?

– Z miłości, której nie uznajesz, którą uważasz za kłamstwo i ułudę. Ale to nieprawda. Ona trzyma ludzi przy życiu, a mnie przy tobie. Chcę być dla ciebie doskonała, żebyś mnie potrzebował.

Własne słowa zabrzmiały w jej uszach zwielokrotnionym echem. Ledwie je wypowiedziała, uprzytomniła sobie, że wróciła do punktu wyjścia.

Robiła wszystko, żeby być dobrą córką dla przybranego taty i mamy, a kiedy tu przyjechała, zyskała swobodę, ponieważ już nie musiała zabiegać o niczyje względy. Ale potem pokochała Felipego i znów zaczęło jej zależeć na jego akceptacji. Widziała, w którym momencie dotarł do niego sens jej wypowiedzi.

– Czy moja matka wyskoczyła przez okno z miłości, Briar? – zapytał szorstkim tonem. – Nigdy nie znałem innej jak ta, która osłabia człowieka. Można ją wykorzystać, żeby cię zniszczyć.

– Uważasz, że taki los mnie czeka przy tobie? Że mnie złamiesz? Jesteś na mnie zły, że myślę inaczej?

– Dlaczego we mnie wierzysz? Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Czy wolałbyś zaciągnąć mnie do ołtarza przemocą, krzyczącą i kopiącą, żeby twój naród uznał cię za łotra? Niemożliwe, ponieważ dbasz o swoją reputację. Moim zdaniem tylko przed sobą odgrywasz drania, ale nie rozumiem, dlaczego.

– Usiłujesz mnie złożyć w całość jak układankę, ale błędnie zakładasz, że odnajdziesz wszystkie części. A to nieprawda, *querida*. Nie można mnie naprawić. Już ci mówiłem, że moja matka wyskoczyła przez okno razem z moim sercem. Nie mogę go odzyskać, a co najważniejsze, nie chcę.

– Nazwałeś mnie męczennicą, a jaką postawę sam przyjąłeś, Felipe? Postanowiłeś naprawić skutki grzechów ojca, ale czy musisz się za nie również karać?

– Ktoś musi. O ile mam nadzieję, że płonie w piekle, o tyle mogę zyskać pewność, że kraj stanie na nogi tylko wtedy, kiedy zdołam naprawić wyrządzone przez niego szkody.

– I nie widzisz w swoim życiu miejsca na osobiste szczęście, kiedy będziesz pracował dla ojczyzny?

– Nie mogę... – Zamilkł na chwilę i zacisnął zęby. – Nie mogę pozwolić, żeby coś mnie rozpraszało.

Briar dałaby głowę, że chciał powiedzieć coś innego, ale nie stracił czujności na tyle, żeby szczerze wyrzucić, co mu leży na sercu. Mimo że gorąco zaprzeczał, widziała, że coś go niepokoi: czy to perspektywa zawarcia małżeństwa, czy jej widok, czy też deklaracja miłości. Wyczuwała w nim lęk. Gdyby tylko potrafiła go przekonać, że może mu pomóc...

Nagle uświadomiła sobie, że wróciła do dawnego sposobu myślenia. Wyobraziła sobie, że określonym zachowaniem zapracuje na jego miłość, przekona go, że nie będzie dla niego ciężarem, że da mu szczęście, jeżeli znajdzie doskonały sposób na dotarcie do niego.

Ale gdyby znów zatraciła własną osobowość w poszukiwaniu akceptacji, nie stałaby się taką osobą, jakiej potrzebował. Felipe bał się, że ją złamie, co z pewnością by nastąpiło, jeżeli nie stałaby mocno na własnych nogach. I nie mogłaby go za to winić. Nie pozyska jego miłości ani pięknym uśmiechem, ani zaproszeniem do łóżka. Zamiast biernie czekać, musi nim wstrząsnąć, ryzykując odtrącenie.

Zawsze się bała, że jeżeli nie spełni oczekiwań rodziców, uznają ją za niewartą wysiłku włożonego w wychowanie. Doszła do wniosku, że najwyższa pora wyrazić własną wolę, być wreszcie sobą, choćby za cenę ryzyka. Inaczej nigdy nie wyjdzie z zaklętego kręgu i zawsze pozostanie bezwolną marionetką w cudzych rękach. Z drżeniem serca wzięła

głęboki oddech, podniosła na niego wzrok i ponownie oświadczyła:

– Kocham cię, Felipe.

– Już mi to mówiłaś.

– A ty mnie?

– Znasz odpowiedź.

– Ale musiałam jeszcze raz zapytać, ponieważ potrzebuję absolutnej pewności.

– Nie potrafię kochać.

Briar skinęła głową.

– Rozumiem. Ale i ty zrozum, że nie mogę za ciebie wyjść, jeżeli nie odwzajemniasz mojej miłości.

– Och, teraz jej żądasz. Wcześniej twierdziłaś, że nie potrzebujesz wzajemności i nic nie zmieni twojej decyzji.

– Ale się zmieniłam.

– Czego ode mnie chcesz? Kłamstwa w żywe oczy? Czy aż tak wierzysz w magiczną siłę słów, że zawiodą cię do ołtarza?

Briar zaschło w gardle, ręce zaczęły drżeć. Bliska łez, najchętniej padłaby przed nim na ziemię, odwołała własne słowa i przysięgła, że mimo wszystko wyjdzie za niego w nadziei, że kiedyś zdobędzie jego serce. Ale nic by nie zyskała oprócz coraz większej rozpaczy. Nigdy nie zaznaliby szczęścia.

– Nie. Nie uwierzyłabym ci – zaprzeczyła przez ściśnięte gardło.

– A mimo to postawiłaś mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Nie. To ty nas w nią wmanewrowałeś. Nie jesteś takim potworem, za jakiego chcesz uchodzić. Porwałeś mnie, zaciągnąłeś tu wbrew woli i gdybyś mnie krzywdził, z łatwością stawiłabym ci opór. Bardziej jednak przypominasz mi małego chłopca załamanego po śmierci matki niż drania, za jakiego się uważasz. Ale potrafię uleczyć twoją duszę. Już próbowałam. Lecz gdybym poświęciła siebie, faktycznie zostałabym męczennicą. Zrujnowałabym własną psychikę. Prosiłeś mnie, żebym przemyślała swoją decyzję. Przyszedłeś, żeby mnie odtrącić, nakłonić do zerwania zaręczyn. Gratuluję. Wygrałeś.

– W sali balowej czeka tłum gości, żeby usłyszeć naszą przysięgę małżeńską. Zawiedziesz ich, księżniczko?

– Wolę ich rozczarować teraz niż doprowadzić do autodestrukcji w przyszłości. Muszę odejść. A kiedy zostawię cię samego, wejrzyj w głąb siebie i odnajdź serce, które twoim zdaniem utraciłeś. Potem możesz mnie odszukać.

Felipe wykrzywił usta w drwiącym uśmieszku.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli mnie porzucisz, mogę zaszkodzić twojemu ojcu i matce?

Briar powoli pokiwała głową. Łza spłynęła jej po policzku.

– Wiem – wyszeptała.

– I zawiedziesz wszystkich: mnie, Santa Milagro, króla i królową, przybranych rodziców i sam Verloren. Czy naprawdę tego chcesz?

– Nie, ale niestety nie potrafię zostać księżniczką Talią, zgodnie ze swoim urodzeniem. Zawsze umiałam być tylko Briar Harcourt, która nie potrzebuje tytułów ani pałaców, tylko miłości. I myśli, że na nią zasługuje. Nie muszę na nią zapracowywać, Felipe. Pewnego dnia poznam człowieka, który nie podąży za mną na koniec świata dla politycznych korzyści, a jedynie po to, żebym go pocałowała. Gdybym przybyła tu bez książęcego tytułu, pewnie nigdy nie uświadomiłabym sobie, że jestem tego warta. Ale teraz to wiem. – Popatrzyła na pierścionek, symbolizujący obietnicę, obecnie niemożliwą do spełnienia. Zdjęła go, wyciągnęła w jego stronę i upuściła w wyciągniętą dłoń. – Teraz pewnie uważasz mnie za potwora, ale sam go stworzyłeś. Sprawiłeś, że jestem sobą bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Ale jeżeli tu zostanę, znów zatracę osobowość, próbując cię zadowolić, żebyś mnie pokochał. Nie widzisz, że spełniłabym samospełniającą się przepowiednię? W końcu doszłabym do wniosku, że nie zasługuję na miłość, skoro nie potrafię na nią zapracować. A ty zgodnie ze swoimi obawami doprowadziłbyś mnie do kompletnego załamania. Nie zrobię ci tego. Ani sobie.

Wstała i czekała w nadziei, że padnie jej do stóp albo przynajmniej porwie w ramiona i zapewni, że ją kocha. Gdyby to zrobił, zostałaby, nawet gdyby kłamał. Wystarczyłoby jedno uderzenie serca, mrugniecie powieki, nieznaczny uśmieszek, jakikolwiek sygnał, żeby złamała swoje postanowienie.

– Wyjdź! – warknął.

– Słucham?

– Słyszałaś. Zejdź mi z oczu. Wynoś się z mojego pałacu. – Cisnął wart fortunę pierścionek na drugi koniec komnaty jak bezwartościowy śmieć.

Mimo to nie posłuchała. Stała dalej, niezdolna wykonać żadnego ruchu.

– Wynocha! – wrzasnął, po czym chwycił brzeg toaletki i przewrócił ją, rozbijając lustro i buteleczki z perfumami.

Szkło rozprysło się na boki, powietrze wypełniła mieszanina odurzających aromatów. Briar odskoczyła do tyłu. Zdruzgotana, przycisnęła rękę do piersi. Serce z łomotem waliło jej o żebra. Felipe doskoczył do niej, wściekły, z oczami płonącymi gniewem.

– Myślisz, że żartuję? Nadal wierzysz, że jestem czymś więcej niż spadkobiercą genów mojego ojca i produktem jego wychowania? Zejdź mi z oczu, księżniczko, i módl się, żeby mnie więcej nie zobaczyć. Jeśli znów staniesz mi na drodze, nie mogę ci obiecać, że ponownie cię nie uwiężę. Ale zapewniam cię, że twoja niewola nie będzie tak przyjemna jak obecna.

– Felipe...

Felipe ujął ją pod brodę tak mocno, że niemal sprawił jej ból.

– Nie kocham cię, nie umiem. Ale, och, jakże potrafię nienawidzić! Lepiej, żebyś nie wiedziała, jak bardzo.

Gdy zostawił ją samą, natychmiast zatęskniła za jego dotykiem, mimo że sprawił jej ból. Bardziej jednak bolało rozstanie. Definitywne, ponieważ odsłoniła jego prawdziwą

twarz. Skoro nie kochał jej na tyle, żeby zatrzymać przy sobie, to nigdy nie pokocha. Na odchodnym oświadczył:

– Lepiej, żeby cię tu nie było, jak wrócę.

Wciąż rozbrzmiewał jej w uszach huk zatrzaskiwanych drzwi. Nie wiedziała, co robić ani dokąd pójść.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów. Zrobiła to, co należało, ale nie doznała ulgi. Czuła się fatalnie. Przewidywała, że nieprędko dojdzie do siebie.

Odczekała kilka minut, żeby nie spotkać Felipego. Gdy zyskała pewność, że nie stoi w korytarzu, otworzyła drzwi, ujęła kraj sukni i popędziła co tchu na dziedziniec i dalej po schodach ku najsłabiej pilnowanej bramie. Pośliznęła się, upadła i poobijała kolana. Leżała tak przez kilka minut, zupełnie bezradna. Pomyślała, że ten upadek odzwierciedla beznadziejny stan jej duszy.

W końcu nie pozostało jej nic innego, jak wstać. Podjęła nieodwracalną decyzję. Doszła do wniosku, że zasługuje na miłość, że reprezentuje sobą coś więcej niż spłata ojcowskiego długu.

Niezależnie od tego, gdzie przyszła na świat, została wychowana jako Briar. I zamierzała nią pozostać. Bo gdyby została, spełniając wymagania Felipego, wyrządziłaby obojgu większą krzywdę, niż odchodząc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Felipe trafił na pierwsze strony gazet w dniu swego wesela, ale nie w taki sposób, jak planował. Zamiast szczęśliwej pary media pokazywały króla wchodzącego do kaplicy i żądającego, żeby wszyscy wyszli. Powtórka z tamtego wieczoru, kiedy zmarł jego ojciec, zdaniem wielu dziennikarzy stanowiła dowód, że odziedziczył po nim niestabilną osobowość.

Płuca mu płonęły, gdy wchodził na górę po schodach. Sam nie wiedział, co go pchało do wieży. Ojciec zaciągnął go tam zaraz po samobójstwie matki. Zmusił go, żeby stanął przy oknie i zobaczył, że tam nikogo nie ma.

– Nic nie ma, ani duchów, ani ciała. Odeszła i nie wróci. To miejsce nie ma żadnej mocy. A władca nie może sobie pozwolić na uczucia – pouczał. – Nie pozwól, żeby zachwiały twoją władzą.

Oczywiście nie miał na myśli gniewu ani wściekłości. Felipe roześmiał się z goryczą. Nagle uświadomił sobie, że przejął po nim poglądy. Uwierzył, że miłość i szczęście łatwo można zniszczyć. Dlatego zamknął serce. Pozwolił, by nikczemny starzec zatruł jego umysł.

Podszedł do okna i zacisnął palce na kracie. Briar go opuściła. Dobrze tylko, że przez drzwi, a nie tędy. Potraktowała poważnie jego ostrzeżenia i rzuciła mu je w twarz. Zrobiła dokładnie to, do czego ją nakłonił.

A jednak w skrytości ducha liczył na to, że ta miłość, którą uważał za słabość, zwycięży i zatrzyma ją przy nim.

Wymusił na niej właściwą decyzję, ponieważ brakowało mu delikatności i czułości, na jaką zasługiwała. Potrafił tylko rujnować.

Wsunął dłoń między kraty, wsparł palce o szybę i powiedział:

– Przepraszam, mamo. Naprawdę bardzo mi przykro.

A potem walnął pięścią z całej siły w szybę, roztrzaskał ją, aż kawałki szkła poraniły mu palce.

Poszukiwał bólu. Tak jak wcześniej ukarał sam siebie, ponieważ ojciec nie mógł już tego zrobić. Uwielbiał niszczyć, bo stary król wymagał porządku. W ten sposób stawiał mu opór. A mimo to ciągle poprawiał rękawy koszuli jak strofowany chłopiec.

Poraziła go ta myśl. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Ogarnęły go wątpliwości, czy ojciec nie wychował go na swoje podobieństwo. Nie! Przecież dążył do poprawy sytuacji w kraju, pokutował za jego grzechy! A równocześnie pozwolił, żeby stary tyran odebrał mu zdolność do wyższych uczuć. Lęk, który w nim zasiał, odebrał mu Briar.

Felipe zacisnął zęby.

Nie. Wyświadczył jej przysługę. Miała rację, że gdyby została, zaszkodziłaby i sobie, i jemu. Wspomniał jej opowieść o tym, jak robiła wszystko, by udowodnić swoją wartość z lęku przed odrzuceniem. Jemu by wystarczyło, gdyby tylko oddychała.

Wspomnienie o niej bolało bardziej niż poraniona ręka. Dlaczego? Przysiągł sobie przecież, że nie dopuści uczuć do głosu.

Nie wystarczyło mu odwagi, żeby za nią pójść. Odesłał z nią najważniejszą część własnej duszy. Pogrzebał ją, ponieważ zawiódł narzeczoną. W ostatecznym rozrachunku wyłącznie on ponosił winę.

Przycisnął rękę do obolałej piersi. Ledwie mógł oddychać. Oczywiście posiadał serce w sensie fizycznym, ale skoro dawno je zamknął, dlaczego tak bardzo cierpiał? Dlaczego wyobrażał sobie dni bez Briar jako nieskończone morze ciemności? Czemu tak straszliwie brakowało mu dotyku miękkich dłoni na skórze? Czemu żal ściskał mu serce, ilekroć pomyślał, że już nigdy nie spojrzy na niego jak na wartościowego człowieka, że już nigdy nie będzie próbowała go przekonać, jak wiele dla niej znaczy? Powinien żałować tylko utraty politycznych aliansów, szykować atak, planować zemstę za to, że obróciła wniwecz jego plany. Nigdy nikomu na to nie pozwolił.

Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer Adama. Zwykle nie szukał wsparcia u innych. Wręcz przeciwnie. Robił wszystko, żeby nie polegać na nikim, tylko na sobie, głównie dlatego, że dorastał w samotności, pozbawiony jakiegokolwiek oparcia. Ale teraz go potrzebował.

– Dziwne, że tak długo zwlekałeś po nagłym odwołaniu zaślubin – skomentował Adam, usłyszawszy w słuchawce jego głos.

– Myślałem, że sam sobie poradzę, ale nie potrafię. Martwią mnie nie tyle polityczne konsekwencje, co samo odejście Briar – wyznał szczerze. – Nie potrafię myśleć o niczym innym, choć nie była dla mnie odpowiednią osobą. Za młoda, zbyt niewinna, zbyt delikatna, zbyt wielkoduszna. Stanowiła moje przeciwieństwo, a jednak...

– Szkoda, że cię nie ostrzegłem, że to wielki błąd porywać młodą piękność. Zdobyłem pewne doświadczenie.

– Zanim Belle wkroczyła w twoje życie, byłeś najbardziej ponurym, gniewnym człowiekiem, jakiego znałem. Jak zdołała cię odmienić? Przekonaj mnie, że to możliwe.

– Przez całe lata uważałem uczuciowy chłód za najrozsądniejszą postawę – wyznał Adam po chwili wahania. – Ciężko przeżyłem śmierć pierwszej żony. Myślałem, że całkowicie zatraciłem zdolność do wyższych uczuć. Odrzucałem je, żeby uniknąć cierpienia. Belle, nie wiadomo kiedy, po cichutku zapadła mi w serce. Sądziłem, że jako porywacz mam nad nią przewagę. Ale w ostatecznym rozrachunku to ona mnie porwała. Jej miłość mnie odmieniła, zmusiła do przemiany, żebym na nią zasłużył. Bezczynnością niczego nie osiągniesz, Felipe. Musisz wybrać miłość zamiast ciemności. To jedyna droga, żeby zwyciężyła. A wtedy rozproszy ciemności i rozświetli życie.

– Może twoje, Adamie. Obawiam się, że mrok, który mnie otacza, byłby w stanie zgasić słońce.

– To możliwe, jeżeli tak zdecydujesz. Na świecie istnieje światło i ciemności, dobro i zło, miłość i nienawiść. Od nas

zależy, jakim siłom pozwolimy zwyciężyć. Ja wybrałem miłość. Inaczej musiałbym się pogodzić z tym, co niewyobrażalne. Nie wyobrażam sobie życia bez Belle. Jeżeli potrafisz żyć bez Briar, to nie musisz nic zmieniać, ale jeżeli przytłacza cię ciemność... idź w stronę światła, przyjacielu.

– Talio!

Królowa Amaani weszła do pokoju. Po tygodniu pobytu w Verlorenie Briar rozpoznawała jej krok. Chodziła tak lekko, jakby płynęła w powietrzu, nawet na wysokich obcasach, jak nieziemska istota.

Briar przypominała ją do złudzenia. Ale była też córką Roberta i Nell Harcourtów z Nowego Jorku, ludzi, którzy ją kochali, wychowali i zrobili wszystko, żeby ochronić. Odkąd zamieszkała w pałacu w Santa Milagro, uświadomiła sobie, jaką potęgą dysponowali wszyscy gracze w tej grze prócz jej przybranych rodziców. Ta świadomość sprawiła, że czuła się jeszcze bardziej wobec nich zobowiązana. Dała jej pewność, że otrzymała dowód miłości, którego poszukiwała przez całe życie. Pojęła, że wcześniej jej własne lęki nie pozwalały jej go zobaczyć. Z mocno bijącym sercem zwróciła twarz ku królowej.

– Bardzo proszę, nazywajcie mnie Briar – poprosiła.

Piękna twarz jej matki zdradzała zaskoczenie, ale tylko przez chwilę. W mgnieniu oka odzyskała spokój.

– Dobrze, jeżeli sobie tego życzysz.

Briar uśmiechnęła się smutno.

– Wiele myślałam o swojej tożsamości, o tym, kim chcę być. Jestem szczęśliwa, że was poznałam, i bardzo mi żal, że nie wcześniej i że... poznałam was w taki sposób – dodała przez ściśnięte gardło. – Ale otrzymałam wielki dar. Wybraliście wspaniałych ludzi, żeby mnie wychowali. Oni ukształtowali moją osobowość. Bardzo chciałam zostać Talią dla was, żeby sprawić wam przyjemność, ale nie potrafię. Muszę pozostać Briar.

Felipe zawsze ją tak postrzegał, nawet kiedy poprosiła rodziców, żeby nazywali ją imieniem, które jej nadali. Rozpoznał jej prawdziwą naturę na długo przed nią samą. Dziwne, że tak wnikliwy człowiek, który czytał w jej duszy, nie widział głębi własnej.

Nagle królowa zrobiła coś nieoczekiwanego. Uklękła przed Briar, położyła jej dłonie na kolanach i popatrzyła na nią z troską.

– Rozumiem. Właśnie dlatego wybraliśmy Harcourtów, że długo ich znaliśmy i ufaliśmy im. Byliśmy pewni, że wychowają cię właściwie. Przykro mi, że cię zawiodłam, że wpadłaś w ręce szaleńca.

– Nie, on nie jest szalony tylko... zagubiony i zraniony. Poza tym go kocham – wyznała ze łzami w oczach. – Zostałabym z nim mimo wszystko... ale nie mogłam, bo uważał, że wymusił na mnie przyjęcie oświadczyn, kiedy usiłowałam zasłużyć na jego miłość. Wrócę do niego, ale tylko jeżeli przyjedzie po mnie dlatego, że mnie kocha, a nie dlatego, że potrzebuje żony, która poprawi jego wizerunek.

A ja pójdę za nim z własnej woli, a nie dlatego, że mnie porwał ze szpitala.

Królowa zrobiła wielkie oczy.

– Ze szpitala? – powtórzyła.

– To długa historia.

Królowa wstała z kolan i usiadła na krześle obok Briar. Pstryknęła palcami, a kiedy przyszła służąca, poprosiła o herbatę. Następnie z powrotem zwróciła wzrok na córkę.

– Mam dość czasu, żeby cię wysłuchać. Najwyższa pora nadrobić długoletnie zaległości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Felipe nigdy nie wyobrażał sobie, że odwiedzi Verloren, zwłaszcza bez uzbrojonej gwardii albo nawet całego batalionu, zważywszy wzajemne relacje między obydwoma krajami. Przede wszystkim dlatego potrzebował Briar jako żywej tarczy, żeby zapewniła pokój między narodami. Teraz jechał tam jako wróg, bez żadnej ochrony, bez niczego oprócz mroku w duszy, który mogła rozświetlić tylko Briar, czy na to zasłużył, czy nie.

Nie oczekiwał serdecznego przyjęcia, ale też nie spodziewał się, że zostanie zakuty w kajdany zaraz po przekroczeniu progu pałacu. Pozwolił na to, żeby nie zrazić do siebie Briar i nie wywołać skandalu w sali tronowej na oczach jej królewskiego ojca.

– Królu Felipe – zagadnął władca. – Dziwne, że widzę tu Waszą Wysokość. Proszę wybaczyć, że zastosowałem środki ostrożności, ale ostatni raz, kiedy Wasza Wysokość przebywał w pobliżu członka mojej rodziny, wziął moją córkę w niewolę.

Felipe nie sprostował, że ostatnim razem kazał jej odejść i nie wracać, a nieco wcześniej leżała z nim w łóżku z własnej woli. Nie chciał umierać. Nie teraz. Może później, kiedy go odtrąci, ale najpierw musiał spróbować ją odzyskać.

– Ja przyjąłem Waszą Wysokość u siebie bez kajdan – przypomniał.

– Ale zostałem zaproszony. Co Waszą Wysokość sprowadza?

– Chciałbym zobaczyć księżniczkę.

– Żeby odzyskać dług, który nie powinien być przeniesiony na moją córkę. Odmawiam, nawet jeśli to oznacza wojnę. Żałuję, że nie zrobiłem tego przed laty.

– Nie przyjechałem, żeby rościć sobie do niej jakiekolwiek prawa, tylko żeby jej powiedzieć...

– Co?

Felipe zwrócił wzrok w stronę drzwi i ujrzał w nich Briar. Wyglądała dziwnie w ciemnych dżinsach, starym podkoszulku i z rozpuszczonymi włosami, lecz dla niego piękniej niż w wytwornej kreacji balowej i najwymyślniejszej fryzurze. Jej nowy wizerunek nie budził bowiem żadnych wspomnień. Stanęła przed nim taka tu i teraz, a on podjął decyzję. Do tej pory nie widział przed sobą nic prócz ciemności i bólu.

– Zostałem zakuty – oznajmił i wyciągnął przed siebie nadgarstki, żeby jej pokazać łańcuchy.

– Cóż, przynajmniej teraz wiesz, co czuje uwięziony człowiek – odparła ze stoickim spokojem, krzyżując ręce na piersiach.

– Czy istnieje szansa, żebyśmy porozmawiali na osobności? W obecnej sytuacji nic ci nie mogę zrobić.

Rysy króla stężały.

– Wykluczone – odrzekł stanowczo.

Briar uniosła rękę.

– Muszę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Monarcha znieruchomiał. Potem popatrzył na swoich gwardzistów.

– Chodźmy. Gdybyś nas potrzebowała, wiesz, co robić, Briar.

Kiedy wyszli, Felipe zwrócił wzrok na Briar.

– Nazywają cię Briar – zauważył.

– Tak. Nie potrafię być Talią. Wczoraj im to wyjaśniłam. Będę ich odwiedzać i chcę ich lepiej poznać, ale pozostanę sobą, to znaczy Briar Harcourt.

Felipe nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Znał ją lepiej niż kogokolwiek przedtem. A ona jego.

– Briar – zagadnął tylko po to, żeby zobaczyć jej reakcję na jego słowa i głos.

Potrzebował potwierdzenia, że nie jest jej obojętny, chociaż wiedział, że nie. W trzech krokach przemierzył dzielącą ich odległość, zamknął ją w ramionach, otaczając łańcuchami, i przyciągnął do siebie.

– Nie przyjechałem po to, żeby cię porwać czy żądać twojego powrotu. Przybyłem tu dla ciebie.

– Czy to znaczy... – zaczęła drżącym głosem, ale nie zdołała dokończyć.

– Że nie szukam zemsty ani nie domagam się spłaty długu. Ale cię potrzebuję – dodał, zacieśniając uścisk.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że znów mnie więzisz?

– To niemożliwe. To mnie zakuto w kajdany. Ale żyłem w nich od lat. Dopiero dzięki tobie poznałem swoje

ograniczenia. Ponad wszystko pragnąłem cię zatrzymać, ale nie mogłem. Gdybym zmusił cię do życia w niewoli razem ze mną, zniszczyłbym nas oboje. Od dawna się obawiałem, że jako syn swojego ojca nie umiem budować, tylko rujnować, nawet to, co kocham.

– Ale teraz trzymasz mnie uwięzioną w łańcuchach.

– Tylko w sensie dosłownym, nie metaforycznym, żeby czuć twoją bliskość.

– To bez znaczenia, jeżeli nie znalazłeś klucza.

– Z kajdan musi mnie uwolnić twój ojciec, ale do wolności znalazłem.

Briar ujęła jego twarz w dłonie.

– Dopóki nie wyjaśnisz, w jaki sposób, lepiej zamilknij.

Felipe wykorzystał okazję, żeby owinąć łańcuch jeszcze raz wokół swych nadgarstków, przytulić ją mocniej i pocałować w usta. Kiedy odchylił głowę, obydwoje ciężko dyszeli.

– Ty jesteś kluczem do wszystkiego, Briar – wyznał. – A przede wszystkim do mnie. Nie jako księżniczka, lecz jako kobieta. Dzięki tobie przejrzałem na oczy. Rozświetliłaś dla mnie ciemności, dostrzegłaś mnie i nie pozwoliłaś mi się ukrywać.

– To ty zobaczyłeś we mnie siłę, umocniłeś mnie i obudziłeś we mnie wolę walki.

– Zawsze miałaś ją w sobie. Potrzebowałaś tylko smoka, żeby ją odnalazł.

– Miło mi to słyszeć – odrzekła z uśmiechem.

– Kocham cię – wyznał schrypniętym z emocji głosem. O ile pamiętał, nigdy wcześniej nie wypowiedział tych słów. – Przez całe dzieciństwo żyłem w zbyt wielkim strachu przed przemocą, żeby czuć cokolwiek innego. Dlatego lekceważyłem miłość, ponieważ nie znałem jej potęgi. Myślałem, że może mógłbym zapobiec śmierci matki, gdybym był lepszym synem.

– Nie. – Briar przytknęła palce do jego ust, żeby zamilkł. – Nie mogłeś jej uratować. Byłeś za mały.

– Ale uważałem, że przeze mnie zginęła.

– Nie, Felipe. Przez twojego ojca.

– Teraz już wiem, że tylko on jeden mógł wydobyć nas z piekła, w którym żyliśmy, gdyby tylko potrafił kochać mnie, moją matkę i kogokolwiek oprócz siebie. Zrozumiałem, że miłość to nie ułuda, lecz najważniejsza wartość w życiu.

– Kocham cię, Felipe – wyznała Briar.

A potem uśmiechnęła się tak promiennie, jakby słońce oświetliło najmroczniejsze zakamarki jego duszy.

Znów ją pocałował i poczuł, jak z jego barków spada ciężkie brzemię. Światło rozproszyło ciemności, które spowijały go dłużej, niż pamiętał. Na próżno usiłował je zwalczyć gniewem, nienawiścią i zemstą. Nic nie pomogło, dopiero jej miłość.

W ten sposób księżniczka poskromiła smoka, nie mieczem, nie czarami, lecz miłością.

I żyli długo i szczęśliwie.

[1] „Pamiętnik księżniczki” – amerykański film fabularny z 2001 r., ekranizacja powieści Meg Cabot. Opowiada o piętnastoletniej uczennicy nowojorskiego liceum, która dowiaduje się, że jest następczynią tronu małego europejskiego księstwa. Aktorka Julie Andrews gra w filmie królową Clarisse Renaldi (przyp. tłum.)

Tytuł oryginału: The Prince’s Stolen Virgin

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642639

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.